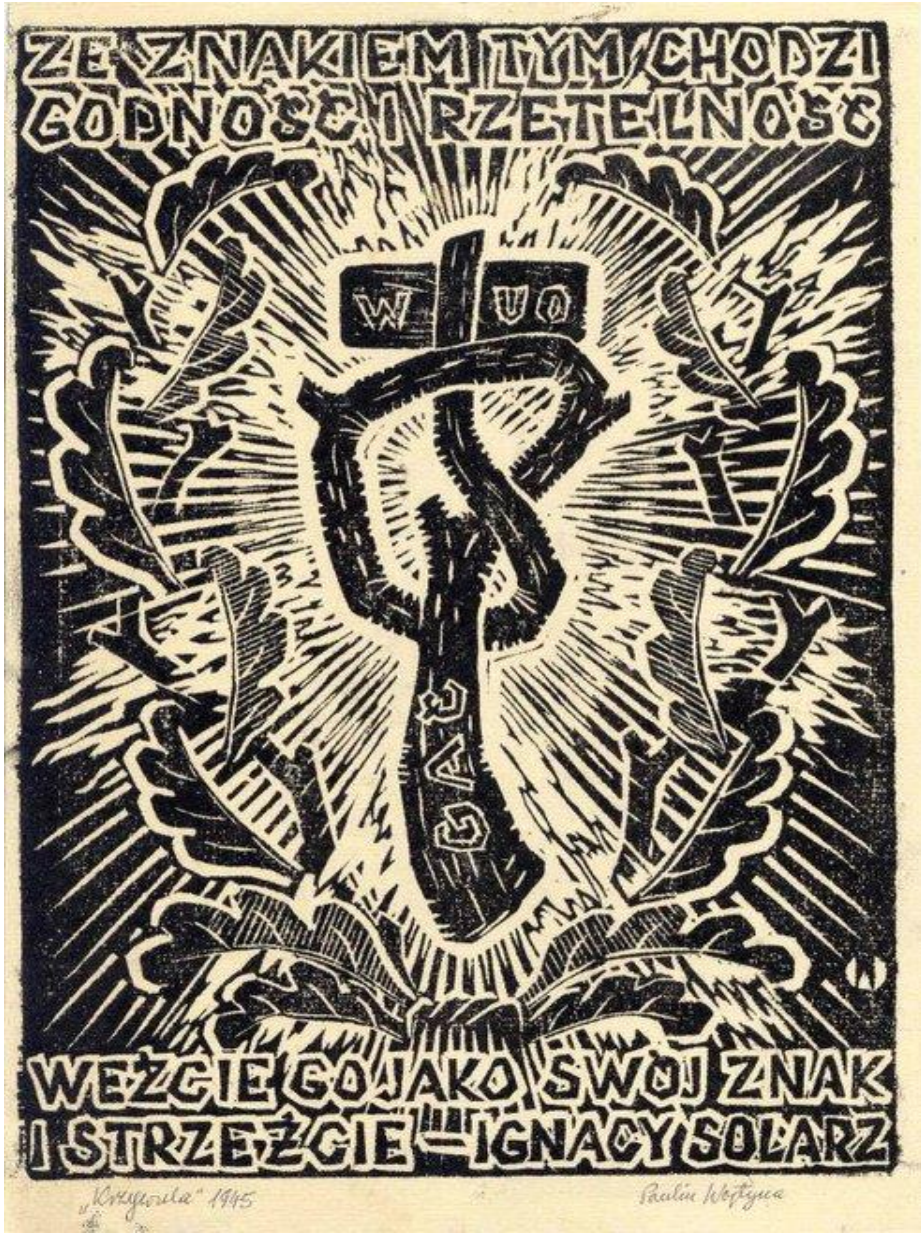


**TOWARZYSTWO
UNIwersytetów Ludowych**
Zarząd Krajowy

KRONIKA
Z SESJI TUL w KŁANINIE
2020 rok





SESJA TUL w KŁANINIE

2020 rok

ŚLADAMI KAMERDYNERA



**Sesja zorganizowana pod patronatem
Starosty Puckiego - Pana Jarosława Białka**

Kierownicy Sesji: Elżbieta Gniazdowska i Aldona Czerwińska

WARSZAWA 2021 rok

Wydawcy:

Zarząd Krajowy Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych

ul. Erazma Ciołka 15, 01-445 Warszawa

Oddział Regionalny TUL w Gdańsku z siedzibą w Kłaninie

**Wydano dzięki środkom finansowym
Starostwa Powiatowego w Pucku**

Na okładce: pałac w Kłaninie. Fot. Janina Golec

Redakcja: Dorota Żebrowska, Elżbieta Gniazdowska

Skład komputerowy: Dorota Żebrowska

Druk: PLOTER STUDIO

ul. Nicejska 2 lok U6, 02-763 Warszawa

tel. (22) 871 41 61 (62)

e-mail: studio@ploterstudio.pl

www.ploterstudio.pl

Nakład: 250 egz.

SPIS TREŚCI

1	Od Redakcji		6
2	Wprowadzenie	Elżbieta Gniazdowska	7
3	Jak powstały Kaszuby	Dorota Abramowicz	10
4	O filmie Kamerdyner	Dariusz Laddach	11
5	Kłanino i Starzyński Dwór – wycieczka śladami von Grassów	Dorota Żebrowska	17
6	Wiek XX – kaszubski los i doświadczenia historyczne na podstawie prezentacji prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego oraz <i>Wspomnień</i> Gerharda Behrend von Grassa	Dorota Żebrowska	23
7	Piaśnica. Wielka Zbrodnia pomorska na Kaszubach	Andrzej Dopka	32
8	Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały. Gen. Józef Haller – patriota, żołnierz, polityk, wychowawca młodzieży, społecznik	Mirosława Bednarzak-Libera	35
9	Nietolerancja w kontekście pogranicza kulturowego oraz procesów marginalizacji i wykluczenia	Tadeusz Pilch	51
10	Kilka słów o miłości	Andrzej Leszczyński	72
11	Bankowość spółdzielcza w Polsce – stan i perspektywy	Sławomir Juszczyk	82
12	Wycinanka po kaszubsku wg Elżbiety Gniazdowskiej	Aldona Czerwińska	85
13	To i owo o Kaszubach – na podstawie prezentacji Romana Drzeżdżona	Elżbieta Gniazdowska	91
14	Letnia sesja TUL w Kłaninie	Janina Golec	97
15	Wspomnienia z sesji TUL w Kłaninie	Iwona Nocznicka	102
16	Program		104
17	Lista uczestników i gości		105
18	Tulowskie piosenki		107

OD REDAKCJI

Koleżanki i Koledzy,

Oddajemy w Wasze ręce drugą z zaplanowanej serii kronik-relacji z letnich sesji Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. Niniejsza Kronika jest pokłosiem spotkania TUL w Kłaninie w lipcu 2020 roku.

W tej publikacji starałyśmy się zamieścić informacje na temat wszystkich punktów programu sesji.

W Kronice znalazły się zatem artykuły „naszych sesyjnych” wykładowców: prof. Tadeusza Pilcha, prof. Sławomira Juszczyka, dr Mirosławy Bednarzak-Libery i mgr Dariusza Laddacha. Zamieściłyśmy też artykuł prof. Andrzeja Leszczyńskiego, który niestety nie mógł przyjechać na nasze spotkanie, ale przekazał tekst swojego wykładu i wyraził zgodę na jego opublikowanie w Kronice.

Dzięki opracowaniom Doroty Żebrowskiej i Elżbiety Gniazdowskiej czytelnicy Kroniki będą mieli możliwość przypomnienia sobie treści wykładów prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego i mgr Romana Drzeżdżona.

Interesujący artykuł o twórczości artystycznej pani Prezes ZK TUL, Elżbiety Gniazdowskiej przygotowała współorganizatorka sesji, Aldona Czerwińska.

W Kronice nie mogło oczywiście zabraknąć relacji samych uczestników sesji. Andrzej Dopka i Dorota Żebrowska opisali miejsca, które tulowcy odwiedzili w czasie wycieczek. Wspomnieniami i refleksjami dot. pobytu na Kaszubszczyźnie podzieliły się z nami Janina Golec i Iwona Nocznicka.

Wszystkim autorom artykułów serdecznie dziękujemy.

Czytelnikom zaś życzymy miłej lektury.

Redakcja

Elżbieta Gniazdowska
Prezes Zarządu Krajowego TUL

WPROWADZENIE

W dniach od 6 do 13 lipca 2020 roku w Powiatowym Zespole Szkół im. St. Staszica w Kłaninie odbyła się letnia sesja Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. Było to już dziesiąte ogólnopolskie spotkanie członków TUL na Ziemi Puckiej. Wydawać by się mogło, że ten teren i jego historia wszystkim tulowcom jest bardzo dobrze znana. I zapewne tak jest. Organizatorzy sesji stanęli więc przed nie lada wyzwaniem: co pokazać, o czym opowiedzieć, jaki problem poruszyć, żeby się nie powtarzać i zaprezentować coś atrakcyjnego, a jeszcze do tej pory nieznanego.

Inspiracją tematu sesji był film *KAMERDYNER* w reżyserii Filipa Bajona. Scenariusz filmu oparty jest na fabule książki o tym samym tytule. Jak pisze jeden z jej autorów Marek Klat: „*Kamerdyner* to nie dokument ani reportaż, lecz inspirowana prawdą opowieść o polskich Kaszubach i niemieckich junkrach...”.

Tak więc wędrowaliśmy śladami *Kamerdynera*, począwszy od Starzyńskiego Dworu, poprzez Starzyno i Kłanino, a na Lesie Piaśnickim – miejscu kaźni Kaszubów, Polaków i Niemców z pierwszych dni II wojny światowej, kończąc. Ksiądz Daniel Nowak – Kapelan Stowarzyszenia *Rodzina Piaśnicka* z wielkim pietyzmem opowiedział o historii tego *pomorskiego Katynia*. Mówił też o działaniach Stowarzyszenia na rzecz identyfikacji osób tu zamordowanych – poszukiwaniu źródeł i ustalaniu nazwisk ofiar. Wyjaśniał znaczenie pomników-symboli znajdujących się (podobnie jak groby) w lesie.

W Piaśnicy Wielkiej bywam kilka razy w roku i na bieżąco obserwuję jak ten pomnik ofiar ludobójstwa się zmienia: zwiększa się liczba ustalonych nazwisk pomordowanych, pomników-symboli oraz świadectw troski lokalnej społeczności o to wyjątkowe miejsce.

Współorganizator letniej sesji TUL w Kłaninie – Starostwo Powiatowe w Pucku, a szczególnie pani Iwona Domachowska – Naczelnik Wydziału Edukacji, zadbał by wszyscy uczestnicy sesji otrzymali egzemplarz książki *Kamerdyner*. Zakupił również płytę CD z filmem. I właśnie od prezentacji tego filmu rozpoczęła się dyskusja o trudnym sąsiedztwie Kaszubów, Niemców i Polaków na tej ziemi. W tej dyskusji wspierali tulowców swoją wiedzą: pan Dariusz Laddach, prof. Cezary Obracht-Prondzyński oraz pani Aldona Czerwińska –

dyrektorka PZS w Kłaninie. O kulturze i obyczajach kaszubskich opowiadał Roman Drzeżdżon z Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

W 100-lecie zaślubin Polski z morzem nie mogło w programie sesji zabraknąć informacji o osobie generała Józefa Hallera i okolicznościach, które doprowadziły do tak ważnego dla Kaszubów wydarzenia. Postać generała przybliżyła uczestnikom spotkania pani dr Mirosława Bednarzak-Libera z Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie. Tło historyczne drogi do zaślubin Polski z morzem omówił pan Mirosław Kuklik – dyrektor Muzeum Ziemi Puckiej.

Organizatorzy sesji TUL starali się też zapoznać swoich gości z mało znaną historią bitwy pod Świecinem, którą stoczyło we wrześniu 1462 roku rycerstwo polskie pod wodzą burgrabiego krakowskiego Piotra Dunina z wojskami krzyżackimi dowodzonymi przez Fritza von Raveneck. Tę bitwę ostatecznie wygrali Polacy. Dla uczczenia ww. zwycięstwa corocznie w sierpniu Bractwo Rycerskie organizuje imponujące widowisko rekonstrukcyjne. Do Świecina zjeżdżają wtedy rycerze z Polski i z całej Europy, by przez kilka dni żyć i wojować tak, jak to dawniej bywało. Wspaniałej lekcji historii towarzyszą pokazy umiejętności rycerskich, sprzętu, broni, wyposażenia domostw i potraw spożywanych w średniowieczu.

Dzięki uprzejmości pana Adama Śliwickiego – Wójta Gminy Krokowa, wielkiego pasjonata lokalnej historii, jednocześnie członka Bractwa Rycerskiego, mieliśmy okazję spędzić cały dzień w rycerskiej atmosferze, wśród mieczy, pik, łuków i zbroi. Gospodarz wraz z małżonką i synem wynieśli z magazynów ok. 20 ton sprzętu, rozstawili wozy taborowe i namioty. Poza wysłuchaniem ciekawego wykładu pana Adama, tulojcy mogli strzelać z łuków, „walczyć na miecze”, a nawet przywdziewać elementy rycerskiej zbroi.

Ważnym punktem programu każdej sesji TUL są wycieczki edukacyjne. Tym razem odwiedziliśmy Wejherowo wraz z piękną Kalwarią Wejherowską. Przewodnikiem był pan Piotr Czerwiński, mieszkający tu od urodzenia, który obecnie jest pracownikiem Urzędu Gminy Wejherowo. Uczestnicy wycieczki zostali zauroczeni gościnnością gospodarzy miasta, a także urokiem i licznymi atrakcjami turystycznymi miejscowości. Ulewny deszcz zmusił zwiedzających do wcześniejszego powrotu do internatu. Wracali z poczuciem niedosytu, co poskutkowało wolą złożenia powtórnej wizyty w tym historycznym i klimatycznym kaszubskim miasteczku. Myślę, że będzie to pretekstem do następnego spotkania w Kłaninie.

W czasie letniej sesji w Kłaninie tulojcy mieli przyjemność i zaszczyt wysłuchania wykładów prof. Tadeusza Pilcha oraz prof. Sławomira Juszczyka. Obaj panowie od wielu lat związani są z Towarzystwem Uniwersytetów Ludowych i ruchem UL i corocznie dzielą się z organizacyjnymi kolegami swoją wiedzą i przemyśleniami.

W Kłaninie nie zabrakło też codziennych wspólnych śpiewów. Prym wiedli pięknie śpiewający i grający na gitarach: Marzenna Dębek i Roman Szydłowski. Akompaniował im na akordeonie Jerzy Szwargot. Śpiewane wieczory odbywały się w eleganckiej, adoptowanej z byłej szkolnej stołówki, pracowni obsługi konsumenta.

Popołudnia uczestnicy sesji spędzali na plaży w Dębkach, Karwii, Karwieńskich Błotach Drugich albo we Władysławowie. Pogoda niestety nie sprzyjała opalaniu się, ale pozwalała na spacer i wędrówki po nadmorskich lasach oraz na wycieczki do pobliskiego Pucka lub Krokowej. Miłośnicy sportu mogli zażywać jazdy na rowerach, udostępnionych przez panią dyrektor szkoły.

Po zakończeniu sesji usłyszałam wiele ciepłych słów na temat organizacji imprezy: ciekawego programu, smacznego wyżywienia oraz gościnności gospodarzy. O wygodę tulołców dbały osobiście: dyrektor szkoły pani Aldona Czerwińska oraz nauczycielki: Ewa Szymańska i Ewelina Pilc-Bojke. W imieniu uczestników sesji TUL w Kłaninie składam Paniom serdeczne podziękowania za Ich ciągłą pomocną obecność i stworzenie wspaniałej atmosfery.

Kłanińską sesję TUL odwiedzili gospodarze Ziemi Puckiej: pan Starosta Pucki – Jarosław Biały, Wójt Gminy Krokowa – Adam Śliwicki i Wójt Gminy Puck – Tadeusz Puszkarczyk. Praktycznie cały czas z uczestnikami sesji była pani Iwona Domachowska – Naczelnik Wydziału Edukacji Starostwa Powiatowego w Pucku. W pomoc organizatorom sesji zaangażowany był również pan Romuald Głuszko – Główny Specjalista w Wydziale Edukacji tegoż starostwa.

Letnia sesja TUL w Kłaninie nie obyła się bez miłych niespodzianek. Pierwszą z nich był wernisaż *Wycinanka po kaszubsku wg Elżbiety Gniazdowskiej*, na którym goście przy szampanie i truskawkach mogli zapoznać się z moją twórczością artystyczną. Ucztę dla oczu i uszu zgotowała pani Aldona Czerwińska. Nie tylko wygłosiła interesującą laudację na moją cześć, ale i zaprosiła na wernisaż Kapelę Kaszubską *Zbierańce*, której sama jest członkiem. Kapela śpiewała po kaszubsku i pokazała kilka tradycyjnych instrumentów ludowych. Było bardzo kolorowo i radośnie. Na wieczorze wystąpiła też z monodramem jedna z uczestniczek sesji – aktorka Teatru *Komedia* we Wrocławiu, pani Dorota Wierzbicka-Matarrelli.

Wszystkim wykładowcom i uczestnikom sesji TUL bardzo dziękuję, że mimo trudnych czasów zechcieli do Kłanina przyjechać.

A teraz zapraszam Czytelników Kroniki na Ziemię Kaszubską – na ciekawą (mam nadzieję) podróż w czasie i przestrzeni.

JAK POWSTAŁY KASZUBY¹

„Napracował się Pan Bóg, oj, napracował przy tworzeniu świata. A kiedy już skończył, rozsiadł się na tronie i zawołał aniołów, by ci podziwiali dzieło Stwórcy. Wszyscy aniołowie chwalili Pana, tylko jeden z nich stał na uboczu.

– Nie podoba ci się świat? – zapytał Pan Bóg.

– Podoba się – odparł cicho anioł. – Tylko żal mi ludzi, którzy będą musieli żyć w tym kraju na północy. Smutno tu jakoś, same piaski i piaski...

Wstał Pan Bóg z tronu, spojrzął z góry na krainę, pokiwał głową.

– Masz rację, aniele – rzekł. – Na szczęście mam coś jeszcze w zanadrzu.

I nagle na dole pojawiły się modre jeziora pełne ryb. Płaską ziemię upiększyły malownicze pagórki porośnięte wrzosem. Zaszumiały lasy, zazłociły się wydmy, zaniebieściło morze.

Zaklaskał anioł z podziwem w dłonie. Zaśpiewał anielski chór.

– Cicho tu jednak i pusto – uznał Bóg, więc ulepił z gliny zwierzęta najrozmaitsze i ludzi i ożywił ich.

Strasznie uparci jednak byli to ludzie, zwłaszcza jeden z nich. Goły nie chciał chodzić i bez przerwy zadręczał Pana Boga pytaniem: – A ka szuba?

Zniecierpliwiony Bóg dał wreszcie szubę, człowieka tego nazwał Kaszubą, a krainę – Kaszuby”.



¹ Legenda z książki Doroty Abramowicz - *Legendy Pomorza i Kaszub*, Wydawnictwo KOS, Katowice 2010.

Dariusz Laddach

nauczyciel języka kaszubskiego w Powiatowym Zespole Szkół im. St. Staszica w Klaninie

KAMERDYNER
- NADZORUJĄCY PODAWANIE DO STOŁU
LUB PRACE PORZĄDKOWE
ALBO OSOBISTY LOKAJ PANA DOMU

Kamerdyner

Polska powieść historyczna napisana przez trzech autorów. Jej twórcami są: Paweł Paliński, Mirosław Piepka i Michał Pruski. Książka została wydana 5 września 2018 roku nakładem Agora SA. Historia opowiada o Mateuszu Krollu, pochodzącym z niemiecko-polskiego małżeństwa?, mężczyźnie, który musi zdecydować, do którego z tych dwóch narodów należy w związku z wybuchem II wojny światowej².

Polski dramat historyczny w reżyserii Filipa Bajona. Premiera filmu miała miejsce 17 września 2018 roku, podczas 43. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, na którym zdobył nagrodę srebrne Lwy. W kinach wyświetlany od 21 września 2018 roku.

Okres zdjęciowy trwał od 22 września 2015 roku do 9 kwietnia 2018 roku, a sceny plenerowe zrealizowano: na Helu, w Gdańsku, Pucku, Piaśnicy, Wejherowie, Karwi, Łęczanach koło Olsztyna, Glinach, Widrynach i w Warszawie.

Postacie filmu

- | | |
|--|---|
| • Sebastian Fabjański | – Mateusz Kroll |
| • Adam Woronowicz | – hrabia Hermann von Krauss |
| • Anna Radwan | – hrabina Gerda von Krauss |
| • Marianna Zydek | – Marita von Krauss, córka Gerdy i Hermanna |
| • Marcel Sabat | – Kurt von Krauss, syn Gerdy i Hermanna |
| • Janusz Gajos | – Bazyli Miotke |
| • Diana Zamojska | – Urszula Miotke, żona Bazylego |
| • Borys Szyc | – Fryderyk von Krauss, brat Hermanna |
| • Kamilla Baar-Kochańska | – Angela von Krauss, żona Fryderyka |
| • Sławomir Orzechowski | – kamerdyner senior Franz Necel |

² Źródło: www.wikipedia.pl

- [Łukasz Simlat](#) – Peter Schmidt
- [Daniel Olbrychski](#) – Leo von Trettow
- [Janusz Chabior](#) – Johann von Viebode
- [Mariusz Jakus](#) – Wojciech Cygler

Mateusz i Marita

Akcja rozgrywa się w latach 1900-1945 na Kaszubach. W roku 1900 Gerda von Krauss – arystokratka pochodząca z majątnego pruskiego rodu przygarnia kaszubskie niemowlę – Mateusza Krolla, po śmierci jego matki. Mateusz dorasta w pałacu von Kraussów w okolicy Pucka wraz z jej dziećmi – Maritą i Kurtem. Między Matim, a dziewczynką rodzi się miłość, zaś Kurt (brat Marity) darzy chłopca niechęcią.

Bazyli Miotke

Po zakończeniu I wojny światowej Bazyli Miotke – kaszubski patriota, będący ojcem chrzestnym chłopca – udaje się do Wersalu pod Paryżem, by walczyć podczas konferencji pokojowej po I wojnie światowej o przyłączenie Kaszub do II Rzeczypospolitej.

<p style="text-align: center;">Antoni Abraham <i>Trybun Kaszubów, Król Kaszubów</i> * 19 grudnia 1869; +23 czerwca 1923;</p>
--

Antoni Abraham

Wszedł w skład polskiego Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej.

Ile jest prawdy w tym, że Antoni Abraham na wiecu w Żarnowcu rozerwał kajdany i pobił pruskich żandarmów? I w tym, że w Wersalu walnął pięścią w stół i krzyknął po kaszubsku do Lloyda George'a: „Pomorza to nam ani kusy purtk nie odbierze!”.

W 1918 roku Naczelna Rada Ludowa, uznana przez obradujący w Poznaniu Polski Sejm Dzielnicowy za legalną władzę państwową, delegowała do udziału w Wersalskiej Konferencji Pokojowej trzy osoby: Antoniego Abrahama, Tomasza Rogalę z Kościerzyny i dr Mieczysława Marchlewskiego (urzędnika Polskiej Służby Zagranicznej, dyplomatę rodem z Poznania).

Na zdecydowany kaszubski akcent postawił starosta **Jarosław Białk**, który pod tablicą **Antoniego Miotka** mówił po kaszubsku. A potem przetłumaczył całość na polski, „żeby wszyscy zrozumieli” – co prezydent **Andrzej Duda** skwitował lekkim uśmiechem.

„Powiedziałem, że na tej tablicy, którą za chwilę odsłonimy, na pamiątkę **Antoniego Miotka**, w krótkich słowach napisano to wszystko, co było dla niego istotne, że był: kupcem, politykiem i działaczem walczącym i zabiegającym o polskość tej ziemi. Ale wyryto tam także jedno słowo, które jest znakiem nas wszystkich, którzyśmy się tutaj urodzili, i którzy czują się gospodarzami tej ziemi. To słowo to **Kaszuba**”.

Traktat wersalski – gwarantujący Polsce niepodległość – sprawia, że ród von Kraussów traci wpływy oraz część swojego majątku. Pomiędzy żyjącymi od wieków obok siebie Kaszubami i Niemcami wzrasta napięcie.

Faszyzm oznaczał:

- Odhumanizowanie NSDAP;
- Podanie Żydów, Kaszubów i Polaków itp. jako sprawców wszelkich niepowodzeń;
- Okrutne traktowanie osób chorych psychicznie;
- Wrogi stosunek do osób nieheteroseksualnych.

II wojna światowa

Bohaterowie czują, że świat, który znali, wkrótce diametralnie się zmieni. Zbliża się **II wojna światowa**. Tragicznym finałem napięć pomiędzy sąsiadami jest brutalny **mord popełniony przez Niemców w lasach pod Piaśnicą**.

W 1945 roku na te tereny wkracza **Armia Czerwona**.

Rodziny Grass i Bellow. Pałac w Kłaninie. Dlaczego tu nie kręcono *Kamerdynera*?

Akcja filmu *Kamerdyner* rozgrywa się w pałacu w Kłaninie. Jednak ekranizacja historii niemiecko-kaszubskiej miłości ukazuje wnętrze dworu w Łężanach na Warmii. Producenci podkreślali, że nie udało im się znaleźć oryginalnie zachowanego wnętrza na Kaszubach. To dość zaskakująca informacja, zważywszy, że pałac w Kłaninie – świeżo odremontowany mógłby w filmie „zagrać samego siebie”.

„Pałac odwiedziła ekipa filmowa, tylko że było to dosyć dawno, jeszcze przed remontem pałacu, i to mogło ich odstraszyć. Widzieli budynek, który był w dosyć mocnym stopniu zniszczony, zdaje się oglądali to w 2012 może 2013 roku, a my remonty przeprowadzaliśmy na przełomie lat 2013-2015, czyli dopiero po ich wizycie. Informowałem ich o nadchodzących

pracach, jednak widocznie nie mieli woli sprawdzenia i zweryfikowania swoich wcześniejszych informacji i nie doszło między nami do kontaktu. Podejrzewam, że umówili się na plany zdjęciowe gdzieś indziej i nie było sensu tu wracać. Ale myślę, że nie będzie to ostatni film o Kaszubach”. – podsumował obecny właściciel pałacu w Kłaninie, Mateusz Deling w wywiadzie udzielonym Zuzannie Musik³.

Akcja Filmy, a treść książki

- Rodowód Mateusza;
- Samobójstwo ojca Mateusza;
- Podróż Bazylego Miotka do Paryża;
- Opisy dworów i folwarków, relacji społecznych;
- Wytaczanie granicy na rzece Piaśnica;
- Wiele, wiele innych.

PO KAMERDYNERZE REFLEKSJI PARĘ

Głośnym echem swego czasu odbiło się pojawienie najpierw powieści historycznej pt. *Kamerdyner*, autorstwa Michała Pruskiego, Mirosława Piepki oraz Pawła Palińskiego, a następnie filmu na jej podstawie, reżyserowanego przez Filipa Bajona. Nietypowa to powieść, ponieważ oparta na konkretnych miejscach i postaciach, a jednak nie nazywająca ich z faktycznego imienia i nazwiska. Z pewnością to celowy zabieg autorów dający im swobodę w wyborze kreowania postaci, miejsc i wydarzeń. Pomimo tego my, mieszkańcy Nordy – Ziemi Puckiej doskonale potrafimy umiejscowić fabułę filmu w konkretnych miejscach, a postaciom filmowym przypisać osoby żyjące w przeszłości we dworach i pałacach w Krokowej, Kłaninie, czy Sławutówku. Wszak zdjęcia do filmu robione były w większości na Nordzie tj. w Helu, Pucku, Karwi, Gdańsku i Wejherowie.

Dlaczego więc zdjęć do filmu nie kręcono w jednym z wyżej wymienionych pałaców: Krockowów, Bellowów, czy Grassów? Trudno znaleźć uzasadnienie.

Filmowy *Kamerdyner*, który – jak pod koniec filmu mówi o sobie, że jest chodzącą historią wydarzeń, świadkiem życia dworu swoje umiejętności przekazał Mateuszowi, który

³ Zuzanna Musik, *Pałac w Kłaninie*, strona internetowa „Magazynu Kaszuby”: www.magazynkaszuby.pl/2018/09/klanino-drugie-zycie-zabytku

z woli hrabiego von Krauss w ten sposób miał zostać upokorzony za miłość, jaką darzył Maritę – hrabiowską córkę.

Kamerdyner to powieść o miłości, wojnie i zbrodni. To świetny materiał do powtórki z historii dla dorosłych oraz dobry materiał edukacyjny dla młodzieży. Ten film to dobra baza wyjściowa do poznania i badania losów nie tylko dawnych właścicieli ziemskich Nordy, ale przede wszystkim sytuacji społecznej Kaszubów w czasie zaborów, a szczególnie na początku XX wieku, aż do zakończenia II wojny światowej.

To czas społecznej walki o odzyskanie niepodległości, o dostęp nowej Polski do morza, o włączenie Kaszub do Polski. To czas wymagający samookreślenia się i odpowiedzi na pytania: kim jestem?, gdzie jest moja Ojczyzna?

Takich wątpliwości nie miał filmowy Bazyli Miotke – wcale nie pierwszoplanowa postać, ale w wielu scenach do takiej pretendująca. Ojciec chrzestny osieroconego Mateusza, pomimo, że prosty Kaszub – jak równy z równym dyskutował z hrabią von Krauss. Często sprzeciwiał się jego tezom, nie okazywał strachu, czy kompleksów. Bazyli potrafił wprost powiedzieć hrabiemu niewygodną dla niego prawdę, mówić o polskiej przyszłości jego ziem. Miotke jednak zdecydowanie opowiedział się za prawem własności, nawet hrabiowskiej, gdy w nowej powersalskiej rzeczywistości pojawiły się osoby, chcące z pogwałceniem prawa własności dysponować dworskimi gruntami. Filmowy Bazyli Miotke był uczestnikiem obrad konferencji pokojowej w Wersalu pod Paryżem. Domagał się tam włączenia Kaszub do Polski. Groził, że „pòmòrzégò to nóm ani kùsy pùrtek nie zabierze”, groził że jeśli będzie trzeba, to 4 000 chłopów potężnych jak on stanie do walki o swoje prawa do Polski z Kaszubami i dostępem do morza. Miotke nic sobie nie robił z aresztowań za kolportaż polskich gazetek, za spotkania agitacyjne w licznych wioskach, w końcu za pobicie przez żandarmów, chcących go skuć w kajdany. Filmowy Bazyli Miotke to w rzeczywistości pochodzący ze wsi Zdrady koło Pucka Antoni Abraham. Społecznik, który poświęcił swoje życie, także rodzinne i prywatne jednej sprawie – odzyskaniu niepodległości i powrotu Polski nad morze. Za swoją działalność Abraham okrzyknięty został *Królem Kaszubów*. Po podróży do Wersalu i głośnym domaganiu się spełnienia racji Kaszubów nazywany był *Trybunem Kaszubów*. To Antoni Abraham w roku 1920 razem ze swoim przyjacielem Antonim Miotk z Pucka organizowali przyjęcie gen. Hallera w Pucku i przebieg zaślubin Polski z morzem. To temu Antoniemu Miotk z Pucka poświęcona jest pamiątkowa tablica na ścianie jego sklepu, którą w roku 2020 odsłonił prezydent Andrzej Duda.

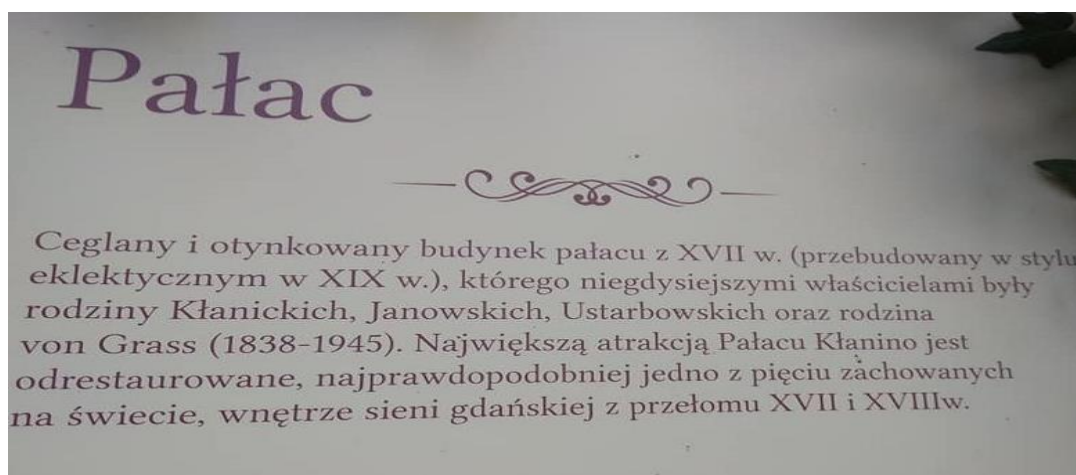
Bazyli otrzymał nazwisko przyjaciela Abrahama.

Antoni Abraham wędrując po Kaszubach, sprzedając w pewnym okresie maszyny do szycia przekonywał ludzi do Polski, często częstując ich tabaką mówił: „Jeśli jesteś Polakiem i wierzysz w Boga – zażyj z tego roga. Jeśli nie wierzysz w Boga – nie jesteś godzien tego roga”. Abraham, który ukończył tylko 4 klasy szkoły powszechnej, podkreślając wagę nauki zachęcał: „Elementarz, książka i gazeta – to polskiego domu zaleta”. Wiele razy żałował, że nie mógł, nie stać było jego rodziców na solidne wykształcenie dzieci. Abraham, ten kaszubski Stolem, *Król Kaszubów* umierając na raka żołądka, w swoim testamencie zapisał, że chce być pochowany na Oksywiu, na najstarszym z gdyńskich cmentarzy, z którego widać polskie morze. Tak się stało. Gdynia i wiele innych miast upamiętniła Abrahama okazałymi pomnikami. Wszystkie kaszubskie wioski mają ulicę poświęconą Antoniemu Abrahamowi.

W dyskusji po projekcji filmu przytoczono kilku innych pisarzy, którzy na długo przed Traktatem Wersalskim stanowili o polskości Kaszub i nierozłączności tych dwóch podmiotów. Hieronim Derdowski w swojej epopei *O Panu Czorlińszcim, co do Pùcka pò sécë jachòł* wołał: „Niechaj brzmi z serca toni, skład nasz apòstolsczi – nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszëb Pòlsczy”. Kaszubszy pozytywiści skupieni w grupie pod nazwą Młodokaszubi jednoznacznie twierdzili, że „co kaszubskie to polskie”.

W dyskusji po filmie podkreślono, że obecnie niezwykle ważna jest świadomość społeczna naszej przeszłości. Różnej, a jednocześnie bardzo podobnej dla różnych regionów Polski. Zarówno tych przygranicznych z różnymi zaborcami, jak i współcześnie, w nowej Europie bez granic. Ważne, byśmy żądając szacunku dla siebie potrafili szanować innych, niekoniecznie takich samych jak my. Bazyli Miotke to potrafił.

To tylko parę myśli o treści filmu, który mam nadzieję, zasiał ziarno ciekawości i zainteresowania historią Ziemi Puckiej.



Dorota Żebrowska
Wiceprezes ZK TUL

KŁANINO I STARZYŃSKI DWÓR – WYCIECZKA ŚLADAMI VON GRASSÓW

W środę 8 lipca 2020 roku, po śniadaniu i porannej kawie grupa tulowców udała się do byłej rezydencji rodziny von Grassów, oddalonej od internatu Powiatowego Zespołu Szkół im. St. Staszica w Kłaninie o jakieś 300 metrów.

W kłanińskim pałacu byłam już niejedną raz. Wielokrotnie też z uwagą przeczytałam *Wspomnienia* Gerharda Behrenda von Grassa⁴ (ciekawa lektura, którą wszystkim polecam). Myślałam więc, że o historii rodu i ich rezydencji wiem dość sporo. Spotkanie z panem Mateuszem Delingiem, obecnym właścicielem pałacu i folwarku w Kłaninie, dowiodło jak bardzo myliłam się, co do mojej znajomości tematu. Mateusz Deling okazał się wspaniałym przewodnikiem. Jego imponująca wiedza historyczna, rozliczne pasje, a także energia i determinacja, z jaką prowadzi swoje przedsiębiorstwa, wzbudziły mój podziw i wielki szacunek.

Urodzony w 1981 roku we Władysławowie Mateusz Deling jest nie tylko właścicielem pałacu w Kłaninie. Prowadzi także firmę LODEL będącą największym krajowym producentem maszyn do lodów i bitej śmietany oraz prywatne Muzeum Techniki Militarnej i Historii Pomorza. Z inicjatywy pana Mateusza i przy jego wsparciu organizacyjnym od kilku lat odbywają się widowiskowe rekonstrukcje historyczne, odtwarzające epizody z czasów II wojny światowej np. bitwy o Wielką Wieś (obecnie Władysławowo) z września 1939 roku lub zdobycia Kępy Oksywskiej z kwietnia 1945 roku. Mateusz Deling jest organizatorem i uczestnikiem wypraw eksplorujących wraki sprzętu wojskowego z II wojny światowej (np. w lipcu 2019 roku jego ekipie udało się odnaleźć na Mazurach, w rzece Miłakówka koło Ornety, wrak działa pancernego STUG III oraz dach niezwykle rzadko spotykanego niszczyciela czołgów Jagdpanther). Pan Deling ściśle współpracuje z Muzeum Obrony Wybrzeża na Helu. W 2014 roku podarował tej helskiej placówce muzealnej działko 8,8 Flak 18, które uprzednio pieczołowicie odrestaurował. W 2015 roku został „Osobowością Roku” w kategorii Biznes w plebiscycie przeprowadzonym przez „Dziennik Bałtycki”.

⁴ Zapiski opowiadają o zacieklej staraniach Gerharda i jego żony związanych z utrzymaniem ich dóbr rodzinnych w latach 1918-1945. Autor utrwalił swe wspomnienia na piśmie dopiero 10 lat po zakończeniu II wojny światowej. Do publikacji w języku polskim wyboru fragmentów z obszernych wspomnień swego ojca dokonała jego córka, p. Friederike Hammer. Zob. Gerhard Behrend von Grass, *Wspomnienia*, Amberg 2010.

Pałac w Kłaninie nie doczekał się jeszcze swojego naukowego opracowania. Z uwagi na brak literatury na ten temat cennym źródłem informacji o obiekcie jest artykuł p. Zuzanny Musik *Pałac w Kłaninie*, opublikowany w internetowym „Magazynie Kaszuby”⁵.

*

Kaszubska wieś Kłanino wzmiankowana była w dokumentach już w 1285 roku. Dawniej była majątkiem rodzowym Kłanickich. Później stanowiła własność Kilińskich, Lubodzkich, Łątowskich i znowu w latach 1682-1768 Kłanickich, a następnie Janowskich i Ustarbowskich. W latach 1838-1945 Kłanino należało do niemieckiej rodziny von Grass.

W 1838 roku dobra kłanińskie kupił Friedrich Gustav von Grass z pobliskiego Starzyńskiego Dworu. Od 1859 roku aż do śmierci w 1917 roku właścicielem posiadłości był Leopold von Grass, który doprowadził zaniedbany niegdyś majątek do świetności. Na przełomie XIX i XX wieku Leo przebudował pałac, a także rozbudował i zmodernizował budynki folwarczne oraz powiększył i uporządkował park. W 1909 roku obok pałacu postawił wieżę ciśnieniową, dzięki której posiadłość w Kłaninie – jako jedna z nielicznych w tym czasie na Pomorzu – posiadała bieżącą wodę. W majątku Leo uruchomił również cegielnię. Kłanińskie cegły były znane i bardzo cenione w okolicy.

W latach 1917-1937 w Kłaninie mieszkała druga żona Leo, Anna. Po jej śmierci posiadłość odziedziczył, adoptowany przez Leo w 1905 roku syn, Gerhard Behrend (wnuk Nelly Behrend z domu von Grass – siostry Leo). Leopold von Grass oprócz Kłanina przekazał Gerhardowi także majątki: Starzyński Dwór, Połchówko i Radoszewo.

Gerhard Behrend von Grass tak opisuje we *Wspomnieniach* posiadłość Kłanino, którą miał wkrótce odziedziczyć: „Obszerny pałac był wypełniony po brzegi kosztownymi dziełami sztuki, które przez lata zgromadził z wielką pasją wujek Leo. Poza tym gleba tam była znakomitej jakości. Majątek miał korzystne położenie przy drodze przelotowej, w pobliżu przebiegała linia kolejowa, przy której Kłanino miało swoją własną stację”⁶.

W artykule *Pałac w Kłaninie* Zuzanna Musik cytuje słowa Mateusza Delinga: „Fortuna, jakiej dorobił się Leopold von Grass, dzięki której powstał pałac w Kłaninie, nie wzięła się znikąd. Na przełomie XIX i XX wieku Leo von Grass był członkiem Rady Wyższej i jednym z najbogatszych właścicieli ziemskich. Dorobił się m.in. na sprzedaży spirytusu, dziś powiedzielibyśmy, że zajmował się lobbingsiem”.

⁵ Zuzanna Musik, *Pałac w Kłaninie*, „Magazyn Kaszuby”: www.magazynkaszuby.pl/2018/09/klanino-drugie-zycie-zabytku.

⁶ G. B. von Grass, *Wspomnienia* ..., s. 102

Z nieco większą atencją osiągnięcia swojego przybranego ojca opisał autor *Wspomnień*: „Kariera wujka Leo rozpoczęła się na dobre w 1890 roku. Doprowadził on do utworzenia spółki właścicieli gorzelnii w Prusach i udało mu się w parlamencie zatwierdzić tzw. ustawę spirytusową. Wkrótce wybrano go na przewodniczącego Centrali Spirytusowej w Berlinie, a Prowincja Prusy Zachodnie powołała go na prezydenta Prowincjonalnego Landtagu. Zrezygnował z tej funkcji dopiero w wieku 80 lat”⁷.

Rodzina Gerharda mieszkała w Kłaninie od 1938 roku do tragicznego dla Niemców 1945 roku. Mimo to, jako ostatniego właściciela majątku wspomina się Leopolda von Grassa. Prawdopodobnie to on był pierwowzorem postaci hrabiego Hermana von Krauss z filmu *Kamerdyner*.

„Kłanino zachowało się z większością budynków funkcjonalnych, które wchodziły w skład tego folwarku, czego nie możemy spotkać nigdzie indziej, w Rzucewie, Krokowej czy Sławutówku – Zuzanna Musik w swoim artykule cytuje wypowiedź Mateusza Delinga. – We wszystkich tych majątkach część przedwojennych budynków została zniszczona. Wiele pałaców również zostało spalonych lub rozebranych. Często też budynki drewniane płonęły, bo były użytkowane w niewłaściwy sposób. A tu się zachowała całość!: mamy folwark, oborę, stajnię, spichlerze, budynki rządcówki, budynki pracownicze, bliźniaki pracownicze; całe założenie przetrwało w całości, niczego nie rozebrano, niczego nie zniszczono. W skali Północnej Polski Kłanino jest to ewenementem”.

Po II wojnie światowej w pałacu w Kłaninie mieściło się Państwowe Technikum Rolnicze. Od lat dziewięćdziesiątych XX wieku rezydencja nie była użytkowana i sukcesywnie popadała w ruinę. W 2012 roku pałac w Kłaninie nabył Mateusz Deling. Zuzanna Musik w swoim artykule-wywiadzie przytacza słowa Delinga: „Moje zainteresowanie historią, a jednocześnie rozwój firmy, zmusiły mnie do poszukiwania lokalizacji poza moim rodzinnym Władysławowem, gdzie nieruchomości są bardzo drogie. Trwało to dość krótko – zacząłem rozglądać się w maju 2012 roku, a w październiku znalazłem ciekawe ogłoszenie na jednym z portali internetowych – był to pałac w Kłaninie. Gdy po raz pierwszy wszedłem do budynku, wiele witraży leżało potłuczonych na strychu, a w dachach budynku ziały nawet 5-metrowe dziury. Po pierwszej wizycie w środku już ani wysoka cena ani fatalny stan ogólny nieruchomości nie był dla mnie problemem – „klimat” budynku niemalże powalił mnie na kolana. Dwa miesiące później doszło do podpisania wstępnej umowy”.

⁷ G. B. von Grass, *Wspomnienia...*, s. 40

Obecnie w pałacu w Kłaninie funkcjonuje luksusowy hotel SPA i restauracja. Do dyspozycji gości przygotowano 16 pokoi i 5 apartamentów. W zachodniej części pałacu znajduje się Cocktail Bar oraz dwie sale bankietowe z pięknymi, zabytkowymi sztukateriami. W klatce schodowej prowadzącej do piwnic możemy podziwiać oryginalne, niebiesko-białe XVII-wieczne kafle z holenderskiego Delft. Jednak największą atrakcją pałacu w Kłaninie jest odrestaurowane wnętrze sieni gdańskiej z przełomu XVII i XVIII wieku. Jak mówił Mateusz Deling w rozmowie z Zuzanną Musik: „Leo von Grass swoje bogactwo mógł pokazać poprzez reprezentacyjność budynków. Miał jednak problem, bo ten dwór był już wybudowany, a modernizacja czy przebudowa nie wchodziła w grę: raz, że by się nie opłacała, dwa, że tu i tak nie miał kto mieszkać. Zakupił więc (w 1886 roku⁸) w antykwariacie wyposażenie wówczas już dwustuletniej sieni gdańskiej z przełomu XVII i XVIII wieku i zaadoptował ją u siebie w pałacu. Składała się ona ze schodów, szaf gdańskich, mebli i słupków. (...) Po zbombardowaniu Gdańska w czasie II wojny światowej sądzono, że z około trzydziestu tzw. sieni gdańskich nie przetrwała żadna; że wszystkie spłonęły doszczętnie. Jedynymi jakie się zachowały były dwie zakupione w XIX wieku tj. w Kłaninie oraz w pałacu w Krzeszowicach pod Krakowem, nabyta w antykwariacie przez hrabinę Potocką”⁹.

Sprowadzona i zaadoptowana przez Leo von Grassa sień w pałacu w Kłaninie została w 1970 roku uznana za zabytek, zdemontowana i przeniesiona z Kłanina do Domu Ławy obok dworu Artusa w Gdańsku.

W rozmowie z „Magazynem Kaszuby” Mateusz Deling mówił: „Hall pałacu w Kłaninie świecił pustką. Jednak dzisiaj widzimy tu imponujące schody. I nie jest to próba współczesnej rekonstrukcji, lecz zabytek „z epoki”. Niemcy byli bardzo zapobiegliwi i w latach 1941-1945 postanowili ratować zabytki Gdańska przed bombardowaniami. W budynkach państwowych demontowano wyposażenie i ukrywano je w okolicznych kryptach i kościołach, m.in. na Żuławach, w Kościerzynie czy Kartuzach. Konserwator zabytków nie miał tej świadomości w latach siedemdziesiątych XX wieku, bo dopiero w kolejnej dekadzie Wolfgang Deurer, syn Jakoba Deurera – architekta, który zajmował się dokumentacją zabytków Gdańska, oddał polskim władzom cały spis należący do ojca i poinformował, że takie zabytki jeszcze istnieją. Udało mi się pozyskać od konserwatora właśnie tę klatkę sieniową, a właściwie schody (*sień gdańska* to ogólna nazwa pomieszczenia, na którą składają się wszystkie elementy wyposażenia i dekoracji), którą w tej chwili w pałacu w Kłaninie na powrót zaadaptowaliśmy. Owe schody

⁸ Ryszard Kuźma *Miejsce akcji Kamerdynera*, „Magazyn Solidarność”, 2020. Zob. [www: solidarnosc.gda.pl/po-godzinach-z-solidarnoscia/cudze-chwalicie](http://www.solidarnosc.gda.pl/po-godzinach-z-solidarnoscia/cudze-chwalicie).

⁹ Sień, którą hrabina Potocka nabyła w 1856 roku, znajduje się obecnie w krakowskim Collegium Maius.

znajdowały się przez 17 lat w siedzibie Nadbałtyckiego Centrum Kultury – w ratuszu staromiejskim w Gdańsku. Przestały niszczyć w wilgotnych podziemiach ratusza, znajdując sobie bardziej godne miejsce w pałacu w Kłaninie. Wcześniejsze ich losy nie są dokładnie znane – nie wiadomo w jakim miejscu były przechowywane tuż po wojnie, gdyż nie zachowała się dokumentacja, która by to potwierdzała”.

Podczas oprowadzania tulowców po pałacu w Kłaninie Mateusz Deling z dumą prezentował: bogato zdobioną barokową szafę gdańską, którą kupił kilka lat temu na aukcji w Monachium, znajdujący się w sieni renesansowy kominek z 1605 roku, który obudował XVII i XVIII-wiecznymi kaflami z Delft, kupionymi w antykwariatach w Holandii, a także odrestaurowane XIX-wieczne witraże.

Pamiętki po von Grassach znajdują się w gablocie przy wejściu do pałacu. Jest wśród nich np. kilka XIX-wiecznych pocztówek adresowanych z Kłanina z podpisem ówczesnego właściciela. Deling kupił je od lokalnych kolekcjonerów oraz na różnych aukcjach, często zagranicznych. Jak opowiadał Zuzannie Musik w cytowanym już wielokrotnie wywiadzie: „Staraliśmy się odtworzyć bardzo wiernie wszystkie elementy wyposażenia, tak żeby ten pałac odzyskał dawną świetność. No i powiem szczerze, że praktycznie prawie w 100% się to udało. Są oczywiście elementy, które trzeba było dorobić – część rzeźb jest wykonana współcześnie, ale na wzór oryginalnych. Szafy, krzesła, sprzęty w pokojach hotelowych i restauracji, nawet meble na zapleczu pracowniczym – to wszystko są XIX-wieczne zabytki. Ten remont robiłem bardziej pod kątem historycznym niż użytkowym”.

Obok pałacu znajduje się ok. 2-hektarowy park. Został on dość dobrze zachowany dzięki istniejącej w sąsiedztwie szkole rolniczej, która opiekowała się zabytkową roślinnością. Grabione były liście i konserwowane stare drzewa. W parku znajdują się rzadkie okazy drzew: klon japoński, żywotnikowiec japoński, miłorząb dwukłapkowy, świerk kaukaski oraz niezwykle rzadko spotykana lipa Moltkiego. Sześć szczególnie cennych drzew zostało zakwalifikowanych jako pomniki przyrody. Są wśród nich m.in. dwa ponad 300-letnie dęby i 300-letnia lipa. Najbardziej urzekającym miejscem ogrodu jest altana, pamiętająca jeszcze czasy pruskich właścicieli. W jej wnętrzu zachowały się dziury po kulach, zostawionych prawdopodobnie przez strzelających dla zabawy czerwonoarmistów, którzy wkroczyli do pałacu w Kłaninie w 1945 roku.

Po zwiedzeniu pałacu i folwarku w Kłaninie grupa tulowców pojechała do Starzyńskiego Dworu tj. dawnej głównej siedziby rodu von Grassów. Opis tej posiadłości zamieścił Gerhard Behrend von Grass w swoich *Wspomnieniach*: „W 1822 roku Johann Christoph nabył majątek rycerski Starzyński Dwór w powiecie wejherowskim. Do 1200 roku

była to własność książąt pomorskich. Później książę Świętopełk zamienił Starzyński Dwór z klasztorem oliwskim na Puck. Starzyński Dwór stał się własnością klasztoru *ad mensam abbatalem*, tzn. letnią siedzibą zakonu. Chorągiewka na wieży z 1495 roku, dzieło zakonnika Davida Konarskiego, przetrwała jeszcze aż do naszych czasów. Panował tu zdrowy mikroklimat, wszyscy żyli w okolicy bardzo długo. Klasztor wysyłał w to miejsce także swych emerytowanych braci, by pod rozłożystą, starą lipą mogli spokojnie przeżywać swój sędziwy wiek. Uważa się, że nazwa miejscowości ma także coś z tym wspólnego: Starzyno, Strasin, Starin, Staros = stary.

Gdy w XIX wieku w Prusach przeprowadzono sekularyzację klasztorów, państwo pruskie sprzedało Starzyński Dwór rodzinie Hevelke. To właśnie od nich Johann Christoph odkupił ten majątek dla swego syna. Młodzi pobrali się 20 listopada 1823 roku i zaraz po ślubie przenieśli się tam do małego pałacyku. Budowla ta była w kształcie krzyża.

Pradziadkowie mieszkali teraz więc w Starzyńskim Dworze. Powoli rozbudowywali swoją posiadłość. W 1840 roku ich pałac miał już dzisiejszy wygląd. Tę budowlę w stylu późnogotyckim otaczał rozległy park z pięcioma stawami i ze starym drzewostanem jeszcze z czasów klasztoru. Park nie był ogrodzony, powoli przechodził i zlewał się z 1 000-morgową powierzchnią nieużytków¹⁰.

Obecnie dawna siedziba von Grassów jest własnością prywatną. Do naszych czasów zachowały się tylko piwnice pałacu, który spłonął doszczętnie w 1942 roku. Jego miejsce można zlokalizować jedynie na podstawie skupiska starych drzew. Z dawnego okazałego niegdyś majątku przetrwało jedynie kilka obiektów przemysłowych: młyn, kuźnia i tartak.

Nieopodal, na niewielkiej leśnej polanie znajduje się grobowiec rodziny von Grassów. Stoi tu mała kaplica, w której złożono szczątki rodziców Leopolda – Friedricha Gustava i jego żony Bertę Laury. Obok kaplicy znajdują się groby: Leopolda von Grassa, jego pierwszej żony, Luizy, jego siostry Nelly von Behrend i jego drugiej żony, Anny oraz grób brata Gerharda - Hainza, który zginął na początku I wojny światowej.

¹⁰ G. B. von Grass, *Wspomnienia...*, s. 29. Johann Christoph był pra-pradziadkiem autora *Wspomnień. Jego pradziadkami byli Friedrich Gustav von Grass i Berta Laura z.d. von Selchow*.

Dorota Żebrowska
OR TUL w Warszawie

WIEK XX – KASZUBSKI LOS I DOŚWIADCZENIA HISTORYCZNE **- na podstawie prezentacji prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego** **oraz *Wspomnień* Gerharda Behrend von Grassa**

Na sesji TUL w Kłaninie w dniu 7 lipca 2020 roku inauguracyjny wykład *Wiek XX - kaszubski los i doświadczenia historyczne* wygłosił prof. zw. dr hab. Cezary Obracht-Prondzyński – historyk, socjolog i antropolog.

Profesor urodził się w Bytowie w 1966 roku, gdzie mieszka do dziś. Studia historyczne odbył na Uniwersytecie Gdańskim, kończąc je w 1990 roku. W 1997 roku w Instytucie Historii UG obronił pracę doktorską, napisaną pod kierunkiem prof. Józefa Borzyszkowskiego. Od 1989 roku pracuje na UG w Instytucie Filozofii i Socjologii (obecnie Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa), gdzie jest kierownikiem Zakładu Antropologii Społecznej. W latach 2005-2012 był dyrektorem tego Instytutu. W 2003 roku, na podstawie pracy *Kaszubi - między dyskryminacją a regionalną podmiotowością* uzyskał stopień naukowy doktora hab. w zakresie socjologii. W 2012 roku uzyskał tytuł profesora w zakresie nauk humanistycznych.

Zainteresowania badawcze prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego dotyczą głównie problematyki mniejszości narodowych i etnicznych, wielokulturowości, kulturowych problemów współczesności, kultury Kaszub i Pomorza, polityki regionalnej i samorządności oraz pamięci społecznej.

„Aby zrozumieć Pomorze jako obszar pogranicza – rozpoczął swój wykład prof. Obracht-Prondzyński – musimy uwzględnić szczególnie skomplikowany **proces historyczny**, powodujący duże nawarstwienie kulturowe. W grę wchodzi tu zależności procesów etnicznych, społecznych (migracje, przemiany struktur społecznych, podziały religijne), ekonomicznych (kolejne fale modernizacji), politycznych (kształtowanie się różnych organizmów państwowych i ich polityka wobec zastanego dziedzictwa kulturowego, polityka ludnościowa, osadnicza ect.”.

Kim są Kaszubi?

„Kaszubi (Pomorzanie) to słowiańska ludność autochtoniczna Pomorza. W średniowieczu zamieszkiwali oni tereny między Odrą na zachodzie a Wisłą na wschodzie. Północna granica zasiedlonego przez nich obszaru opierała się o Bałtyk; południową stanowiły

natomiast mokradła nad Notecią i trudno dostępne bory. Naukowcy do dziś nie doszli do konsensusu co do pochodzenia nazwy *Kaszubi*. Niektórzy twierdzą, że słowa *Kaszubi* i *Kaszuby* wywodzą się od: *cassubi* – kasać hubę (podwijać fałdy); *kascheba* – co oznacza kozuch obszyty sukniem lub, że pochodzi od słowiańskiej nazwy mokradeł ze strugami. Inni natomiast uważają, że jest to nazwa etniczna, od której powstała nazwa terytorium. Najbardziej przekonująca jest hipoteza, iż nazwa *Kaszuby* została wykształcona przez Słowian w okresie wędrówki ludów (V-VII wiek). Określano nią plemiona słowiańskie, które osiedliły się na południowym brzegu Bałtyku”¹¹.

Obecnie, według prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego na Pomorzu Gdańskim ludność kaszubska szacowana jest na ponad 550 tys. osób. Zamieszkuje ona zwarty obszar, znajdujący się głównie w granicach powiatów: bytowskiego, chojnickiego, kartuskiego, kościerzyńskiego, puckiego i wejherowskiego. Poza tym Kaszubi są najliczniejszą grupą etniczną w powiatach: człuchowskim, gdańskim, lęborskim, słupskim oraz w Gdańsku, Sopocie i w Gdyni. Z danych Narodowego Spisu Powszechnego z 2011 roku, przeprowadzonego w gminach, w których nie mniej niż 20% mieszkańców posługuje się językiem kaszubskim, wynika, że z 448 331 osób objętych badaniem:

- 232 547 osób zadeklarowało identyfikację etniczną **kaszubsko-polską** (w tym dla 16 377 osób identyfikacja kaszubska była jedyną);
- a 215 784 osób deklarowało identyfikację **polsko-kaszubską**.

Prof. Obracht-Prondzyński w swoim wykładzie za kluczową dekadę w regionalnym ruchu kaszubskim uznał lata 1905-1914. Wtedy rozpoczęły działalność m.in.:

- w 1905 – „Družba”;
- w 1906 – skansen we Wdzydzach i praca Gulgowskich;
- w 1907 – Koło Kaszubologów w Pelplinie;
- w 1907 – aktywność Friedricha Lorentza i Verein fuer Kaschubische Volkstunde;
- w 1908 – „Gryf”;
- w 1912 – Towarzystwo Młodokaszubów;
- w 1913 – Muzeum Kaszubsko-Pomorskie w Sopocie.

¹¹ Informacje dot. nazwy *Kaszuby* pochodzą ze strony internetowej Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Zob. www.kaszubi.pl. ZK-P jest organizacją społeczno-kulturalną zrzeszającą Pomorzan i inne osoby, którym zależy na wszechstronnym rozwoju Pomorza. Jest kontynuatorem istniejącego od 1956 r. Zrzeszenia Kaszubskiego oraz Zrzeszenia Kociewskiego istniejącego od 1957 r. Obecna nazwę nosi od 1964 r., kiedy to doszło do połączenia obu tych organizacji. Obecnie zrzesza ok. 6,5 tys. członków w ponad siedemdziesięciu oddziałach, a jego działalność koncentruje się na sprawach kaszubskich.

Wielką rolę w budzeniu tożsamości kaszubskiej – zdaniem profesora – miały dokonania Aleksandra Majkowskiego, Jana Karnowskiego, Leona Heyke i innych młodokaszubów oraz badania naukowe (np. Kazimierza Nitscha).

Na mocy traktatu wersalskiego większość obszaru zamieszkiwanego przez Kaszubów została włączona do Polski. Wschodnią część tego regionu włączono do Wolnego Miasta Gdańska, zaś jej część zachodnią (głównie bytowszczyznę) pozostawiono w granicach Niemiec. Gerhard Behrend von Grass autor *Wspomnień* wydarzenia mające miejsce po I wojnie światowej przedstawił następująco: „W 1918 roku obszar Prus Zachodnich zamieszkiwała ludność niemiecka oraz słowiańska. Było to raczej powszechne zjawisko na każdym przygranicznym terenie. W Prusach Zachodnich linia dzieląca narodowości przebiegała w sposób horyzontalny, tzn. czysto niemiecka górna warstwa społeczna stała naprzeciw dolnej, składającej się z mieszanki niemieckiej i słowiańskiej. W Prowincji Poznańskiej natomiast linia podziałowa miała charakter wertykalny: istniały dwie górne warstwy społeczne: górna niemiecka i górna polska – przeciwną warstwę tworzyła również mieszanka niemieckiej ze słowiańską. Część słowiańską w okolicach Poznania reprezentowała ludność rdzennie polska, natomiast w Prusach Zachodnich w zdecydowanej większości tworzyli ją Kaszubi wyznania katolickiego. Rdzenni Polacy zamieszkiwali w naszej prowincji okolice Starogardu Gdańskiego, Gniewu oraz Chełmna (...).

Kaszubi w Prusach Zachodnich – wierni katolicy – pod wpływem polskiego duchowieństwa oddawali w wyborach do Landtagu najczęściej swój głos na polskich kandydatów, by nie sprawdziły się zastraszenia, iż państwo pruskie zmusi ich kiedyś do przejścia na wiarę ewangelicką. Czyżby w przypadku wyborów bez żadnych zewnętrznych manipulacji, ich konsekwencje nie miałyby innego oblicza?

Kim byli właściwie „nasi Kaszubi”? Ich korzeniami nie był okoliczny rdzenny, słowiański odłam. Byli oni potomkami niemieckich rodzin, które za czasów panowania książąt pomorskich – począwszy już od X wieku – były sprowadzane regularnie do gospodarczej rozbudowy tych terenów przez zakonników z Oliwy, Pelplina, Żukowa i Żarnowca, później też przez Zakon Krzyżacki i króla pruskiego. Kolonizacja ta miała zawsze harmonijny charakter. Na przestrzeni wieków osadnicy mieszały się szybko z miejscową rdzenną ludnością kaszubską, która reprezentowała tu jedynie skromny procent mieszkańców. W okresie antyreformacji przyjęli oni ponownie wiarę katolicką.

Nasi kaszubscy robotnicy (katolicy), którzy teraz przyjęli obywatelstwo polskie, nazywali się Haase, Klein, Kohnke, Konkel, Steinke i Sammerling. Mieliśmy też pastucha o nazwisku Wedelstadt. Natomiast nasi ewangelicy – a więc „niemieccy” – robotnicy

nazywali się Kosznicki, Wolski, Kołodziejcki i Kaczor. Tak więc doszło do tego, że przynależność religijna decydowała w niektórych przypadkach o narodowości danej rodziny. Kaszubi byli w pruskim wojsku bardzo zdyscyplinowanymi żołnierzami”¹².

Rok 1920 – zgodnie z opinią prof. Obracht-Prondzyńskiego – był dla Kaszubów czasem zarówno wielkich nadziei jak i rozczarowania. Integracja Kaszub z odradzającym się państwem polskim nie odbywała się bowiem bez problemów. Nowe władze państwowe nieufnie podchodziły do rodzimej ludności Pomorza, często uważając ją za element narodo- nie pewny. W dwudziestoleciu międzywojennym do pracy w administracji na Kaszubach sprowadzano urzędników z innych regionów Polski, którzy nie znali miejscowych, specyficznych realiów. Brakowało zrozumienia dla potrzeb zachowania języka i kultury kaszubskiej. Kaszubi w tej sytuacji przeżywali szok kulturowy i niepewność; mieli poczucie upośledzenia, a niekiedy wręcz dyskryminacji. Narastały też bardzo poważne problemy gospodarcze, wynikające m.in. z zamknięcia rynku pracy w Gdańsku oraz utraty przez pomorskich rolników rynków zbytu w Gdańsku, Nadrenii i Westfalii.

II Rzeczpospolita pozostawiła jednak na Kaszubach i pozytywny ślad. Gdynia, która w 1920 roku była zaledwie małą kaszubską wsią, 6 lat później otrzymała prawa miejskie i stała się dynamicznie rozwijającym portem.

Wybuch II wojny światowej i jesień 1939 roku, wg prof. Obracht-Prondzyńskiego, był najtragiczniejszym okresem w historii Kaszubów. Od września tego roku hitlerowcy przeprowadzili masowe egzekucje lokalnych działaczy społecznych i gospodarczych. Najwięcej osób (ok. 12 tys.) zostało rozstrzelanych w Lesie Piaśnickim pod Wejherowem. Miejscem martyrologii był też obóz koncentracyjny Stutthof, którego budowę rozpoczęto już 2 września 1939 roku. Do końca wojny zginęło w nim kilkanaście tysięcy Pomorzan.

Przymusowe wpisywanie na listę DVL (Volksliste) rozpoczęło się wraz z wydaniem w dniu 22 lutego 1942 roku przez A. Forstera *Odezwy*, w której pisał: „Szczególnie teraz, gdy naród niemiecki walczy o swoją egzystencję i swoją wolność, musimy wiedzieć, kto na dawnych terenach granicznych może być uważany za Niemca, a kto za Polaka. Wielu, którzy w ostatnich dwudziestu latach publicznie nie pokazywali się jako Niemcy, może teraz przez czynną współpracę udowodnić swoją niemieckość. Ten kto to odrzuci, musi się liczyć z tym, że nie będzie on przynależnym do narodu niemieckiego i będzie podlegał przepisom

¹² G. B. von Grass, *Wspomnienia ...* s. 45

ustanowionym dla Polaków. Jest oczywiste, że będzie on traktowany na równi z najgorszymi wrogami narodu niemieckiego”.

Do sprawy listy DVL odniósł się autor *Wspomnień* Gerhard Behrend von Grass: „Forster wpadł na pomysł, by całe społeczeństwo podzielić na pięć grup:

- I grupa – Niemcy z krwi i kości;
- II grupa – Niemcy z uszczerbkami rasowymi;
- III grupa – Polacy i Kaszubi, którzy pod względem rasowym posiadali niezbędne cechy, kwalifikujące ich do ewentualnego zniemczenia;
- IV grupa – Polacy o pokojowym usposobieniu;
- V grupa – niebezpieczni Polacy, których trzeba się koniecznie pozbyć”¹³.

Na Pomorzu wpis na niemiecką listę narodowościową (DVL) – podkreślił prof. Obracht-Prondzyński, w przeciwieństwie do Generalnego Gubernatorstwa, był przymusowy. Za odmowę groziło osadzenie w obozie koncentracyjnym lub przesiedleńczym. Kaszubów zapisywano głównie do III grupy (Eingedeutsche), przez co zmuszani byli do służby w Wehrmachcie. Niemcy wiedząc, że tacy rekruci będą przy najbliższej okazji dezertarami rozprasza ich w różnych oddziałach i często wyznaczali im opiekunów spośród żołnierzy „pewnych rasowo”. W przypadku dezercji konsekwencje – na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej – wyciągano wobec całego oddziału, z którego wywodził się zbieg, natomiast rodzinę wywożono do obozu koncentracyjnego. Chętnych do porzucania mundurów Wehrmachtu jednak nie brakowało. Już w 1944 roku dezertery z wojska niemieckiego stanowili znaczną część II Korpusu Generała Andersa.

Czerwonoarmiści zdobywający Pomorze w marcu 1945 roku zazwyczaj nie rozróżniali Kaszubów od Niemców. Ich wkroczenie szczególnie boleśnie odczuła ludność cywilna, doświadczając masowych gwałtów, rabunków, a nawet mordów. *Wędrówki ludów*, jakie nastąpiły w wyniku II wojny światowej, diametralnie zmieniły sytuację narodowościową na Pomorzu. Miejsce deportowanych za Odrę Niemców zajęli przesiedleńcy z Kresów wschodnich i Polski Centralnej.

Po II wojnie światowej władze komunistyczne nieufnie lub wręcz wrogo odnosiły się do Kaszubów, zwłaszcza do ich elit społeczno-kulturalnych, podejrzewając ich m.in.

¹³ G. B. von Grass, *Wspomnienia* ... s. 161.

o sympatie proniemieckie. Kaszubi byli traktowani jak obywatele drugiej kategorii. Ucisk ten zelżał nieco po 1956 roku, na fali odwilży popaździernikowej, kiedy pozwolono na utworzenie m.in. Zrzeszenia Kaszubskiego, które podjęło szereg działań na rzecz zachowania przez Kaszubów swojej tożsamości. W pełni sprzyjające odrodzeniu kultury kaszubskiej nastąpiły dopiero po upadku PRL.

Jako najważniejsze daty związane z procesem upodmiotowienia etnicznego ludności kaszubskiej prof. Cezary Obracht-Prondzyński wymienił lata:

- 1987 r. – kiedy Jan Paweł II w Gdyni wezwał Kaszubów do zachowania rodzimego języka i kultury;
- 1990 r. – kiedy nastąpiło odrodzenie samorządów terytorialnych;
- 1992 r. – kiedy odbył się II Kongres Kaszubski;
- 1999 r. – kiedy doszło do utworzenia województwa pomorskiego. Pierwszy raz od czasów Świętopelka II Wielkiego (XIII wiek) obszar zamieszkiwany przez Kaszubów znajduje się w jednej jednostce administracyjnej.

Dziś Kaszubi zasiadają we władzach samorządowych wszystkich szczebli, mają w swoim języku programy w radiu i telewizji, mogą wydawać swoje gazety, prowadzić naukę języka kaszubskiego w szkołach, a nawet zdawać z niego maturę. W 2005 roku kaszubski został ustawowo uznany za jedyny język regionalny w Polsce.

Prof. Obracht-Prondzyński zwrócił uwagę na następujące istotne fakty mające miejsce w zakresie edukacji kaszubskiej:

- w 1989 r. został uruchomiony lektorat z języka kaszubskiego w Instytucie Filologii Polskiej w Uniwersytecie Gdańskim;
- w 1991 r. utworzono Kaszubskie Liceum Ogólnokształcące w Brusach;
- w latach 2001/02 – zorganizowano pierwszy kurs dla nauczycieli dający kwalifikacje do nauczania języka kaszubskiego;
- w roku szkolnym 2006/07 języka kaszubskiego uczyło się łącznie 1 551 osób;
- w roku szkolnym 2012/13 języka kaszubskiego uczyło się 15 242 uczniów w 393 szkołach, w tym: w tym w 263 szkołach podstawowych (12 516 uczniów); w 89 gimnazjach (2 357 uczniów) oraz w 11 szkołach ponadgimnazjalnych (369 uczniów);
- w roku szkolnym 2018/19 liczba uczniów języka kaszubskiego wynosiła już ok. 20 tys. osób;
- teraz nieco ponad 600 nauczycieli ma uprawnienia do nauczania języka kaszubskiego;

- od 2005 r. istnieje możliwość zdawania matury z języka kaszubskiego;
- obecnie młodzi ludzie mają możliwość zdobywania wiedzy na Wydziale Entofilologii na UG oraz na studiach podyplomowych na UG i Akademii Pomorskiej w Słupsku.

Ożywioną dyskusję po wykładzie prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego zdominował temat *dziadka z Wehrmachtu*. Tę historię, wymierzoną przeciwko Donaldowi Tuskowi wykorzystał w 2005 roku szef kampanii prezydenckiej Lecha Kaczyńskiego, historyk i dziennikarz, Jacek Kurski. W wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Agora” wywołany przez siebie skandal cynicznie skwitował: „Z tym Wehrmachtem to lipa, ale jedziemy w to, bo ciemny lud to kupi”. I faktycznie kupił. Uważa się, że w wyniku *afery Wehrmachtowej* wybory prezydenckie w 2005 roku wygrał konkurent Donalda Tuska – ówczesny prezydent Warszawy.

Kilka osób biorących udział w dyskusji miało w swoich rodzinach podobne, jak Donald Tusk, doświadczenia. Ich dziadkowie, wujowie itp. również odbyli przymusową służbę wojskową w zaborczej armii.



Wycinanka Elżbiety Gniazdowskiej



P. Mateusz Deling, obecny właściciel posiadłości w Kłaninie z dumą prezentuje rzeźbione schody - jeden z elementów wyposażenia sieni gdańskiej. Fot. U. Drożyńska



XIX-wieczne wnętrze sali restauracyjnej w pałacu w Kłaninie.

Fot. U. Drożyńska



Brama wejściowa do posiadłości von Grassów w Kłaninie. Na zdjęciu Urszula Drożyńska.

Fot. P. Czerwiński



Tulowcy przed kaplicą grobową rodziny von Grassów w Starzyńskim Dworze.

Fot. P. Czerwiński



Piaśnica Wielka. Pieta - Matka Boża przyjmuje każdego zmarłego.

Fot. A. Dopka



Piaśnica Wielka. Grób masowy z nazwiskami ofiar.

Fot. A. Dopka



Wejherowo. Fragment Kalwarii Wejherowskiej zwanej małą Jerozolimą.

Fot. A. Dopka



Wejherowo. Wejście do wejherowskiego ratusza. Od lewej stoją: Aldona Czerwińska, Roman Drzeżdżon, Piotr Czerwiński.

Fot. U. Drożyńska

PIAŚNICA – WIELKA ZBRODNIA POMORSKA NA KASZUBACH

W środę 8 lipca 2020 roku w czasie sesji letniej Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w ZSP w Kłaninie zorganizowano wyjazd do miejsca martyrologii w lasach piasnickich. Na miejscu ksiądz prałat Daniel Nowak, proboszcz parafii pw. Chrystusa Króla i bł. siostry Alicji Kotowskiej z Wejherowa, przedstawił tło historyczne tragicznych wydarzeń, dziejących się od jesieni (października) 1939 roku do wiosny (kwietnia) 1940 roku. Aresztanci, więźniowie i psychicznie chorzy byli zwożeni z terenu powiatu morskiego, z Wejherowa, Pucka, Gdyni, Gdańska, okolicznych wsi, a także ze szpitali psychiatrycznych z terenu Niemiec – głównie z Pomorza Zachodniego. Skazańców zabijano serią z karabinów maszynowych lub strzałem z pistoletów często w tył głowy. Wytypowani miejscowi Niemcy lub sami skazańcy przed kaźnią, kopali na ciała pomordowanych doły śmierci, które następnie starannie maskowano. W tym celu okrywano je mchem i sadzono na nich nowy las. Tragiczny los objął właściwie wszystkie warstwy ówczesnego społeczeństwa Pomorza Wschodniego. W pierwszej kolejności warstwy przywódcze, urzędników państwowych i inteligencję, księży, nauczycieli, lekarzy, leśników, a także bogatych gospodarzy, kupców i organizatorów życia politycznego oraz gospodarczego dwudziestolecia międzywojennego. W 1944 roku do lasów piasnickich sprowadzono więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof, których Niemcy zmuszali do zacierania śladów zbrodni nazistowskich, wydobywania i palenia ciał pomordowanych.

Tło historyczne

Za nim doszło do przyłączenia Pomorza Wschodniego, w tym większości ziem kaszubskich, Polska musiała stoczyć wielką walkę dyplomatyczną o odzyskanie dostępu do morza, gdzie miał powstać port i miasto Gdynia. Ostatecznie zaślubiny Polski z Bałtykiem odbyły się w Pucku 10 lutego 1920 roku. Wydarzeniu temu nadano wyjątkową uroczystą oprawę. Wejherowo zostało stolicą powiatu morskiego i przyczyniło się wydatnie do rozwoju gospodarki morskiej oraz budowy portu i miasta Gdyni. Na Kaszuby do Wejherowa przybyli urzędnicy i nauczyciele z Polski. Miejscowa ludność posługiwała się językiem kaszubskim lub niemieckim. Od samego początku mniejszość niemiecka nie pogodziła się z przyłączeniem województwa pomorskiego do Polski. W miarę rozwoju i umacniania się II Rzeczypospolitej

konflikt na tle narodowościowym i gospodarczym narastał. Szczególnie nasilił się po dojściu w III Rzeszy faszystów i Adolfa Hitlera do władzy. Wielu urzędników niemieckich opuściło te ziemie, zajęte od czasu I zaboru. Mniejszość niemiecka, pomimo licznych przywilejów, nie mogła już odgrywać wiodącej roli w życiu gospodarczym i politycznym regionu. Doprowadziło to do skarg w sprawie, utarczek, wyzwick, a nawet burd i napadów ulicznych.

Tymczasem część miejscowych Niemców, zwolenników ideologii faszystowskiej tzw. samoobrona, zaczęła przygotowywać listy proskrypcyjne do „rozprawy” ze skonfliktowanymi, niewygodnymi sąsiadami, którzy umacniali tu polskość. Niemcy otwarcie dążyli do ponownego zjednoczenia Pomorza Wschodniego z III Rzeszą oraz do ostatecznej rozprawy z miejscową ludnością, aktywnie podkreślającą i budującą swoją tożsamość oraz włączającą się w umacnianie polskiej niepodległości, po 148 latach zaboru pruskiego. Głęboki patriotyzm, wychowanie religijne, walka o niepodległość i poszanowanie nowopowstałego państwa polskiego zaowocowały zaciętą obroną Pobrzeża Kaszubskiego, zwanego Korytarzem Pomorskim, we wrześniu 1939 roku. Ośmiodniowa bitwa graniczna, a następnie ciężkie walki o Wejherowo, Gdynię, Kępę Oksywską i Hel ustały dopiero 2 października 1939 roku, podczas gdy reszta kraju znajdowała się już pod okupacją niemiecką lub sowiecką.

Obrona Wybrzeża pochłonęła ponad 5 tys. zabitych. Po ustaniu działań na froncie rozpoczęły się dalsze akcje okupanta skierowane przeciw obywatelom polskim. Masowe aresztowania, kaźń i trudne do opisania prześladowania narodu polskiego. Zamordowano ok. 30 tys. mieszkańców tych ziem w różnych miejscach, a w szczególności w lasach: piaśnickich (10-14 tys.), szpęgawskich (5-7 tys.) i mniszkowskich (ok. 10 tys.). Cześć ich pamięci.

WEJHEROWO/WEJROWO/NEUSTADT – MIASTO PRYWATNE

W dniu 10 lipca 2020 roku uczestnicy sesji letniej Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Kłaninie odbyli wycieczkę do Wejherowa. Zwiedzili rynek, ratusz - urząd miasta i wystawy poświęcone dwudziestolecu międzywojennemu, klasztor oo. Franciszkanów i kościół św. Anny, krypty rodu Jakuba Wejhera, Park im. A. Majakowskiego i Pałac Przebendowskich (Keyserlingków) - Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej oraz Filharmonię Kaszubską.

Legenda głosi, że Jakub Wejher podczas wyprawy smoleńskiej pod Białą w 1634 roku był przysypany murami. Wówczas złożył śluby, że jeśli ocaleje to założy miasto, kościół, klasztor i kalwarię. Tak też się stało. Wejherowo zostało założone przez Jakuba Wejhera

w dobrach wsi Śmiechowo nad rzeką Białą. Pierwszą lokacją z 28 maja 1643 roku była osada Wejherowska Wola (Wejherfrei). W 1644 roku ufundowany został kościół św. Trójcy. W latach 1649-1655 powstała Kalwaria Wejherowska. Prawa miejskie chełmińskie Wejherowo otrzymało 13 stycznia 1650 roku od króla Władysława IV. W kolejnych stuleciach Wejherowo było własnością:

- w 1676 r. – księcia Michała Kazimierza Radziwiłła,
- w 1685 r. – króla Jana III Sobieskiego,
- w 1720 r. – hrabiego Jerzego Piotra Przebendowskiego i jego krewnych,
- w 1782 r. – angielskiego konsula w Gdańsku Aleksandra Gibsona,
- od 1790 r. do 1945 r. – rodu hrabiego Keyserlingka.

W 1818 roku Wejherowo zostaje ośrodkiem powiatu. Wydany w 1880 roku *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* uznaje Wejherowo za stolicę Kaszub.

Od 10 lutego 1920 roku do 8 września 1939 roku Wejherowo należało do II Rzeczypospolitej. Następnie od 9 września 1939 do 11 marca 1945 roku było pod okupacją niemiecką. Miasto ponownie powróciło do Polski 12 marca 1945 roku.



Wycinanka Elżbiety Gniazdowskiej



DLA CIEBIE POLSKO I DLA TWOJEJ CHWAŁY

General Józef Haller (1873-1960)

– patriota, żołnierz, polityk, wychowawca młodzieży, społecznik

Celem wystąpienia wygłoszonego na letniej sesji TUL w Kłaninie w 2020 roku było uczczenie 100 rocznicy patriotycznego aktu, który wydarzył się 10 i 11 lutego 1920 roku w Pucku. Symbolicznych zaślubin Polski z Morzem Bałtyckim dokonał generał Józef Haller, ówczesny dowódca Frontu Pomorskiego, utworzonego w celu pokojowego i planowego zajęcia Pomorza, przyznanego Polsce na mocy ustaleń traktatu wersalskiego. Poznajmy bliżej głównego bohatera tego ważnego dla dziejów Polski wydarzenia.

Pochodzenie: przodkowie

Protoplaści generała Józefa Hallera wywodzili się korzeniami z Frankonii (Niemcy). Zaraz po przybyciu w końcu XVI w. na ziemie polskie, mimo że nie byli narodowości polskiej włączyli się aktywnie do różnych działań służących jej rozwojowi. Patriotyczne działania zapoczątkował już pierwszy przesiadłeniec słynny wówczas znany księgarz i drukarz, wydawca – Jan Haller, który wydał pierwszą w historii Polski drukowaną książkę pt. *Historija umęczenia Pana naszego Jezusa Chrystusa*.

Potomek Jana, żyjący w XVIII w. Józef Antoni Haller, był zamożnym kupcem krakowskim i pierwszym przedstawicielem rodziny, który ożenił się z Polką – Marcjaną Laskiewicz z rodu patrycjuszki krakowskich. Prowadził skład towarów na Podgórz k. Krakowa, utrzymywał kontakty handlowe z Triestem, skąd sprowadzał owoce południowe i przyprawy korzenne, a eksportował воск i miód. Jego syn, Alojzy Haller, zakupił majątek

ziemski Polanka i uzyskał od cesarza Franciszka II w 1793 roku tytuł szlachecki (herb Haller) wraz z przydomkiem de Hallenburg.

Dziadek generała, także Józef, piastował funkcję prezesa Senatu Wolnego Miasta Krakowa z mianowania przedstawicieli trzech mocarstw zaborczych i z tego powodu nie był osobą popularną w mieście. Z kolei jego trzech synowie wykazywali się nieposzlakowanym polskim patriotyzmem, byli zaangażowani w działalność niepodległościową. Najstarszy – Cezary Emil – uczestniczył w krakowskiej Wiośnie Ludów, a w czasie powstania styczniowego niósł pomoc walczącym w Kongresówce, wchodząc z nominacji Rządu Narodowego w skład Komitetu Galicji Zachodniej. Został za to przez władze austriackie oskarżony o zdradę stanu, pozbawiono go majątku i skazano na 6 lat więzienia w twierdzy. Pozostali synowie Józefa – Władysław i Henryk – uczestniczyli w powstaniu styczniowym, walcząc z bronią w ręku w Górach Świętokrzyskich.

Kuzynem – rówieśnikiem późniejszego generała Józefa Hallera – był Stanisław Haller (syn stryja Władysława), także zawodowy oficer Wojska Polskiego w stopniu generała dywizji, działacz Ligi Narodowej i Obozu Wielkiej Polski, zamordowany przez sowieckie NKWD w Charkowie w 1940 roku.

Pochodzenie: rodzina

Józef Haller urodził się 13 sierpnia 1873 roku w Jurczycach koło Krakowa, w rodzinie ziemiańskiej o dużym majątku. Cechą charakterystyczną jego domu rodzinnego był wszechobecny patriotyzm i głęboka religijność. Był trzecim z kolei synem Henryka Hallera von Hallenburg i Olgi z domu Tretter. Miał trzech braci, w tym dwóch starszych (August i Edmund) i jednego młodszego (Cezary) oraz dwie siostry (Anna i Ewa).

Najstarszy z braci, August, poświęcił się karierze dyplomatycznej. Pozostali bracia wybrali służbę wojskową. Edmund w 1918 roku wstąpił ochotniczo do Wojska Polskiego w randze kapitana i poległ w walkach podczas najazdu czeskiego na Śląsk Cieszyński w Kończycach Małych pod Skoczowem 29 stycznia 1919 roku. Ciężko ranny, został załuczony kolbami przez Czechów na polu bitwy. Pośmiertnie otrzymał awans na majora i został odznaczony Krzyżem Orderu Wojskowego Virtuti Militari. Młodszy o dwa lata od Józefa – Cezary – był politykiem i wojskowym. Siostra Anna w latach dwudziestych była działaczką Stronnictwa Narodowego w powiecie krakowskim, gdzie prezesowała Chrześcijańskiemu Stowarzyszeniu Nauczycieli, młodsza Ewa pracowała zaś wraz z matką w rodzinnym majątku, ucząc dzieci wiejskie czytać i pisać oraz lecząc chorych.

Początkowo generał był związany z miejscem urodzenia – Jurczycami koło Krakowa, a potem z Lwowem, gdzie jego rodzina przeniosła się, gdy miał dziewięć lat.

Wychowanie, cel i misja życiowa

Wielki wpływ na osobowość Józefa Hallera wywarła atmosfera głębokiej religijności, panująca w domu rodzinnym, w którym dominował kult Najświętszej Marii Panny. Od najmłodszych lat był wychowywany w duchu pobożności i już, jako dziecko uczęszczał wraz ze swoimi rodzicami na pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej. Zostały mu w pamięci: „barwne pielgrzymki podążające ze śpiewem, z feretronami i sztandarami [...] aby 15 sierpnia w święto Wniebowzięcia NMP wziąć udział w wielkim odpuszczeniu”. Nigdy nie odwrócił się od wpojonych mu w domu zasad chrześcijańskich. Uwidoczniło się to bardzo wyraźnie w całym jego późniejszym życiu i działalności. Należał, tak jak inne osoby z jego rodziny, do Sodalitki Mariańskiej oraz do Franciszkańskiego Zakonu Świeckich (tercjarzy).

Oprócz religijności istotny wpływ na kształtowanie osobowości młodego Józefa Hallera wywarły pielęgnowane w domu tradycje patriotyczne: przykład ojca, uczestnika powstania styczniowego, oraz dziadka ze strony matki, który był kapitanem Wojska Polskiego w dobie powstania listopadowego i kawalerem Krzyża Orderu Wojskowego Virtuti Militari. Rodzina wpajała mu od dziecka szeroko pojęty patriotyzm, szacunek dla historii i zrywów niepodległościowych i zachęcała do lektury największych dzieł polskich wieszczów narodowych. Wychowanie wywarło ogromny wpływ na światopogląd i przyszłość Józefa Hallera. Jego misją stała się walka o kraj, wykształcenie i wychowanie patriotyczne przyszłych elit wojskowych. Duchowy i moralny stan swoich podkomendnych leżał mu bardzo na sercu. Słynął wśród swoich żołnierzy z żarliwej religijności – zarówno w Legionach, jak i później w Armii Polskiej we Francji i Wojsku Polskim – złośliwi nazywali go rozmodlonym generałem. Był wybitnym przedstawicielem pokolenia, które w czasie I wojny światowej wywalczyło Polsce niepodległość.

Wykształcenie

Haller pobierał naukę w szkołach z niemieckim językiem wykładowym. Znajomość tego języka była mu niezbędna, gdyż chciał poświęcić się karierze wojskowej w armii austrowęgierskiej. Było to zresztą zgodne z planami jego rodziców. Sam wspominał po latach: „Zmarły mój Ojciec, biorąc udział w powstaniu roku 1863, wyniósł z niego naukę, iż powodem ostatecznego niepowodzenia jego heroicznego wysiłku była nie tyle nasza mniejszość liczebna, ile brak odpowiednio wykształconych dowódców i oficerów. Ojciec mój uważał, iż naszym

obowiązkiem narodowym było przygotowanie odpowiedniego korpusu oficerskiego na przyszłość, dlatego też, nie zaś, aby służyć Austrii, wstąpiliśmy do służby wojskowej austriackiej”. Początkowo uczęszczał do niemieckiej szkoły powszechnej we Lwowie. W latach 1887-1889 uczył się w Niższej Szkole Realnej w Koszycach na Węgrzech. Świetnie odnalazł się w na poły militarnej atmosferze szkoły i osiągał doskonałe wyniki z przedmiotów wojskowych. Został też wyznaczony na klasowego instruktora. Od 1890 roku kontynuował naukę w trzyletniej, elitarnej i bardzo prestiżowej Wyższej Szkole Realnej (*Militär-Oberrealschule*) w morawskich Hranicach (*Maehrisch-Weisskirchen*), do której uczęszczali także arcyksiężęta austriaccy z domu Habsburgów. Szkoła ta, o charakterze już czysto wojskowym, miała przygotowywać młodych ludzi do służby w armii, co podkreślały jej regulamin oraz rozkład zajęć, które nie pozostawiały uczniom zbyt wiele wolnego czasu, podobnie jak dobór przedmiotów, wśród których dominowały nauka regulaminów, taktyki, szermierki, strzelania i ćwiczenia na poligonie.

Zwieńczeniem wojskowej edukacji Józefa Hallera były studia w nie mniej prestiżowej Akademii Technicznej w Wiedniu na wydziale artylerii, które odbywał w latach 1892-1895. Na wysoki poziom tej uczelni składało się połączenie przedmiotów technicznych z kursem cywilnej politechniki (algebra, geometria wykreślna, wyższa matematyka, fizyka, geodezja, geografia, geologia), wykłady ogólne (przyroda, ekonomia społeczna, prawo i prawo międzynarodowe) oraz ćwiczenia kierunkowe o charakterze czysto wojskowym z najważniejszą nauką taktyki pola walki. Dbano także o rozwój kulturalny młodych oficerów, czego przejawem była obowiązkowa cotygodniowa wizyta w operze, teatrze lub na koncercie. Odbył jeszcze półroczne szkolenie w wojskowej szkole jazdy konnej w Krakowie, którą ukończył wiosną 1896 roku wraz ze stryjecznym bratem Stanisławem. Obaj otrzymali wyróżnienie – należeli do najlepszych adeptów jeździectwa na kursie.

Życie prywatne

Właściwe nazwisko generała brzmiało Józef De Hallenburg, które zmienił na Józef Haller. Gdy był podporucznikiem służącym w 11. pułk artylerii we Lwowie, uczestnicząc w życiu towarzyskim poznał pannę Aleksandrę Salę, córkę marszałka szlachty powiatu brodzkiego, z którą wziął ślub w 1903 roku. Owocem tego związku, trwającego blisko 50 lat, był syn Eryk, który urodził się w 1906 roku. Gdy 1 grudnia 1911 roku generał przeszedł w stan spoczynku wydzierżawił majątek Wysocko pod Brodami. W latach 1926-1936 prowadził gospodarstwo w Gorzuchowie na Pomorzu.

Józef Haller zmarł 4 czerwca 1960 roku w Londynie (w wieku 87 lat), a zatem w kolejną rocznicę powołania do życia Błękitnej Armii. Na jego palcu aż do śmierci tkwił drugi z pierścieni ofiarowany przez Pomorzan. Ten pierwszy wylądował w wodach Bałtyku. A zatem gen. Haller stał się niejako symbolicznie ucieleśnieniem związku Polski z morzem. Pochowany został na cmentarzu Gunnersbury w Londynie.

Z inicjatywy polskich harcerzy z 58 TDHP „Biali” prochy gen. Józefa Hallera powróciły do kraju 23 kwietnia 1993 roku, a 15 maja tegoż roku spoczęły w krypcie w kościele garnizonowym św. Agnieszki w Krakowie.

General Józef Haller – żołnierz

a) lata 1895-1911

W latach 1895-1910 generał Józef Haller służył, jako oficer w wojsku austro-węgierskim. W tej armii czołowe stanowiska zajmowali austriaccy Niemcy. Armia austro-węgierska była miejscem germanizowania żołnierzy innych narodowości wchodzących w skład cesarstwa – zetknął się z tym także młody Haller, który kilkakrotnie musiał wykazać się nieustępliwością wobec szykan przełożonych usiłujących zabraniać mu czytania polskich książek, pisania listów po polsku itp. Dzięki swej wrodzonej bezkompromisowości w sytuacjach, gdy czuł, że racja jest po jego stronie, wychodził z tych prób narodowego charakteru zwycięsko.

18 sierpnia 1895 roku Haller został mianowany podporucznikiem i przydzielony do 11. pułku artylerii we Lwowie. Niemal czysto polski charakter Lwowa – stolicy Galicji, miasta, którego stołeczny charakter zapewniał wiele atrakcji – powodował, że młody oficer szybko znalazł odskocznnię od monotonnej służby garnizonowej, uczestnicząc w kulturalnym i towarzyskim życiu lokalnej elity: rautach, balach, imprezach kulturalnych i sportowych, wycieczkach itp. Przełożeni wielokrotnie w oficjalnych raportach wyrażali się o nim, jako o oficerze wzorowym, traktującym swoją służbę niezwykle poważnie i wywiązującym się nadzwyczaj sumiennie z ciężących na nim obowiązków.

W 1898 roku Haller dowodził kadrą 31. i 33. pułku artylerii w Stanisławowie, gdzie miał się zająć podniesieniem morale tamtejszego korpusu oficerskiego. Z misji tej, jak podkreślali przełożeni, wywiązał się doskonale, inicjując wiele wydarzeń kulturalnych w garnizonie, dzięki którym znalazła ujście niezaspokojona dotąd potrzeba aktywności tamtejszej kadry oficerskiej

W 1901 roku Haller objął funkcję instruktora w szkole jednorocznych ochotników X. i XI. korpusu, zostając w 1905 roku jej komendantem. Jego osiągnięciem było zreformowanie

jednorocznej ochotniczej szkoły oficerskiej artylerii. Usunął z funkcji instruktorskich zdemoralizowanych oficerów zawodowych i zastąpił ich ochotnikami, ponadto wprowadził język polski, jako wykładowy, powołując się na ustawy parlamentu wiedeńskiego, które dopuszczały częściowe używanie języka polskiego w wojsku. Dzięki dobrym wynikom prowadzonych szkoleń oraz nienaganej służbie został odznaczony najwyższym austriackim odznaczeniem wojskowym, które mógł otrzymać młodszy oficer w czasie pokoju: Wojskowym Medalem Zasługi (*Signum Laudis*).

W 1907 roku Haller został na własne życzenie przeniesiony do oddziału artylerii 43. Dywizji Obrony Krajowej (*Landsturm*), gdzie otrzymał awans na kapitana w 1909 roku. Podjął wówczas decyzję o zwolnieniu się z armii i przejściu do rezerwy. Plany te zrealizował ostatecznie w 1911 roku. Po latach w swoich Pamiętnikach zapisał: „Osiągnąwszy stopień kapitana, nie mogąc się niczego więcej w artylerii austriackiej nauczyć, opuszczam ją, by w inny sposób służyć krajowi, aż do chwili, w której Ojczyzna mnie będzie potrzebowała”.

b) lata 1914 -1918

Po wybuchu I wojny światowej Haller rozpoczął formowanie polskiej jednostki, jaką miał być Legion Wschodni, formacja wojskowa utworzona we Lwowie w początkach sierpnia 1914 roku pod auspicjami Naczelnego Komitetu Narodowego. Po niepowodzeniu tego przedsięwzięcia zgłosił się w stopniu kapitana do Legionów Polskich, formowanych przez Józefa Piłsudskiego. Uczestniczył w ciężkich walkach na froncie wschodnim, m.in. w Karpatach w latach 1914-1915. Po zakończonych sukcesem walkach o Nadworną w październiku 1914 roku uzyskał stopień majora. W walkach pod Pasieczną 9 listopada 1914 roku Haller został ranny. 20 listopada 1914 roku został awansowany do stopnia podpułkownika. Dnia 5 maja 1915 roku uległ ciężkiemu wypadkowi samochodowemu pod Częstochową. Przez 10 miesięcy był wyłączony ze służby przebywając w szpitalach w Częstochowie i Wiedniu.

W czasie kryzysu przysięgowego w roku 1917 Haller postanowił sprzeciwić się apelowi Piłsudskiego i złożył nową wersję przysięgi na wierność cesarzowi niemieckiemu. Został mianowany dowódcą Polskiego Korpusu Posiłkowego.

c) po 1918 roku

Więści o ustaleniach traktatu brzeskiego z 9 lutego 1918 roku, zawartego pomiędzy Państwami Centralnymi a Ukrainą, były niekorzystne z punktu widzenia polskiej racji stanu, między innymi oddając Lwów w ręce władz ukraińskich. Spowodowało to bunt części sił polskich, wraz z Józefem Hallerem, którzy 15 lutego 1918 roku przebili się przez linię frontu

i przeszli na stronę rosyjską. Tam został mianowany generałem i zaczął formować II Korpus Polski. Jednakże pomiędzy 10-11 maja 1918 roku jego siły zostały częściowo rozbite, częściowo zaś internowane przez Niemców w bitwie pod Kaniowem. Samemu Hallerowi udało się wydostać z pułapki.

Najbardziej intensywny, wymagający, a zarazem twórczy czas w karierze Józefa Hallera przypadł na lata 1918-1919, kiedy to na zaproszenie Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu udał się do Francji. Został mianowany generałem dywizji i zaprzysiężony w Nancy na Naczelnego Wodza. Tym samym, wybitny, doświadczony polski dowódca, stanął na czele Armii Polskiej, która została uznana przez Ententę za samodzielną, sojuszniczą, współwalczącą i jedyną armię polską. Jej żołnierze nosili mundury koloru błękitno-szarego, stąd malownicza nazwa *Błękitna Armia*, która już na zawsze będzie się kojarzyć, jako wyjątkowo zasłużona i waleczna formacja.

Po zakończeniu I wojny światowej Haller rozpoczął pertraktacje w celu przeniesienia *Błękitnej Armii* do Polski. Był to bardzo trudny proces. Dzięki nieugiętej postawie dowódcy, jego ofiarności i wielkiej charyzmie do końca czerwca 1919 roku do Polski zostało przeniesionych ponad 68 tysięcy wyszkolonych żołnierzy, w tym jednostki artylerii, kawalerii, piechoty, służby inżynieryjne, służby łączności, eskadry lotnicze. Wojsko było nowoczesnie wyposażone, w jego użyciu znalazły się między innymi samoloty i czołgi.

Generał Józef Haller należał do elitarnego grona osób, które miały największe zasługi w walce o odzyskanie i obronę niepodległości Rzeczypospolitej, a jego nowoczesnie wyposażona, wyszkolona, doskonale zorganizowana i dowodzona *Błękitna Armia* stworzyła podstawę do budowy Wojska Polskiego, które miało wielki wpływ na ocalenie Polski i Europy przed ekspansją komunizmu.

Haller był dowódcą Frontu Południowo-Wschodniego i kierował zwycięską ofensywą przeciwko Ukraińcom we wschodniej Małopolsce.

Dnia 30 sierpnia 1919 roku Haller został mianowany generałem broni, a następnie do 25 września 1919 roku dowodził Frontem Południowo-Zachodnim. Pod koniec października 1919 roku powierzono generałowi broni Józefowi Hallerowi dowództwo Frontu Pomorskiego. Od stycznia 1920 roku, stojąc na jego czele przejmował ziemie pomorskie przyznane Polsce traktatem wersalskim. Ukoronowaniem tych wydarzeń była uroczysta ceremonia zaślubin Polski z Morzem Bałtyckim.



Co ciekawe, 10 lutego 1920 roku, to właśnie gen. Haller był jedną z wiodących postaci w trakcie tego niecodziennego zdarzenia. Polska odzyskiwała kontakt z morzem, postanowiono zatem uczcić ten fakt poprzez organizację specjalnej uroczystości. Otrzymała się ona w Pucku. Upřednio gen. Haller otrzymał dwa pierścienie jako dar od Polaków z Pomorza. W dniu 10 lutego 1920 roku to właśnie on w asyście przedstawicieli rządu, gości honorowych oraz mieszkańców Kaszub symbolicznie wrzucił jeden z tych pierścieni do wód Bałtyku, pełniąc niejako rolę świadka zaślubin Polski z Morzem Bałtyckim, co uczciło symboliczne odzyskanie przez Polskę dostępu do morza. Uroczystość nieco się przedłużyła, gdyż pierścień nie od razu zechciał wylądować w wodzie, zatrzymując się na lodzie. Dopiero pułkownik Skrzyński podjechał na koniu nieco bliżej pierścienia i w ten sposób załamała się nieco większa powierzchnia lodu, dzięki czemu rekwizyt w końcu wylądował w morzu.

W trakcie wojny polsko-bolszewickiej z lipca 1920 roku Haller został członkiem Rady Obrony Państwa oraz Generalnym Inspektorem Armii Ochotniczej. Generał Józef Haller obok gen. Tadeusza Rozwadowskiego i gen. Władysława Sikorskiego odegrał kluczową rolę w zwycięskiej bitwie warszawskiej w czasie wojny polsko-radzieckiej w 1920 roku. Lekceważony przez Józefa Piłsudskiego i niektórych historyków wykazał w lipcu i sierpniu 1920 roku niezwykły hart ducha – to on skutecznie powstrzymał załamanie i defetyzm, jaki szerzył się w szeregach polskiej armii. Wincenty Witos o gen. Józefie Hallerze pisał: „W chwilach najcięższych stał obok żołnierza, dręczonego głodem i pościgiem, dodając mu otuchy i starając się przelać w niego gorącą wiarę w zwycięstwo, do którego się sam w wielkiej mierze przyczynił, nie reklamując tego nigdy”.

Generał Józef Haller – działacz społeczny

a) lata 1911-1914

Mając 37 lat Józef Haller rozpoczął nowe, cywilne życie. Dzięki stałemu dochodowi z przyznanej mu emerytury wojskowej mógł się poświęcić pracy społecznej. Działał na różnych

polach. W rozkwitłym w Galicji polskim ruchu spółdzielczym Haller osiągnął znaczne sukcesy; w 1912 roku objął stanowisko inspektora w Towarzystwie Kółek Rolniczych. Dużo podróżował po Galicji, od Cieszyna po Sambor i Stanisławów, organizując liczne kursy rolnicze, hodowlane, mleczarskie, na których sam także wykładał. Z jego inicjatywy powstało też wiele spółek mleczarskich (m.in. w Gręboszowie, Haczowie i w Sanoku). Ponadto dzięki jego kontrolom i radom przedsiębiorstwa tego rodzaju lepiej się rozwijały i miały większą wydajność produkcji. Odbił podróż po Danii i Szwecji, gdzie zapoznawał się z działalnością i osiągnięciami miejscowych kooperatyw rolniczych. Publikował też w prasie spółdzielczej.

Haller był aktywistą i promotorem ruchu abstynenckiego. W ruchu skautowym tworzącym się na ziemiach polskich wykorzystywał umiejętności wojskowe dążąc do jego militaryzacji oraz polonizacji jego charakteru i symboliki. W 1913 roku wraz z innymi pionierami skautingu, Andrzejem Małkowskim i Czesławem Pieniążkiewiczem, Haller opracował wzory oznak i terminów harcerskich. Szczególny wkład wniósł w stworzenie krzyża harcerskiego, proponując połączenie w nim motywu krzyża maltańskiego i polskiego krzyża *Virtuti Militari* z umieszczoną w środku lilijką symbolizującą czystość. Znajdujące się na poziomych ramionach krzyża hasło: „Czuwaj”, stało się organizacyjnym zawołaniem ruchu harcerskiego, symbolizującym stałą gotowość jego członków do pracy społecznej i walki o Polskę.

W 1912 roku Haller został członkiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Jego działalność skupiała się wokół jego militaryzacji i przygotowania kadry bojowników do walki zbrojnej o niepodległość Polski. Prowadził intensywną pracę jako instruktor wojskowy i inspektor drużyn w terenie: zakładał polowe drużyny „Sokoła”, organizował kursy żołnierskie, podoficerskie i oficerskie, których absolwenci, jak się miało niebawem okazać, rzeczywiście odegrali ważną rolę w polskim czynie zbrojnym podczas I wojny światowej. Dzięki wysiłkom Hallera ruch *sokoli* w Galicji rozrósł się do około 150 stałych drużyn skupiających ogółem 7 tys. członków.

Wielkim sukcesem Hallera była zorganizowana przez niego wielka gra wojenna we Lwowie w lipcu 1913 roku z udziałem ponad 6 tys. sokołów z Galicji, Kongresówki i zaboru pruskiego oraz 800 skautów. Jako inspektor „Sokoła” Haller stykał się wielokrotnie z konkurencyjnym ruchem strzeleckim („Strzelcem”, Polskimi Drużynami Strzeleckimi), organizowanym w Galicji przez zwolenników Józefa Piłsudskiego i niepodległościowych socjalistów oraz centrowe ugrupowania polityczne. Sam Piłsudski, którego spotkał na jednym z zebrań kierowników polskich organizacji paramilitarnych we Lwowie w lutym 1913 roku, nie wywarł na nim specjalnego wrażenia. Po latach wspominał, że między nim a Piłsudskim

„w najważniejszych sprawach nie było różnicy w poglądach”. Zwrócił natomiast uwagę, że różnili się, co do strategicznego celu swej działalności. Piłsudski przekonywał go, że w momencie wybuchu wojny rozpocznie się rewolucja na tyłach wojsk rosyjskich i temu założeniu podporządkowywał swoją działalność, Haller zaś uznał te pomysły za mrzonkę. „Piłsudski twierdził – pisał Haller po latach – że ja tworzę koszarowe wojska, na co odpowiedziałem, że według mojej najlepszej wiedzy chcę przygotować dla Polski kadry przyszłej armii narodowej, a nie żadne bojówki”.

Haller, nie orientując się w meandrach politycznej gry stronnictw, zwłaszcza PPS i Narodowej Demokracji, stojących za patriotycznymi organizacjami wojskowymi, miał nadzieję na scalenie ich w jednolity ruch, co było wówczas z oczywistych względów niewykonalne. W czerwcu 1914 roku – w wyniku politycznych sporów wewnątrz „Sokoła” – Haller, który nie umiał się odnaleźć w atmosferze rozgrywek politycznych i nie do końca rozumiał istotę sporu między narodowymi demokratami a zwolennikami orientacji proaustriackiej, stał się obiektem oskarżeń o wybujałe ambicje i dążenie do przejęcia wysokich godności w organizacji. W związku z zaistniałą sytuacją Haller zdecydował się ostatecznie wyłączyć z działalności w „Sokole”, uznając, że polityka zaczęła dominować nad działalnością organizacyjną.

b) po 1918 roku:

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Józef Haller zdawał sobie sprawę, że silne państwo opiera się nie tylko na armii, ale także na wykształconym i uświadomionym społeczeństwie. Aktywnie zaangażował się w działalność społeczną. Stał się między innymi prekursorem polskiego harcerstwa, którego był przewodniczącym od lipca 1920 roku do lutego 1923 roku. Stał się również orędownikiem wychowania patriotycznego i ruchów proobronnych np. Związku Hallerczyków, Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Aktywnie działał w Akcji Katolickiej, Sodalicii Mariańskiej. Był członkiem Tymczasowej Kapituły Orderu Virtuti Militari.

Życie polityczne

Polityczne sympatie Hallera w młodości nie są znane. Wydaje się, że kształtował je w jakimś stopniu – prenumerowany przez niego jeszcze w czasach służby wojskowej – konserwatywny tygodnik „Kraj”, wydawany w Petersburgu. Pismo redagowane przez Erazma Pilza skupiało najlepsze ówczesne pióra polskiego dziennikarstwa z zaboru rosyjskiego, co z kolei przyciągało czytelników spragnionych, podobnie jak Haller, ciekawej i dobrze napisanej

publicystyki, i niezwracających specjalnej uwagi na lojalistyczną wobec Rosji linię polityczną wydawnictwa.

Już w życiu cywilnym Haller nie należał do żadnego stronnictwa politycznego, ale niewątpliwie zbliżył się ideowo do ruchu narodowego, do czego zapewne przyczyniła się przyjaźń z prof. Janem Rozwadowskim, członkiem Ligi Narodowej i czynnym zwolennikiem polityki Romana Dmowskiego. W latach 1918-1939 od czasu do czasu wyrażał swoje niezadowolenie z polityki obozu związanego z Józefem Piłsudskim. Niektórzy nawet oskarżali go o propagowanie antysemickich i nacjonalistycznych ideologii. Był także zwolennikiem zacieśniania współpracy z USA.

W latach 1922-1923 Józef Haller był posłem na Sejm z listy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej. Z dniem 28 listopada 1922 roku został przeniesiony w stan nieczynny na czas kadencji sejmowej. 5 października 1923 roku złożył mandat poselski. Po rezygnacji z mandatu poselskiego, powrócił do służby wojskowej.

Ze względu na swoje nacjonalistyczne poglądy Haller był uważany za osobę współodpowiedzialną za szerzenie nastrojów antysemickich w Polsce, w tym m.in. za rozruchy antyżydowskie w Częstochowie w 1919 roku, w których wzięli udział żołnierze „Błękitnej Armii”, a także za wywołanie atmosfery nagonki na prezydenta Gabriela Narutowicza, jako wybranego „żydowskimi” głosami. W czasie zamachu majowego opowiedział się po stronie rządu, kierując działaniami na terenie Wielkopolski i Pomorza. Po roku 1926 znajdował się w gronie przeciwników władzy Piłsudskiego, z tego też powodu został przeniesiony w stan spoczynku.

Resztę dwudziestolecia międzywojennego Haller spędził na działalności społecznej, charytatywnej i politycznej. W latach 30. był emerytowanym generałem dywizji. Ponadto w latach 1936-1939 był jednym z organizatorów i przywódców opozycyjnego wobec sanacji Frontu Morges. 10 października 1937 roku na Kongresie Konstytucyjnym Stronnictwa Pracy został wybrany na stanowisko prezesa Rady Naczelnej Stronnictwa Pracy.

General Józef Haller w czasie II wojny światowej

We wrześniu 1939 roku gen. Haller przekroczył granicę polsko-rumuńską i przez Jugosławię przedostał się do Francji. 3 października 1939 roku mianowany został ministrem bez teki w rządzie gen. Władysława Sikorskiego. Następnego dnia powołany został do służby czynnej, pozostawał w dyspozycji Naczelnego Wodza. 10 października 1939 roku stanął na czele komisji mającej wyjaśnić przyczyn klęski wrześniowej.

Od końca grudnia 1939 roku do maja 1940 roku Haller przebywał w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, przekonując m.in. tamtejszą Polonię do wstępowania w szeregi powstającego we Francji Wojska Polskiego.

Po klęsce Francji generał przedostał się w lipcu 1940 roku do Wielkiej Brytanii. W gabinecie gen. Sikorskiego pełnił funkcję kierownika działu oświaty. Po śmierci 14 lipca 1943 roku gen. Sikorskiego podał się do dymisji. Po 1947 roku gen. Haller pozostawał w dyspozycji Naczelnego Wodza.

Generał Józef Haller na emigracji

Po zakończeniu działań wojennych gen. Józef Haller zdecydował się nie wracać do opanowanego przez komunistów kraju i do końca życia pozostał na emigracji. Zamieszkał w Londynie. Aktywnie uczestniczył w emigracyjnym życiu politycznym, będąc m.in. od 1948 roku członkiem zarządu Stronnictwa Pracy. Okazjonalnie występował na łamach Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

Na kilka lat przed śmiercią, w 1957 roku Haller chciał odwiedzić Polskę, by wziąć udział w uroczystościach zakończenia Roku Maryjnego w Częstochowie. Gdy jednak zorientował się, że władze komunistyczne pragną wykorzystać propagandowo jego wizytę, zrezygnował z pielgrzymki na Jasną Górę.

Generał Józef Haller – upamiętnianie

Generał Józef Haller za sukcesy i osiągnięcia na wielu polach działalności nie tylko wojskowej, ale i społecznej oraz politycznej uhonorowany został wieloma medalami i odznaczeniami m.in.: Krzyżem Walecznych – czterokrotnie, Krzyżem Niepodległości (1938), Złotym Krzyżem Zasługi (1938), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1938), ponadto, Odznaką Pamiątkową „Krzyż Kaniowski”, Odznaką Orła Harcerskiego ZHP, otrzymał też Medal pamiątkowy byłej Armii gen. Hallera. Wielką Wstęgę Orderu Odrodzenia Polski nadano mu pośmiertnie, 6 października 1947 roku. Wtedy jako „bojownik postępowego ruchu ludowego” odznaczony został „za całokształt działalności społecznej”.

Na piersi generała Hallera nie tylko zawisły polskie odznaczenia i ordery, ale również zagraniczne takie jak: Order Korony Żelaznej III Klasy – Austro-Węgry (1914, odesłany cesarzowi 14 lutego 1918), Brązowy Medal Zasługi Wojskowej (przed 1909), odesłany cesarzowi 14 lutego 1918), Brązowy Medal Jubileuszowy Pamiątkowy dla Sił Zbrojnych i Żandarmerii (przed 1900), Krzyż Jubileuszowy Wojskowy (przed 1909), Krzyż Żelazny II Klasy – Niemcy (odesłany cesarzowi 14 lutego 1918), Krzyż Wolności I klasy – Estonia, Krzyż

Wolności II klasy – Estonia, Order Legii Honorowej II klasy – Francja (1922), Krzyż Wojenny – Francja – (1922), Medal Wielkiej Wojny – Francja, Medal Zwycięstwa – Francja (1921), Order Korony II klasy – Włochy (Włochy), Order św. Sawy I klasy – Jugosławia (1926), Order La Fayette’a – Stany Zjednoczone, Order Wojskowy Wojny Światowej – Stany Zjednoczone, Medal Zjednoczenia Wojska i Marynarki – Stany Zjednoczone, Medal Stowarzyszenia Weteranów 28 Dywizji Piechoty – Stany Zjednoczone, Odznaka Honorowa Krzyż Legii Honorowej Sokolstwa Polskiego w USA.

Ten aktywny o wielu zaletach i dokonaniach mężczyzna został też uhonorowany poprzez inne formy upamiętniania społecznego. Jeszcze za życia został patronem polskiego okrętu wojennego – kanonierki „Generał Haller”, a później innych okrętów. Jest patronem 12. Brygady Zmechanizowanej w Szczecinie.

W 1960 roku jego imieniem nazwano ulicę w Warszawie, a w 1962 roku na ścianie budynku przy ul. Krasińskiego 10 w Warszawie odsłonięto tablicę upamiętniającą jego miejsce zamieszkania. Jego imieniem nazwano też park w Dąbrowie Górniczej, place i ulice w licznych miastach Polski, szkoły (np. patronuje placówkom szkolnym wchodzącym w skład Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Nowej Wsi), osiedla (w Gorlicach, Stargardzie, Kwidzynie i Świeciu), a także drużyny harcerskie. Ponadto 26 lipca 1985 roku Poczta Polska wyemitowała znaczek pocztowy z podobizną generała o nominale 10 zł, w serii *Przywódcy ruchu ludowego*. Autorem projektu znaczka był Jacek Konarzewski. Znaczek pozostawał w obiegu do 31 grudnia 1994 roku.

Dnia 8 listopada 2016 roku Narodowy Bank Polski wyemitował dwie poświęcone „błękitnemu generałowi” monety kolekcjonerskie z serii *Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości* – srebrną dziesięciozłotową oraz złotą o nominale 100 złotych, obie bite stemplem lustrzanym. Uchwałą Senat RP z 2016 roku rok 2017 był w Polsce Rokiem Józefa Hallera. Dnia 7 maja 2019 roku popiersie Józefa Hallera odsłonięto w warszawskim kościele Najświętszego Zbawiciela w Warszawie.

Tradycje hallerowskie kontynuuje Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej 51. pułku piechoty Strzelców Kresowych z Ilży (www.strzelcy-kresowi.pl) mające w swym składzie sekcję piechoty Błękitnej Armii wspartą RKM chauchat wz. 1915.

Generał Józef Haller – podsumowanie

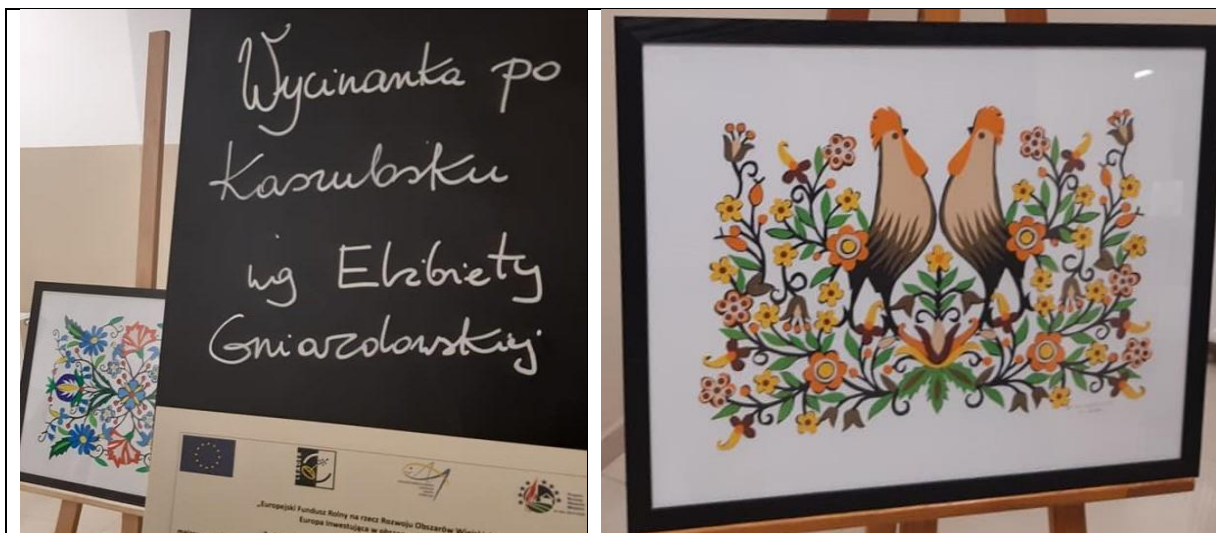
Można stwierdzić, że całe życie generała Józefa Hallera było naznaczone miłością dla Ojczyzny i wielkim zaangażowaniem w sprawy społeczne. Prowadzona działalność i zainteresowania były niezwykle szerokie i obejmowały wiele dziedzin. Było mu dane kreować

i uczestniczyć w wielu ważnych wydarzeniach dla dziejów Polski. Był zawsze i w każdej sytuacji wierny chrześcijańskim wartościom i swojej Ojczyźnie. Ponadto człowiekiem wielu przymiotów, wielkiej prawości, wielkiego honoru, nieskazitelnej uczciwości i poczucia sprawiedliwości.

Generał Józef Haller był głębokim patriotą, humanistą i człowiekiem czynu. Pragmatykiem, a jednocześnie romantykiem. Wszyscy, którzy mieli z nim kontakt, zwracali uwagę na jego mocny i prawy charakter, pewność w podejmowaniu decyzji, wielką siłę woli i energię, doskonałą pamięć. Wielki szacunek okazywali mu nie tylko Polacy.

Bibliografia

- Aksamitek S., *General Józef Haller. Zarys biografii politycznej*, Katowice 1989.
- Bielski M., *Generalowie odrodzonej Rzeczypospolitej. Tom 2*, Toruń 1996.
- Czerep S., *II Brygada Legionów Polskich*, Warszawa 1991.
- Haller J., *Pamiętniki z wyborem dokumentów i zdjęć*, Londyn 1964 (wyd. I), Łomianki 2014 (wyd. II).
- Józef Haller*, https://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Haller, [dostęp 30.06.2020 r.].
- Kontrowersyjny generał. 100 lat temu Józefowi Hallerowi przypadł zaszczyt dokonania „zaślubin” Polski z morzem*, <https://expressbydgoski.pl/kontrowersyjny-general-100-lat-temu-jozefowi-hallerowi-przypadl-zaszczyt-dokonania-zaslubin-polski-z-morzem/ar/c15-14779606>, [dostęp 30.06.2020 r.]
- Kosk H., *Generalicja polska. Popularny słownik biograficzny*, Pruszków 1998.
- Kryśka-Karski T., Żurkowski S., *Generalowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991.
- Lipiński W., *Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905–1918*, Warszawa, 1990
- Ligoński E., *O Józefie Hallerze, Życie i czyny na tle współczesności dziejowej*, Warszawa 1923.
- Modelski I., *Dlaczego podczas II wojny światowej nie powstała Armia Polska w Ameryce?*, [w:] „Komunikaty Towarzystwa im. Romana Dmowskiego”, t. II, cz. 1, Londyn 1979/1980.
- Modelski I., *Józef Haller w walce o Polskę niepodległą i zjednoczoną*, Toruń 1936.
- Orłowski M., *Generał Józef Haller 1873-1960*, Kraków 2007.
- W kręgu Józefa Hallera*, Warszawa 2010.
- Władze RP na obczyźnie podczas II wojny światowej*, pod red. Z. Błażyńskiego, Londyn 1994.
- Wybór korespondencji Józefa Hallera (1918–1940)*, oprac. M. L. Jagóra, K. Sikorski, „Dzieje Najnowsze” 1982, nr 1–4.



Wernisaż prac Elżbiety Gniazdowskiej Wycinanka po kaszubsku. Fot. P. Czerwiński



Wernisaż wycinanek Elżbiety Gniazdowskiej. Na zdjęciu od lewej siedzą: Romuald Głuszko – Główny Specjalista w Wydziale Edukacji Starostwa Powiatowego w Pucku, Urszula Marszall i Mariola Cieskowska z Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz autorka prac, Elżbieta Gniazdowska. Fot. P. Czerwiński



Po wykładzie inauguracyjnym. Od lewej stoją: prof. Cezary Obracht-Prondzyński, prof. Tadeusz Pilch oraz Marzenna Dębek. Fot. U. Drożyńska



Podczas wykładu *Kaszuby ogólnie* Roman Drzeżdżon prezentował wycinankę Elżbiety Gniazdowskiej. Fot. U. Drożyńska



Między wykładami był czas na pamiątkowe zdjęcia. Od lewej stoją: Dorota Wierzbicka-Matarrelli, Piotr Czerwiński, prof. Tadeusz Pilch, Urszula Drożyńska, Roman Szydłowski, Danuta Szydłowska, prof. Sławomir Juszczyk. Fot. A. Czerwińska



Tulowcy z wizytą w Świecinie. Fot. P. Czerwiński

prof. Tadeusz Pilch
Uniwersytet Warszawski

NIETOLERANCJA W KONTEKŚCIE POGRANICZA KULTUROWEGO ORAZ PROCESÓW MARGINALIZACJI I WYKLUCZENIA

Refleksje nad pojęciami

Pogranicze – to wbrew pozorom pojęcie bogate w znaczenia semantyczne i desygnaty. Jego najbardziej pierwotny sens określa teren, linię, obszar oznaczający oddzielenie konwencjonalne lub także prawne dwu obszarów przynależnych do różnych państw, lub dzielących różne regiony etniczne, geograficzne, kulturowe. Oznacza także teren styku i przenikania się różnie rozumianej odmienności i podobieństw. Linia taka lub obszar nie mają cech trwałości i niezmienności. Pod wpływem różnych czynników i okoliczności mogą się zmieniać, przesuwac, nabierać odmiennych znaczeń i walorów. Mogą łączyć lub dzielić, sprzyjać kształtowaniu więzi przyjaznych lub nastrojów niechęci albo wrogości. I mają wiele innych barw i wagi. Odmienny wszak sens semantyczny i denotacyjny mieć będzie określenie: pogranicze Polski, które wyznacza granica państwa i określenie pogranicze Kaszub lub Podlasia, które wyznaczają: historia, dialekt, atrybuty kulturowe, obyczaje, folklor. Jeszcze bardziej płynne i trudne w identyfikacji będzie określenie pogranicza kultury Podkarpacia, Ziemi łowickiej... Jeszcze trudniejsze do identyfikacji i ścisłego rozgraniczenia będą regionalne byty tradycji – typu Kociewie, (na pograniczu Kujaw i Pomorza) lub Ponidzie (na pograniczu Ziemi Sandomierskiej i Wyżyny Krakowskiej).

Pogranicze może służyć także jako określenie temporalne: np. pogranicze Starożytności i Średniowiecza, rozgraniczenie epok kulturowych: pogranicze Oświecenia i Romantyzmu, a także w potocznych określeniach stanów ducha lub zachowań; np.: pogranicze smutku i rozpacz, na pograniczu szaleństwa... Pogranicze może mieć zmienną przestrzennie i czasowo postać. Taką formą pogranicza była historyczna postać osadnictwa kolonizatorów europejskich na kontynencie Ameryki Północnej opisana i scharakteryzowana przez jednego z najwybitniejszych historyków amerykańskich F. J. Turnera, (1861-1932) w dziele: „The Sygnificance of the Fronter in American History”. Turner stworzył historiozoficzną teorię ukazującą zmienność pojęcia makroregionów i pojęcia pogranicza, pod wpływem zmian zachodzących w wyniku ekspansji kolonizatorów, połączonej z eksterminacją ludności tubylczej i wpływu owych zmian na kształty praktyk administracyjnych, innowacji technicznych, nowych form gospodarowania i tworzenia się organizmu państwa.

F. J. Turner był prekursorem historiozoficznej interpretacji kategorii pogranicza i jego roli w kreowaniu organizmu państwa i zachowań kulturowych. Można tylko wyrazić zdziwienie, że tak późno nastąpiło odkrycie szczególnego znaczenia pogranicza w kształtowaniu się globalnych procesów państwowotwórczych. Przecież niemal całe dzieje ludzkości to zmienność, przekraczanie i ustanawianie granic panowania i wpływów określonej władzy plemiennej, państwowej lub religijnej wyznaczanych tymi granicami.

Najbardziej klasyczną i doskonale udokumentowaną postacią ustanawiania i zmienności granic panowania i wpływów dostarcza historia imperium rzymskiego. Od ok. VIII wieku przed nową erą zaczęły się procesy „organizacyjne” – tak umownie nazwę historię podboju i konsolidacji ludów zamieszkujących półwysep Apeniński przez mitycznego założyciela Rzymu – Romulusa. Po dwu wiekach przekraczania kolejnych granic plemion i ludów zamieszkujących półwysep Apeniński dokonało się zjednoczenie całego półwyspu, dzięki czemu Rzym i zjednoczona z nim Italia stały się największą potęgą militarną świata starożytnego. Ta największa potęga militarna, organizacyjna i gospodarcza podjęła ekspansję na skalę całej Europy i w drugim wieku nowej ery granice cesarstwa rzymskiego obejmowały obszar niemal całej Europy, wszystkie kraje i ludy basenu morza Śródziemnego, włącznie z Północną Afryką i Egiptem, obszar Bliskiego Wschodu po morze Czarne i incydentalnie morze Kaspijskie. Władza Rzymu nie obejmowała krajów leżących na wschód od Łaby i na Północ od Dunaju.

Już nigdy w historii nie powtórzył się fenomen takiej terytorialnej i kulturowej potęgi jednego organizmu państwowego jednoczącego w jednym, sprawnym organizmie państwowym takiej ilości plemion, ludów, państw. Osobliwością tego zjawiska był fakt, że owe ludy, plemiona, państwa zachowywały swoją tożsamość. Ich obowiązki sprowadzały się do rygorystycznie przestrzeganej płacenia danin, podatków i wszelkich trybutów nakładanych przez Metropolię. Istniały oczywiście granice i pogranicza. Miały jednak charakter umowny, konwencjonalny. Granice nabierały znaczenia dopiero w przypadku konfliktów militarnych. Na co dzień, dla zwykłego człowieka ówczesne granice miały mniej więcej takie praktyczne znaczenie jak dzisiaj granice w Unii Europejskiej. Swobodnie przemieszczali się po całej Europie wszelkiego typu pielgrzymi, kupcy i inni ludzie interesu i przygód. Ta przejrzystość granic dotrwała do połowy XIX wieku. Granice i pogranicza wyznaczały języki, panujące tradycje i obyczaje, odrębność terytorialna wyznaczana warunkami geograficznymi, pewne uznane warunki i cechy tożsamości etnicznej, lub inne akceptowane w danej zbiorowości cechy i przekonania.

Pax romana, był rodzajem umowy społecznej ze wszystkimi ludami „podbitego” świata.

Po spełnieniu rygorów narzuconego przez Metropolię-Rzym prawa fiskalnego podbite ludy i państwa zachowywały swoje prawa, obyczaje, wyznawaną wiarę. Swoistą formą przynależności do Imperium rzymskiego podbitego kraju były przenosiny wizerunku bóstwa lokalnego do najwspanialszej świątyni Rzymu, do Panteonu (Świątynia wszystkich bogów) na Polu Marsowym, gdzie były eksponowane na równi z bogami Rzymu i nie spotykały ich żadne despekty. Ot symboliczna forma przynależności i zależności. Czy możemy sobie dziś wyobrazić istnienie świątyni dowolnej religii, w której znalazłoby się miejsce dla bogów innej religii? Jakimś dalekim i symbolicznym echem takiej praktyki było zaproszenie do Asyżu przez Papieża Jana Pawła II przedstawicieli wielkich religii świata współczesnego dla wspólnej modlitwy o pokój na ziemi. Odbyła się ona w dniu 27 października 1986 roku, a wzięli w niej udział przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich, oraz 13 innych religii świata. Inicjatywę taką Jan Paweł II powtórzył jeszcze dwukrotnie: 9-10 stycznia 1993 roku oraz 24 stycznia 2002 roku. W tej ostatniej modlitwie uczestniczyli przedstawiciele 31 wyznań chrześcijańskich oraz 11 innych religii.

W czasach rozkwitu imperium rzymskiego nie znane były represje dyktowane odmiennością wiary, poglądów, praktyk i zachowań kulturowych, ludycznych, twórczych. Można by taką politykę uznać za swoistą postać tolerancji. Do takiej postaci tolerancji pasuje słynne powiedzenie polskiego monarchy, króla Zygmunta II Augusta, ostatniego Jagiellona na tronie polskim, który deklarował „narodowi szlacheckiemu” – „nie jestem królem sumień waszych”. Podobną deklarację mogli złożyć cesarze: Oktawian (August), Klaudiusz czy Dioklecjan, słynący z wielkich czynów militarnych i sprawności administracyjnych, lecz obojętnych wobec panujących w ich prowincjach wierzeń, religii i obyczajów.

Historia wielokrotnie powieliała ekspansjonizm imperium rzymskiego. Do najśłynniejszych „zdobywców” cudzych granic należała m.in. Złota Orda, państwo mongolskie w XIII w., której ekspansja sięgnęła Bałkanów, ziem węgierskich i polskich. Niszczyciel Złotej Ordy – Tamerlan władca Azji Środkowej rozciągnął swoje panowanie na olbrzymie obszary Zakaukazia, Indii, Iranu, Iraku, Syrii. Oba wymienione organizmy nie reprezentowały jednak kultury „Pax romana”; były agresywne i opresyjne, nie tylko w zakresie fiskalnym, lecz także nieposzanowania obyczajów i praw podbijanych ludów.

Jeszcze inną formą wyznaczania i przekraczania granic było panowanie Napoleona Bonaparte i jego wojny, bo chyba tak najtrafniej należy scharakteryzować istnienie cesarstwa Francji na początku XIX wieku. W Polsce mit Napoleona jest utrwalony z racji wiązania z nim nadziei na odzyskanie utraconej niepodległości. Iluzją tej niepodległości było Księstwo Warszawskie, którego granice przeczyły wszelkim racjom historycznym, etnicznym,

gospodarczym. Przestrzenną ekspansję cesarstwa Napoleona ilustrują losy polskich żołnierzy walczących u boku Napoleona w Hiszpanii, Egipcie, w Rosji, nawet w Ameryce Środkowej. Mit Napoleona w Polsce odebrał jego polityce charakter zaborczy, nadał mu laur wyzwoliciela i obrońcy wolności, całkowicie rozmiijający się z charakterem jego polityki.

Zmienne znaczenie pojęć granic i pogranicza

Przy tej okazji warto zwrócić uwagę na znaczenie granic i pogranicza naszego kraju w okresie porozbiorowym. W świadomości Polaków granice pozostały jako trwałe element tożsamości narodowej. Nawet słynne wiernopoddańcze przesłanie konserwatywnego sejmu Galicyjskiego do cesarza Franciszka Józefa zakończone deklaracją: „Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy” – było bardziej formą taktycznego gestu politycznego, niż deklaracją wyrzeczenia się tożsamości i niezależności narodowej. W świadomości społecznej istniały realne wyobrażenia granic państwa, regionów, ziem. Są na to liczne dowody w literaturze, w folklorze, w działalności niepodległościowej licznego grona działaczy oświatowych i społecznych. Na szczególną uwagę zasługują działacze i powstające stowarzyszenia społeczne, oświatowe, gospodarcze w drugiej połowie XIX wieku, rozkwitu na ziemiach polskich idei Pozytywizmu. Działo się tak nie tylko w najbardziej liberalnym zaborze austriackim, lecz także w legalistycznym zaborze pruskim i opresyjnym zaborze rosyjskim.

Godna uwagi jest istotna okoliczność, która pojawia się z różnym nasileniem w XIX wieku i staje się trwałą zasadą na niemal dwa wieki. Jest to zasada szczelności granic państwowych. Owszem, Starożytność i Średniowiecze ustanawiały umowne granice celne, na których pobierano opłaty za wstęp na dane terytorium miasta, ziemi, najczęściej w celach handlowych, załatwiania interesów rzemieślniczych, lub zwykłego ruchu ludności. Były to jednak tzw. myto ustanawiane przez władze miejskie, lub suwerena danego regionu, a nie działania kontrolne. Zjawisko kontrolowania osobowego, nieznanne w starożytności, średniowieczu i nowożytnym świecie staje się naturalnym mechanizmem odgradzania się organizmów państwowych pilnie strzeżonymi przepisami, regulacjami porządkowymi dopiero w początkach XIX w. Granice i pogranicza nabierają szczególnego sensu i funkcji.

Na tych „naturalnych” pograniczach od zawsze rodziły się „naturalne” więzi, postrzegania i rozumienia „**Innego**” - a to jest fundamentem narodzin **tolerancji!** Natomiast wprowadzanie zasady szczelności granicy, to sygnał od władzy: „za tą granicą czyha niebezpieczeństwo. Odgradzamy Cię od niego i strzeżemy przed niebezpieczeństwem płynącym od owego „Innego”, który mieszka na pograniczu”. Czy oznacza to, że nietolerancja była zjawiskiem nieznanym w czasach Starożytności i Średniowiecza? Oczywiście, że była znana. Dowodzą tego m.in. Kamienne Tablice cesarza Asioki, władcy indyjskiego imperium

Mauriów, panującego w III wieku p.n.e., który rozmieścił je na terenie swego królestwa, a wypisał na nich wiele szlachetnych myśli o poszanowaniu człowieka, o jego prawach, o zasadach sprawiedliwego zarządzania państwem. Czyli istniały praktyki jawnej nietolerancji, lub prześladowania „innego”, obcego? Zapewne tak, skoro władca kraju decyduje o upowszechnieniu praw chroniących jednostkę i pewne zasady prawa. Na marginesie warto zaznaczyć, że ów „twórca” zasad tolerancji, cesarz Asioka, nie wahał się sięgać po przemoc i wojnę w sytuacjach tzw. racji stanu.

Średniowiecze to niestety mroczne czasy dla humanizmu i wielki rozkwit nietolerancji. Rodzi się zjawisko religijnego fanatyzmu. W miarę pozyskiwania przez chrześcijaństwo władzy i znaczenia, rozkwita w licznych formach prześladowanie inaczej myślących lub podejrzanych o wyimaginowaną odmienną poglądów i zachowań. W roku 1184 dekretem Papieża Lucjusza III na synodzie w Weronie powołana zostaje „święta inkwizycja” do ścigania herezji i wszelkich podejrzanych przekonań. Jej okrutne praktyki położyły się wielowiekowym cieniem na reputacji kościoła katolickiego i stanowiły instytucjonalizację zjawiska nietolerancji. Spór o inwestyturę między Papieżem Grzegorzem VII a cesarzem Henrykiem IV kończy się w roku 1077 po ukorzeniu się cesarza w Canossie pozyskaniem przez papieża dominacji nad władzą świecką. Władza, której doktorowie kościoła odmawiali jakichkolwiek cech nobilitujących i wręcz uznawali władzę za siłę nieczystą („omnes potestas ex diaboli” - wszelka władza pochodzi od diabła), myśl przypisywana Boecjuszowi, (ok. 480-524), zyskuje rangę sakralną i staje się – potestas divinae – władzą o boskiej naturze. Ta boska władza inspirowała w XI-XIII wieku wyprawy krzyżowe dla odzyskania grobu Chrystusa z rąk „niewiernych”. Z organizacją krucjat wiąże się rozkwit nowej fali nietolerancji religijnej i etnicznej. W krajach arabskich do dziś przetrwał mit okrucieństwa i bezprawia, które niosły chrześcijańskie krucjaty.

Można bez trudu zauważyć narastanie zjawisk nietolerancji, ksenofobii, zachowań przemocowych oraz zwykłego okrucieństwa, w miarę organizowania się władzy w struktury ogólnopaństwowe i pomnażania ich ogniw oraz narastania hierarchii.

Współczesne osobliwości polskiej nie/tolerancji

Chciałbym teraz pokrótce odnieść się do zadeklarowanego na początku rozważań mojego dystansu wobec wiary wyrażonej przez Profesora J. Nikitorowicza, że tolerancja to owoc mądrej edukacji, racjonalnych klimatów społecznych, odpowiedzialnej kultury duchowej społeczeństwa. Otóż żywię przeświadczenie, że tolerancja i nietolerancja to fenomeny społecznej świadomości i postaw wyrastające na gruncie mitów i irracjonalnych przeświadczeń społeczeństwa i że edukacja i wychowanie jest wobec nich bezradna. Kultura polska jest jak

dywan utkana z wielu wątków, nitki i wzorów. Wśród nich jaśnieją wyjątkowym blaskiem i takie, które stworzyli Żydzi. Przyznają to nawet zagorzali antysemita. Ale kiedy mała, wiejska szkoła w Dmosinie, w wiosce niedaleko Łodzi, chce przyjąć imię Jana Brzechwy – poety, którego zna i lubi każde polskie dziecko – pojawia się „ekspert” i oznajmia, że Brzechwa to Żyd. W pierwszym odruchu chciałoby się zapytać – „i co z tego”? Ale to naiwna chęć. Okazuje się, że pojawił się wielki metafizyczny niemal problem, który za sprawą tajemniczych sił nadał niewinnej kwestii nazwania szkoły imieniem autora wiersza o kaczkach dziwaczną rangę sprawy narodowej, obrony tożsamości Polaków itd., itp. Niestety – niechlubną rolę nieprzyjaciela komentatora wybrał miejscowy proboszcz. Mieszkańcy wioski uzasadniają swoją niechęć do Brzechwy-Żyda – konieczną obroną resztek polskości – wszak „w sejmie jest 80% Żydów, a w Senacie aż 90%” (wg dokumentu upowszechnianego przez B. Tejskowskiego, lata 90). - niech więc choć wioska Dmosin zostanie czysto-polska.

Na tym przykładzie widać, że polski antysemityzm jest zjawiskiem bardziej mistycznym niż społecznym. Jest niemal całkowicie uwolniony od racjonalnego myślenia, od uwikłania w grę ekonomicznych interesów a argumentację znajduje w prawdach mitologicznych. I co dla sprawy ogromnie ważne: rozstrzygająca niemal w tej kwestii postawa miejscowego duszpasterza okazuje się czerpać swoją rację z postawy Innocentego III z XIII wieku, (inspiratora i twórcy zorganizowanego systemu polityki antysemickiej), a nie z inspiracji, nauk i postawy Jana Pawła II-papieża Polaka, który wszak zrewolucjonizował stosunki chrześcijaństwa z Judaizmem. Niestety – postawa proboszcza z Dmosina to prosta kontynuacja powszechnej postawy kościoła katolickiego w Polsce zawierającego swój stosunek do Żydów między obojętnością a milczącym przyzwoleniem na zło. Drastycznym przykładem tej drugiej postawy jest uparte milczenie polskiego episkopatu wobec pogromu kieleckiego, reakcją na upamiętnienie Jedwabna... Z jakich natomiast inspiracji i przeświadczeń czerpie swoje siły i emocje obecny antysemityzm elit rządzących Polską ćwierć wieku po statystycznych ekscesach B. Tejskowskiego i twórczości poetyczno-satyrycznej L. Bubla – nie sposób wytłumaczyć i zrozumieć. Ponieważ jest to jednak antysemityzm uprawiany przez ludzi i instytucje rządowe zepchnął Polskę w opinii świata na margines cywilizacji kulturowej i moralnej degrengolady.

Mistycznemu demonizowaniu kwestii żydowskiej towarzyszy głęboki brak orientacji społeczeństwa w rzeczywistych rozmiarach mniejszości żydowskiej w Polsce. 34% Polaków zawyża znacznie liczebność Żydów w Polsce. Podobnie zresztą dzieje się z szacunkami liczebności Cyganów. Tymczasem są to mniejszości znikome. Źródła sejmowe szacują Żydów na 5-10 tys., czyli mniej niż promil ogólnej liczby ludności. Cyganów jest 20-25 tys., czyli

wskaźnik procentowy jest niewiele większy. Ale te rozbieżności między faktami a sądem społecznym są potwierdzeniem mitologizowania kwestii żydowskiej i cygańskiej.

Nietolerancji wobec Żydów wróżyć długi żywot. Właśnie dlatego, że nie jest ona zakorzeniona w konfliktach ekonomicznych, w grze interesów, nawet nie musi respektować fizycznej obecności Żydów, którzy przecież są ułamkiem procenta polskiego społeczeństwa. Jest natomiast silnie zależna od mitów i stereotypów na temat Żydów, wymykających się spod kontroli rozumu i procesów myślowych. Wszelką nadzieję na zasadniczą zmianę nastawienia polskiego społeczeństwa do Żydów można utracić obserwując nikłe skutki nauk i postawy największego autorytetu moralnego Polaków – papieża Jana Pawła II. Komentatorzy pontyfikatu zgodnie przyznają, że rola papieża w przewyciężaniu chrześcijańskiego dziedzictwa m.in. Innocentego III oraz budowie nowych stosunków „ze starszymi Braćmi w wierze” jest epokowa, rewolucyjna. I wskazują szczególnie na gesty pojednania i ekspiacji jakie papież wielokrotnie wykonał. Zdaje się, że nic z tego wielkiego pontyfikatu nie przeniknęło do świadomości Polaków w dziedzinie stosunków polsko-żydowskich. W tej dziedzinie zdaje się większym rządcą dusz jest Bolesław Tejkowski czy bardziej współczesny były ksiądz Jacek Międlar niż Jan Paweł II. To najbardziej pesymistyczny wniosek jaki wyciągnąć można z małej historii wiejskiej szkoły w Dmosinie i z wielkich dramatów narodowych w Jedwabnem i Kielcach. Osobliwością antysemityzmu polskiego jest całkowita jego niezależność od idei pogranicza i granic, chyba, że przyjmiemy symboliczny, kulturowy a nie realny sens pogranicza.

Jeszcze jedna kwestia nasuwa się w tym momencie jako przedmiot refleksji i rozterki. Jest nią sprawa asymilacji. Asymilacja ma potocznie pozytywną konotację i jest marzeniem i celem starań „większości”. I odwrotnie, w świadomości „mniejszości” asymilacja jest zmorą i największym zagrożeniem. I tu znowu paradoks. Polska „większość” wcale nie marzy o wchłonięciu, o zasymilowaniu żydowskiej lub cygańskiej „mniejszości”. Podkreślenie ich odrębności i tożsamości wręcz uważa się za pozytywny warunek koegzystencji. To asymilację uważa się za podstępłą formę przenikania i zagrożenia „plemiennego”. Podobne postawy można zaobserwować wobec mniejszości etnicznych: Białorusinów, Ukraińców, Łemków, nie mówiąc już o imigrantach z krajów azjatyckich lub afrykańskich. A wystarczy odrobina uwagi, aby dostrzec błogosławione skutki procesów integracyjnych i asymilacyjnych na pograniczach, choćby w dziedzinie kultury. Czymże byłaby polska literatura, bez udziału w jej tworzeniu Żydów? Jak ubogi byłby polski folklor bez wątków pochodzących od mniejszości etnicznych na ścianie wschodniej, lub regionalnych wpływów kultury kaszubskiej, góralskiej, śląskiej? Dlatego słuszną odrazę wywołują hasła „Polska dla Polaków”, określenia: „prawdziwy Polak”

i im podobne używane przez tzw. kiboli, czyli ludycznych bandytów. Równocześnie światowym fenomenem obrony tożsamości i braku zgody na asymilację jest trwanie narodu żydowskiego, przez blisko dwa tysiące lat w tzw. „wielkim rozproszeniu”, po zburzeniu Drugiej Świątyni Jerozolimskiej przez Rzymian w latach 132-135 do stworzenia państwa etnicznego Izraela w 1948 roku. W dziejach tego fenomenu etniczno-kulturowego poznać możemy szczególną rolę granic na przestrzeni prawie 2 tysięcy lat i szczególną rolę nietolerancji, jej form, źródeł, funkcji w dziejach człowieka i tworzonej przez niego cywilizacji.

Rok 1968 był rokiem złowrogiej manipulacji polskich władz komunistycznych nastrojami społecznymi, spektakularnej manifestacji antysemityzmu polskiego społeczeństwa pod przewodnictwem partii komunistycznej, upadku wiary w misyjną rolę narodu polskiego. Rok 1968 to jeden z najbardziej haniebnych epizodów współczesnej historii Polski i ewidentny dowód żywotności oraz prymitywizmu polskiego antysemityzmu. Wydawało się, że jego powtórka jest niemożliwa. Szczególnie w klimacie stworzonym przez pontyfikat Jana Pawła II. Otóż okazało się, że w pół wieku po tamtych haniebnych ekscesach głównie władz politycznych – nowe władze wolnej i suwerennej Polski wywołały tak żenującą histerię antysemityczną, że jej echa rozniosły się na cały świat i zepchnęły Polskę na margines krajów cywilizowanych. Polska nigdy nie miała szczęścia do mądrych rządów, ale elita polityczna dzierżąca władzę od roku 2015, mająca w nazwie orwelowski sens pojęć prawa i sprawiedliwości wykazała taki bezmiar głupoty politycznej, że w ciągu paru miesięcy roztrwonila cały kapitał prestiżu międzynarodowego, zdobytego przez Polskę dzięki własnej historii, postaci Jana Pawła II, zjawiska Solidarności i pokojowej transformacji ustrojowej przeprowadzonej przy „okrągłym stole”. W tym akcie bezprecedensowej głupoty politycznej polskich władz ożyły upiory polskiego antysemityzmu i świat poznał w detalach ekscesy polskich „szmalcowników”, szumowin społecznych, formacji politycznych i wojskowych strzegących raczej czystości ideowej i rasowej narodu niż prowadzących walkę z faszystami. Kariera międzynarodowa pojęcia „szmalcownik” jest sukcesem europosła, Ryszarda Czarneckiego, który nazwał w ten sposób swoją koleżankę z parlamentu europejskiego, Panią Różę Thun, zarzucając jej wysługiwanie się niemieckiej racji stanu.

Historyczne korzenie polskiej tolerancji i nietolerancji

W tym miejscu nasuwa się pewna analogia ze stosunkami polsko-ukraińskimi, które również łączy osoba Jana Pawła II. Oto przed kilku laty, w 1996 roku, przed bodajże V pielgrzymką papieża do ojczyzny, wypłynęła sprawa zwrotu kościoła św. Teresy ukraińskiemu kościołowi grekokatolickiemu, będącego aktualnie w użytkowaniu katolickiego zakonu. Sprawa musiała mieć swoje racje historyczne i moralne skoro papież uznał za właściwe

zaangażować się osobiście na rzecz zwrotu owego kościoła Ukraińcom. I oto stała się rzecz niewiarygodna. Nie tylko nie spełniono życzenia Jana Pawła II, ale zawiązał się komitet protestacyjny przeciwko rewindykacji kościoła. Aktywnie w proteście uczestniczyli zakonnicy i miejscowe duchowieństwo, łamiąc symbolicznie jedną z kardynalnych zasad kościoła – regułę posłuszeństwa.

Tu najdobitniej ukazuje się wieloznaczność pojęcia „mniejszości” i dylematy związane z jej posiadaniem. Są społeczeństwa w których mniejszości są zwyczajnością, mało dostrzegalną polimorficznością struktury społeczeństwa. Istnieją także nieliczne społeczeństwa dla których „mniejszości” są chlubą, ochranianą i pielęgnowaną (kanadyjscy Indianie, norwescy Lapończycy). Najczęściej jednak mniejszości są utrapieniem a nawet zagrożeniem dla tzw. „większości”. Niestety Polska należy raczej do tej drugiej grupy społeczeństw.

W stosunkach polsko-ukraińskich jest pewna asymetryczność świadomości. Ukraina, podobnie jak inne prowincje kresów wschodnich Rzeczypospolitej znalazły się w jej zasięgu w procesie, poniekąd naturalnego kształtowania się organizmów państwowych w średniowieczu. Polska postrzega Rzeczpospolitą Obojga Narodów jako twór geopolityczny, ukształtowany w procesie pokojowych sojuszy i naturalnej inkorporacji amorficznych politycznie terenów wschodnich.

Odczucia tego nie dzielają ani Litwini, ani Ukraińcy ani inni mieszkańcy kresów wschodnich. Dla nich Polska była państwem obcym językowo i religijnie. Przez swą wielkość polityczną była państwem hegemonicznym wobec nich. Poprzez ustrój polityczny i stanowy była organizmem dominującym w sensie najbardziej dosłownym, mianowicie ludność kresów wschodnich stała się poddanymi szlachty polskiej lub możnowładców miejscowych, którzy skwapliwie przyjęli wzory okrutnego poddaństwa chłopskiego od szlachty polskiej. Była to więc wówczas Polska – pańska i Polacy – pany. I w tym kontekście trwała kilkuwiekowa symbioza narodów o odmiennym postrzeganiu wzajemnych związków i relacji na wielkich obszarach kresów wschodnich Rzeczypospolitej. Na tych obszarach i w zastanych relacjach narodowościowych istniało wyraźne znaczenie „pogranicza”, które rozdzielały tereny rdzennej Polski i tereny „Kresowe”. Tego dotkliwego poczucia nierówności i upośledzenia mieszkańców ziem wschodnich nie zmienia w najmniejszym stopniu rozkwitła i kultywowana w XV i XVI wieku tolerancja wobec różnowierców przede wszystkim, ale także wobec ludzi innych narodowości. Trzeba bowiem pamiętać, że była to Rzeczpospolita narodu szlacheckiego. Prawa, obowiązki i wolności odnosiły się niemal wyłącznie do stanu szlacheckiego, szacowanego liczebnie na 8 -10 % ogólnej populacji. Nie korzystał z nich prosty lud, który oprócz odmienności religijnej i językowej w „polskich panach” widział ponadto

gnębieli ekonomicznych. Z rozkwitem bowiem Rzeczypospolitej w XV i XVI wieku jako mocarstwa politycznego, jako kraju wysokiej kultury i postępu cywilizacyjnego szło w parze zniewolenie i wyzysk chłopów, które z czasem przybrało formy patologiczne. Doprowadziło do trwałego podziału społeczeństwa i zasiało nienawiść w chłopstwie do panów, zarówno rdzennej ludności polskiej jak również ludności białoruskiej i ukraińskiej. Szlachta polska, a także spolonizowani możnowładcy „ruscy” manifestowali poczucie wyższości i pogardy do „chamów”. Na takiej glebie nie mogła wyrastać tolerancja. Wyrastały raczej rozpaczliwe powstania chłopskie, gotowość do bezrozumnych rzezi skwapliwie wykorzystywanych przez zaborcę austriackiego (rabacja galicyjska), czy rosyjskiego (chłopi wobec powstania listopadowego). Wątek nienawiści klasowej stał się trwałym motywem literackim. Swoje krwawe żniwo zebrał na kresach wschodnich w czasie wojny jako bezpośrednie następstwo fatalnej polityki narodowościowej rządów sanacyjnych i niefortunnej polityki wschodniej Piłsudskiego.

Jakimś refleksem tych zaszłości są trwające do dziś resentymy i stereotypy miasta i wsi. Miasto choć w olbrzymiej większości ma genealogię chłopską, odziedziczyło i przyjęło za swoje wzory szlacheckiej wyższości i pogardy dla wsi. Wieś sponiewierana moralnie i zmarginalizowana ekonomicznie bezprzykładną w czasach PRL-u eksploatacją demograficzną i gospodarczą – uwiaryła w swoją niższą kondycję. Tak oto do różnych innych obszarów nietolerancji polskiej doszła nietolerancja między miastem i wsią, jako niechlubne dziedzictwo Polski stanowej. Na tych stereotypach i odczuciach ludzi wsi wyrosła wielka przed wojną siła ruchu ludowego, który dobitnie manifestował swą antypańską postawę. Warto zauważyć, że dla równowagi przedstawiciele dawnej klasy szlacheckiej nigdy nie uznali swojej historycznej winy wobec wsi.

Nie ma więc bezpośredniego związku między wyjątkowo chlubną, średniowieczną tradycją polskiej tolerancji a współczesnymi stosunkami narodowościowymi i by tak rzec – klasowymi. Ówczesna polska tolerancja miała wymiar globalny w sensie politycznym, religijnym i przedmiotowym. Była specyficzną wykładnią interesów państwa czyli „narodu szlacheckiego”, który suwerenności Rzeczypospolitej strzegł z godną szacunku determinacją, nawet, a należałoby powiedzieć, prawie zawsze wbrew legatom i nuncjuszom papieskim oraz większością hierarchii katolickiej. Pokój religijny był wszak koniecznym warunkiem pokoju i przetrwania wieloetnicznej i wieloreligijnej Rzeczypospolitej. Równość szlacheckiego stanu, podniesiona do rangi głównego artykułu wiary społecznej szlachty skutkowałam też szacunkiem dla innowierczych „braci szlachty”, kalwinów, arian czy prawosławnych. Ale to, co skłaniało katolicką szlachtę do tolerancji wobec innowierców szlacheckich nie było szacunkiem do

odrębności religijnej lecz sakralnym stosunkiem do tożsamości stanowej. Polski szlachcic natomiast miał w jednakowej głębokiej pogardzie chłopą katolickiego, prawosławnego czy protestanckiego.

Przywilej żydowski Bolesława Pobożnego z 1265 roku potwierdzony przez Kazimierza Wielkiego w roku 1305 zostaje zatwierdzony przez sejm z inicjatywy króla Aleksandra. Odnawia go następnie i znacznie modyfikuje Zygmunt I w roku 1531. Wreszcie w roku 1573 zostaje uchwalona tzw. Konfederacja Warszawska, zwana „wielką kartą polskiej tolerancji”.

Jest to dokument wyjątkowy w życiu politycznym ówczesnej Europy. Podobnie jak i czymś niezwykłym był przywilej żydowski Bolesława Pobożnego z 1265 wydany w czasach, gdy niemal w całej Europie Zachodniej szalał terror religijnej Świętej Inkwizycji a Żydzi byli prześladowani i wypędzani z większości krajów.

Konfederacja Warszawska miała jednak inny, szerszy wymiar. Dotyczyła wszelkich innowierców i można rzec głównie poza żydowskich. Ci bowiem na mocy innych regulacji prawnych byli chronieni w swoim kulcie i odrębności kulturowej.

Tekst Konfederacji zaczyna się bardzo obiecująco. Brzmi tak: „My Rady Koronne, duchowne i świeckie i rycerstwo wszystko i stany insze jednej a nierozdzielnej Rzeczypospolitej [...] oznajmujemy wszystkim wobec komu należy... iż staraliśmy się o to wszyscy pilnie na zjeździe warszawskim, jako byliśmy przykładem przodków swych sami między sobą pokój, sprawiedliwość, porządek i obronę Rzeczypospolitej zatrzymać i zachować mogli [...] A iż w Rzeczypospolitej naszej jest różność niemała religii, zapobiegając temu aby się z tej przyczyny między ludźmi sedycja (rozruchy) jaka szkodliwa nie wszczęła, która po inszych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy to sobie spólnie, za nas i za potomki nasze na wieczne czasy pod obowiązkiem przysięgi, pod wiarą, czią i sumieniem naszym, iż którzy jestechny dissidentes de religione (różni w wierze), pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w Kościelech krwie nie przelewać, ani się penować (karać) odsądzeniem majątności, na honorze, więzieniem i wygnaniem, i zwierzchności żadnej ani urzędowi do takowego progresu (postępku) żadnym sposobem nie pomagać”. Dalej następowało zobowiązanie do przeciwstawienia się czynnie wszelkim prześladowaniom na tle religijnym, ktokolwiek by je podejmował i do traktowania ich jako z samej istoty sprzecznych z prawem. Ale to, co służyć miało tak pięknie wolności szlacheckiej, nie mogło przecież być źródłem jakichkolwiek zaburzeń „odwiecznego” porządku społecznego i naruszać świętego prawa zwierzchności nad poddanymi. Dlatego też w zakończeniu „wielkiej karty tolerancji” znajdujemy znamienne zastrzeżenie: „Wszakże przez tę konfederacją naszą zwierzchności żadnej nad poddanymi ich, tak panów duchownych, jako i świeckich, nie derogujemy (nie

ujmujemy) i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich nie psujemy. I owszem, jeśliby takowa licencja gdzie była pod pretekstem wiary, tedy jako zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego tam tak w duchownych jak i świeckich rzeczach podług rozumienia swego skarać”¹⁴.

Ta prostota i szczerść manifestowania poglądów na naturalność nierówności społecznych jest współcześnie czymś niezwykłym. W czasach powstawania tego dokumentu była czymś oczywistym. Nietolerancja wobec poddanych, „niewolników”, podobnie jak w starożytnym Rzymie, była czymś naturalnym i sędzę że była, przyczyną dla której tolerancja stała się przedmiotem chluby polskiej myśli politycznej, także poniekąd polskiej praktyki i ładu politycznego, a nie stała się własnością polskiej świadomości narodowej i powszechnego respektowania. Odnosiła się wszak do 10% ówczesnego społeczeństwa. Ogromna większość cierpiała nieznośny ucisk. Polskie poddaństwo uważane jest za jedno z okrutniejszych, a chłop był praktycznie wyjęty spod prawa.

Tolerancja to nie bilans równych rachunków

Współczesne stosunki polsko-ukraińskie są równie zagmatwanym historyczno-psychologiczno-społecznym problemem, co i stosunki polsko-żydowskie. Większość historyków i politologów zajmujących się profesjonalnie Ukrainą i Polską jest zdania, że we wzajemnych uczuciach i postawach Ukraińców i Polaków więcej jest mitologii i irracjonalnych uprzedzeń niż rzeczowych i racjonalnych przesłanek myślenia i postępowania. Widać to szczególnie u młodszych pokoleń, które nie znają z autopsji realnego współżycia naszych dwu narodów na kresach, ani szczególnej atmosfery politycznej przed wojną, w której sprawa ukraińska była ważnym elementem sporów i orientacji politycznej. Polacy nigdy niemal nie zdobyli się na trzeźwą refleksję na swoją rolę w historii Ukrainy i jej etnicznie zróżnicowanej ludności. Wręcz prowokacyjnie manifestowali swoją rzekomo nadrzędność w ustanawianiu ładu społecznego na tych tragicznych kresach. W niepojętych okolicznościach, wbrew woli dowódców rodzącego się polskiego wojska w roku 1918 na progu odzyskanej niepodległości władzę nad garnizonem wojskowym Lwowa przejmuje nieodpowiedzialny oficer podrzędnej rangi Czesław Mączyński i doprowadza w listopadzie do okrutnego pogromu ludności żydowskiej i częściowo ukraińskiej, noszącego znamiona zbrodni wojennej. Ta „zbieranina” endeckiej, rachitycznej organizacji wojskowej manifestuje wyjątkową pychę i całkowitą pogardę dla Ukraińców. Pod dowództwem porucznika Romana Abrahama, przyszłego generała WP rozpoczynają 22 listopada pogrom w rosyjskim stylu, czyli mordują, rabują, gwałcą,

¹⁴ Cyt. za Stanisław Salmonowicz, *Konfederacja Warszawska 1573*, Warszawa 1985, Zamek Królewski, ss. 21-22.

podpalają synagogi, kościoły i całą dzielnicę żydowską zamieszkałą przez 70 tys. ludzi. Na taki gest zdobywa się samozwańcze początkowo wojsko polskie, przy udziale ludności cywilnej na powitanie własnej niepodległości i uświadomienie zachodniej Ukrainie jakiego losu może oczekiwać w odrodzonej Polsce. Czyny te powieliła wkraczająca do Lwowa regularna armia polska, z upodobaniem powielając czyny zainicjowane przez psychopatę Mączyńskiego. Ale pogromy ludności żydowskiej obejmują niemal całe kresy wschodnie, w których uczestniczy wojsko i ludność cywilna, inspirowana specyficzną interpretacją ewangeliczną kościoła katolickiego. Te niesławne dramaty, zrodzone z mitycznych przekonań, ciemnoty tłumów i nieprzyjaznego nastawienia kleru katolickiego położyły się ciężkim brzemieniem pamięci na pograniczach Polski i kresów wschodnich. Ówczesna polska propaganda zrobiła wiele, aby te dramaty i zbrodnie ukryć przed opinią publiczną i odpowiedzialnością obciążyć Żydów i Ukraińców. Wdrukowano w polską mentalność przekonanie, że Polska broniła swoich słusznych spraw, niepodległości i integralności państwa. I jest on na tyle trwały i znaczący dla polskiej narodowej mentalności, że usprawiedliwia niesławną akcję „Wisła” po drugiej wojnie światowej. Tym bardziej, że wzmacniany jest nie do końca wyjaśnionymi dramatami, jakie były udziałem obu naszych narodów pod okupacją niemiecką i sowiecką. Obecny rząd, kierując się resentymentami a nie mądrością strategiczną, zepsuł dobrze rokujące relacje z Ukrainą, doprowadził do własnej izolacji w Unii Europejskiej i dostarczył satysfakcji reżimowi Putina.

Analiza przeszłości prowadzi donikąd. Próba bilansu wzajemnych cierpień jest bez sensu. Pytanie: kto zaczął, kto więcej wycierpiał, kto więcej zabił, jest zajęciem intelektualnie jałowym a moralnie zuchwałym. Czy można uznać zadawanie śmierci za czynność buchalteryjną i jeśli liczby się wyrównają, to bilans jest zamknięty? Ukraińcy nie zapomnieli do dzisiaj stereotypu Polaka-pana, Polaka-katolika, który nimi poniewierał, palił ich świątynie, który ich siłą na katolicyzm nawracał. Już po II. wojnie światowej handlował łemkowskimi i ukraińskimi cmentarzami. Dlatego przy całym respekcie dla prawd historycznych, potrzebie ich naświetlania, stosunki nasze powinny być budowane nie na reminiscencjach historycznych i bilansie krzywd, lecz na rozumowej i emocjonalnej wspólnocie interesów narodowych, kulturalnych, na racjonalnej nadziei i humanistycznej wizji przyszłości¹⁵.

Nie uleczy się narodowej świadomości pod żadną szerokością geograficzną, jeśli nie uświadomimy sobie, że olbrzymia większość odczuć i sądów w odniesieniu do „innych” jest zbudowana na stereotypach. Stereotyp to stan wiary zwerbalizowany przymiotnikowo i zabarwiony wartościująco. To, na ogół negatywny sąd, wyprowadzony z fałszywych lub

¹⁵ Zob. Jarosław Hrycak, *Jeszcze raz o stosunku Ukraińców do Polaków*; Mykoła Riabczuk, *Polski, Polacy, Polska – próba filologicznego krajoznawstwa*, „Więź” 1998, nr 3 (473).

mglistych przesłanek. Jest dziedziczony społecznie i kulturowo, i słabo poddaje się modyfikacji przez własne doświadczenia¹⁶.

Niestety stereotypy odgrywają olbrzymią rolę w życiu społecznym. Tworzą biegunową świadomość „swoich” i „obcych”. Wzmacniają więzi „plemienne”. Często służą manipulacji politycznej kreując „wrogów”, „wykluczonych”, „kozła ofiarnego”. Szczególnie w sytuacjach kryzysowych. Wystarczy przypomnieć irracjonalną hecę antyżydowską rozpętaną przez partię komunistyczną w 1968 roku.

Natomiast na liście sympatii i niechęci Polaków obejmujących 19 nacji Ukraińcy znajdują się na trzecim miejscu od końca. Co prawda Ukraińcy i Słowacy należą do nacji, wobec których najszybciej wzrastają nastawienia pozytywne¹⁷. Tego ogólnie pozytywnego wizerunku Polaków nie psuje nawet na ogół skandaliczne zachowanie polskich służb granicznych, które powielają ów tradycyjny stereotyp polskich panów. I to powinno być przedmiotem interwencji polskich instytucji państwowych, odpowiedzialnych za wizerunek kultury własnego kraju. Miałem okazję obserwować zachowania polskich służb granicznych. To było klasyczne studium przypadku ilustrującego negatywną rolę „pogranicza”. Polacy jednak robią co mogą, aby nie wyjść z roli „Pana-gnębiciela”. Co i raz prasa donosi o organizowanych przez Polaków obozach pracy dla Ukraińców, lub o wyzysku za niewolniczą pracę. Czy te elementy współżycia przyjaznych narodów są dostatecznie wykorzystywane przez kulturę masową dla naprawy stosunków między naszymi narodami czy raczej są przesłanką dla używanego z dumą przez narodowców obecnych przedwojennego pozdrowienia ONR - „Czołem wielkiej Polsce!?”

Rozrachunki z przeszłością

Po odzyskaniu suwerenności w roku 1989 w Polsce zaczęły się otwarte, publiczne, do bólu szczere debaty o naszych stosunkach z innymi narodami. Powoli do świadomości Polaków dociera prawda, że Polska i Polacy nie zawsze byli ofiarami przemocy i prześladowań. Że nie cała przeszłość da się wyjaśnić obroną słusznym narodowym interesów. Polacy odkryli i ciągle odkrywają o sobie prawdy, które ukazują inne, niż dotąd, znaczenie faktów historycznych i inne oblicze części Polaków. Okazuje się, że akcja „Wisła” była niezależnie od źródeł i inspiracji, czystką etniczną, czyli w świetle prawa międzynarodowego zbrodnią. Że towarzyszyły jej inne zbrodnie, które obciążają pamięć narodową: obóz w Jaworznie, obóz dla Niemców w Łambinowicach, jak prywatny obóz i ludobójstwo w Aleksandrowie Kujawskim. Wreszcie akty niepojęte w świetle właściwości chrześcijańskiego społeczeństwa: pogromy w Kielcach,

¹⁶ Zob. C.N. Macrae i in. *Stereotypy i uprzedzenia*, GWP, Gdańsk 1999.

¹⁷ Źródło: CBOS, Badania z października 1998 i 1999 r.

Jedwabnem, Radziłowie, Wąsoszu, Szczuczynie i wielu innych miejscowościach na terenach Podlasia. Dzisiaj dochodzą nowe mity i zakłamania prawdy historycznej o tzw. „żołnierzach wyklętych”, wśród których byli kolaboranci z Niemcami, lub mordercy mniejszości białoruskiej na ziemi Hajnowskiej, w tym kobiet i dzieci. I oto premier rządu składa kwiaty pod pomnikiem kolaborantów, a narodowcy z Hajnówki, członkowie ONR, wszechpolacy czczą pamięć morderców kobiet i dzieci, dowodzonych przez Romualda Rajsa „Burego”, w prowokacyjnym marszu wobec potomków ofiar. Czy to jest pielęgnowanie wartości i krzewienie tolerancji? Jeśli mówimy o roli kultury i edukacji w krzewieniu tolerancji, to znane powszechnie incydenty ze współczesnych zachowań tzw. narodowców oraz „kiboli”, niesławne wyroki sądów na uczestników kryminalnych zachowań wobec przedstawicieli ludzi innej kultury, religii lub rasy, bierność policji i władz centralnych unieważniają wszelkie wysiłki systemu wychowania!

W tych odkrywanych faktach i w prawdzie, jaka się z nich wyłania, społeczeństwo polskie dopatruje się jakiegoś nieznośnego dysonansu. Z jednej strony piękne karty dawnej historii, ogrom cierpień, jakie poniósł naród w latach nowożytnej niewoli od zaborców i współczesnych okupantów, największy w Jerozolimie las drzewek „sprawiedliwych wśród narodów świata”, a z drugiej strony Polak, jako gnębiel, zaborca pobratymców ze wschodu, jako uczestnik okrutnych pogromów, granatowy policjant, „szmalcownik”. Polska realizująca czystki etniczne, sprzedająca łemkowskie cmentarze! To musi wywołać szok i gesty obronne. Obrona idzie dwoma torami. Jednym jest słuszne poszukiwanie prawdy, pełnej prawdy i tylko prawdy. Drugi tor to interpretacja prawdy. Owszem, Polska anektowała kresy wschodnie, ale przyniosła tam kulturę, zaprowadziła porządek społeczny. Owszem, był pogrom kielecki, ale była to prowokacja NKWD. Akcja „Wisła” była polityczną i wojskową koniecznością. W jedwabińskim mordzie udział brały męty społeczne a spalono nie 1600 Żydów, lecz zaledwie (!) 800, pogrom lwowski był reakcją na atak Żydów itp.

Równocześnie ta obrona uruchamia ogromne emocje społeczne i kreuje różnorodne twory polityczne, organizmy społeczne oraz inicjatywy indywidualne i grupowe. Komitet obrony dobrego imienia Jedwabnego można uznać za gest racjonalny i usprawiedliwiony. Wszak ani nazwa miejscowości ani ludzie nie mają ze zbrodnią nic wspólnego i nie powinni być przedmiotem nagonki. Trudno jednak usprawiedliwić państwową agencję, która handluje łemkowskimi cmentarzami, okazując pogardę najelementarniejszym uczuciom naszego kręgu kultury. Trudno zrozumieć interpretację katolickiego biskupa, który nie zaprzeczając prawdzie w pokrętnej ekwilibryście szuka „racjonalizacji” wielkiej tragedii w Jedwabnem. Akurat katolicki biskup przemoc i agresję powinien zawsze potępić nie oglądając się na historyczny

kontekst, teoretyczne źródła uwarunkowań czy jakiegokolwiek inne okoliczności. W przeciwnym wypadku mamy do czynienia z relatywizowaniem zła.

Klasycznym przykładem relatywizowania zła była pielgrzymka trzech parlamentarzystów polskich do Londynu do „bezprawnie” uwięzionego tam dyktatora Chile – Augusta Pinocheta, aby złożyć mu hołd. Wprawdzie Pinochet mordował ludzi, ale to byli komuniści, więc należy mu się uznanie i cześć. Osobliwością raczej bluźnierczą tej pielgrzymki był fakt wręczenia dyktatorowi ryngrafu z Matką Boską – szczególną świętością Polaków.

Następny krok w swoistym przetargu prawdy, zła i tolerancji – to bogata twórczość pisarska i wydawnicza, w której czytelnik znajduje dosłownie wszystko: opisy mordów rytualnych, protokoły mędrców Syjonu, negacje istnienia komór gazowych, zdemaskowane spiski „żydokomuny” przeciw chrześcijaństwu i Polsce, wreszcie humor prymitywny, zjadliwy i rasistowski. Wielkość tej produkcji wydawniczej jest ogromna. Jedna z największych w Europie.

Takie właśnie schematy są podstawą działania stworzonej przez Bolesława Tejkowskiego Polskiej Wspólnoty Narodowej Stronnictwa Narodowego – złowrogiej organizacji, zbudowanej na chorej osobowości przywódcy i okaleczonej wyobraźni jej członków, w znacznej części młodzieży. Organizacja Tejkowskiego działa w jawnej sprzeczności z polskim prawem, szczególnie z artykułem 256 k.k. o nawoływaniu do nienawiści w z art. 119 k.k. o nawoływaniu do przemocy. Tejkowski obesłał cały rząd, sejm i senat listami posłów i senatorów narodowości żydowskiej. Żeby nie było wątpliwości zatytułował go „Walka o Polskę”. Pod rządami prawa kwitną – wspomniane wcześniej – produkcja i handel humorem rasistowskim niejakiego L. Bubla, posługujący się mową nienawiści (hate speech). Pod rządami nowej konfiguracji politycznej, tzw. Prawa i Sprawiedliwości, radykalny nacjonalista, Piotr Rybak, w listopadzie 2015 roku, na wrocławskim rynku, na imprezie organizowanej przez Obóz Narodowo Radykalny podpala kukłę Żyda, komentując zdarzenie mową nienawiści. Publicznemu spaleni kukły Żyda, symbolu polskiej nietolerancji, przyglądają się licznie zebrani gapie. Nikt nie interweniuje. Dwa lata później (w 2017 r.) także w listopadzie narodowcy i lokalne ugrupowania nacjonalistyczne w Katowicach pod pomnikiem Korfanteo dokonują publicznego wieszania na szubienicach Polaków – europosłów, przy akompaniamencie mowy nienawiści. Policja oznajmia „nie widzimy powodów do interwencji”. Publicystyka alarmuje: „tak rodził się faszyzm we Włoszech, Austrii, w Niemczech”.

Czas sprawowania władzy przez partię nazywającą się jak na ironię prawem i sprawiedliwością to tworzenie klimatu z instytucjonalizowanej i sankcjonowanej przez

państwo nietolerancji. Powołano kuriozalny twór zwany Instytutem Pamięci Narodowej, który pełni orwellowską funkcję ministerstwa prawdy. W sukurs zakłamywania i destrukcji prawdy oraz kształtu kultury narodowej idzie ministerstwo kultury i dziedzictwa narodowego, kierowane przez wybitnego niegdyś socjologa. To przypadek szczególnej ilustracji wpływu polityki na umysł człowieka, nawet wybitnego intelektualisty. To kolejny dowód na złowrogie oddziaływanie władzy na ludzkie umysły i tworzenie wrogich klimatów. Żadna szkoła nie zdoła zniwelować destrukcyjnego oddziaływania nienawistnej propagandy opartej na podświadomych stereotypach i mitach zamiast prawdy. Beznadziejności sytuacji dopełnia bezwolność lub wyrachowanie kościoła katolickiego, który za koncesje polityczne i gospodarcze wyrzekł się służby prawdzie i fundamentalnym wartościom chrześcijańskich. Kościół zapłaci za swoją bierność i przyzwolenie na zło w nieodległej przyszłości słony rachunek.

Państwo i prawo wobec nietolerancji

Stosunki państwa i prawa wobec zachowań kwalifikowanych jako nietolerancyjne reguluje współcześnie neoliberalna zasada: „co nie jest zabronione jest dozwolone”. Przeniesiona z filozofii amerykańskiego liberalizmu nie bardzo się sprawdza w społecznej rzeczywistości Europy. Ale dla władzy może być wygodnym uzasadnieniem bezczynności wybiórczej. Zakłada bowiem, że państwo, jako organ obdarzony kompetencją polityczną, ma uprawnienia do rozpoznania i oznaczenia wszystkich rzeczy zabronionych albo szkodliwych. (Ciekawostką polityczną i szyderstwem logicznym z tej reguły jest fakt, że dzisiaj w państwie afgańskich Talibów świętą zasadą prawa jest powiedzenie a rebours: „wszystko co nie jest wyraźnie dozwolone – jest zakazane”). Po wtóre zakłada, że tolerancja państwa i prawa winna obejmować także czyny, zachowania i słowa nietolerancyjne obywateli. A to w imię wolności obywatelskich i wolności słowa. Po trzecie zakłada, że słowa, ideologia, projekty winny walczyć o swe prawa na wolnym „rynku idei”, który to niewidzialny rynek, jak ręka opatrności jedne dopuści do publicznego uczestnictwa, a inne rzuci w piekielny ogień potępienia. Wolność słowa, choć ceniona wysoko, nie ma wszelako sakralnego charakteru i w pewnych warunkach można za słowo odpowiadać karnie.

W praktyce polskiej ścierają się dwa poglądy na rolę państwa w walce z nietolerancją. Pierwszy pogląd, liberalny, negujący sens walki z nietolerancją przez państwo i pozostawiający zjawiska wszelkiego rodzaju ekstremizmów osądowi opinii publicznej. I pogląd przeciwny, domagający się rygorystycznego respektowania przepisów prawa w tej dziedzinie, czynnych regulacji zachowań i słów naruszających słuszne wartości osób.

Przeciwno pierwszemu pogładowi można postawić ten zarzut, że nietolerancja, jako

z natury pewna postać agresji wymaga przeciwdziałania siły (którą dysponuje państwo). Opinia publiczna, jak dowiodła tego historia (choćby Republika Wajmarska i faszyzm, a dziś dowodzą tego nasze polskie doświadczenia), jest bezsilna wobec nietolerancji systemowej. Sądzić należy, że opinia publiczna w ogóle jako twór amorficzny i nieinstytucjonalny jest bardzo nieskutecznym mechanizmem regulacji współczesnej rzeczywistości. Dowodzi tego istnienie i działalność w naszym kraju ruchów nacjonalistycznych, mimo ich potępienia przez tzw. opinię publiczną. Dowodzi tego również dość liczny udział młodego pokolenia w organizacjach ekstremalnych.

Przeciw drugiemu pogładowi przemawia zaś to, iż aparat ścigania państwa i jego prawo są mało precyzyjnym instrumentem rozróżniania czynów zabronionych od dozwolonych w dziedzinie tak subtelnych zjawisk, jak odczucia, pojęcie godności, granic krytyki i ataku.

Żadną miarą nie można jednak zrozumieć prawnej zasadności orzeczenia okręgowego sądu w Legnicy, który uwolnił od winy autorów i wydawców broszury „Dobry humor” oskarżonych przez czarnoskórego mieszkańca Legnicy. Nie można też udzielić temu wyrokowi społecznej aprobaty. Wyrok sędziego Krzysztofa Głowczyńskiego wydany w imieniu Rzeczypospolitej jest manifestacją ideologii państwa, które wycofuje się z aktywnej roli kreatora ładu społecznego. W tej kategorii rozstrzygnięć prawa znajdują się: wyrok białostockiego sądu o istocie i znaczeniu swastyki oraz wyrok na podpalaczy mieszkania zajmowanego przez Polkę ze swym mężem Azjata. Te wyroki – to nie tylko klęska państwa prawa i choroba wymiaru sprawiedliwości. To przede wszystkim manifestacja poparcia organów państwa, za każdą cenę – dla osób, ugrupowań i orientacji ideowych, z którymi to państwo się identyfikuje. W tym swoistym darwinizmie kulturowym i prawnym klęskę poniesie jedna z elementarnych cnót – tolerancja. Rolę Państwa i jego stosunek do wolności i tolerancji ukazuje decyzja pani prokurator – Magdaleny Kołodziej z warszawskiej prokuratury, która 31 sierpnia 2018 roku umarza śledztwo w sprawie pobicia kobiet, które usiadły na ziemi z transparentem „Stop Faszyzmowi”, w proteście przeciwko manifestacji narodowych faszystów. Argumentem było przekonanie Pani prokurator, że bandyci nie chcieli ich pobić, lecz tylko wyrazić niezadowolenie. A ponadto bili je po niewrażliwych fragmentach ciała. Flirty rządu z ludycznymi bandytami, jak nazywam kiboli, to kolejny symptom choroby rządu i jego autorytarnych inklinacji. Czy wobec takich patologii władz prokuratorskich oraz praktyk politycznych rządu można mieć nadzieje na rozkwit kultury zachowań tolerancyjnych i rozwój społecznej empatii?

Tu pojawia się złowroga rola ugrupowań lub partii politycznych głoszących nienawiść wobec jednostek, grup lub wartości społecznych. Mechanizmem wyróżniania pozytywnego lub

potępiania określonych zachowań lub poglądów są granice wyznaczające przynależność podmiotów poglądów i zachowań do określonej partii lub społeczności uznawanej za „naszą” lub „obcą”. Należy zauważyć, że większość współczesnych partii politycznych, nie tylko w Polsce, ale Polska w tym zakresie zasługuje na wyróżnienie – to partie wodzowskie, stworzone i zorganizowane na wzór zhierarchizowanych grup o dominującej roli wodza, bezwzględnej lojalności i hermetycznych zachowaniach. Partie takie muszą opierać się na ślepych posłuszeństwie ośrodkowi decyzji, którym na ogół jest lider, muszą mieć silne wewnętrzne spoiwo, którym najczęściej jest przeciwnik, wróg, oraz cel/nagrodę, którym jest panowanie. W takich partiach tolerancja jest zakazana, lub uznawana za cechę dyskwalifikującą. Ideologia takich partii budowana jest na dualistycznej wizji świata ludzkiego skonstruowanego zawsze wedle dysjunktywnej zasady: my i oni, lepszy-gorszy, mądry-głupi, porządny-łobuz, cywilizowany-prymitywny. Cechy pozytywne należą do „nas”, cechy negatywne są przymiotami wroga. Szczególną postacią nominalnej nietolerancji jest urosłe do rangi symbolu nazwanie przeciwników politycznych przez J. Kaczyńskiego: „gorszym sortem”. To był symboliczny moment podziału polskiego społeczeństwa na dwa wrogie plemiona, wedle atawistycznej zasady „swoi i obcy”. Nawet jeśli deklaracje są zwykłym fałszerstwem, które w przemówieniu gdańskim J. Kaczyńskiego lokalizowała przeciwników – tam gdzie stało ZOMO! Te przesłania tworzą długofalowo określony, niepożądany i niebezpieczny stan świadomości społecznej. Doraźnie zaś obiektywnie poniżają osoby przeciw którym są skierowane.

Wśród wielu źródeł nietolerancji większość z nich ma podłoże irracjonalnych zachowań i przekonań w taki lub inny sposób racjonalizowanych przez ideologię ruchu lub samego człowieka nietolerancyjnego. U podstaw wszelkich odczuć nietolerancyjnych, zdaniem psychologów społecznych, leży atawistyczne poczucie odmienności i obcości. Inny, obcy – to słowa-klucze, pozwalające zrozumieć zachowania agresywne. Pozwalają zrozumieć zachowania w grupie pierwotnej lub w świecie zwierząt, gdzie agresja – zdaniem Konrada Lorenza – jest istotnym elementem organizacji instynktów chroniących życie. Ale nie są dostatecznym wytłumaczeniem zachowań człowieka na początku XXI wieku. Podobnie jak nie znajdują współcześnie usprawiedliwienia dwa inne źródła zachowań nietolerancyjnych, mianowicie przesady oraz ignorancja. Poziom oświecenia ogólnego naszego społeczeństwa oraz stanu świadomości w znacznym stopniu ukształtowany chrześcijańskimi zasadami miłości bliźniego – nie pozwalają usprawiedliwić aktów wrogości wobec człowieka odmiennej rasy lub religii. I te psychologiczne przeświadczenia dowodzą specyficznej natury nietolerancyjnych zachowań i przekonań, wobec których edukacja będzie bezradna. Szczególnie edukacja

kreowana przez autorytarny system.

Edukacja i wychowanie nie są ani powszechne, ani nie korygują w dostatecznym stopniu skłonności do agresji, szczególnie w środowiskach dotkniętych degradacją społeczną. Pewna część każdego społeczeństwa żyje na obrzeżach kultury humanistycznej a można nawet powiedzieć, że żyje w kręgu kultury przemocy i nietolerancji. Osobista frustracja, wychowanie we wzorach i atmosferze autorytaryzmu – to jedne z przesłanek do traktowania ludzi z poza kręgu „swoich” z pogardą i agresją. Jeśli na domiar jest to ktoś, kto swoim wyglądem „prowokuje” agresywną reakcję takiego osobnika; wyglądem, strojem, zachowaniem – to można być pewnym agresywnego zachowania, reakcji. Ludzie z kręgu podkultury przemocy będą zawsze reagować agresją na widok policjanta, przedstawiciela wymiaru sprawiedliwości (jeśli go zidentyfikują). Agresja ta jest tłumiona lękiem przed karą. Te hamulce nie działają w sytuacji, gdy obiektem agresji jest przedstawiciel mniejszości, osobnik za którym nie stoi aparat represji, powaga urzędu lub inna siła zdolna do umownego kontruderzenia. Agresja jest szczególnie łatwa, gdy napastnik może spodziewać się jeśli już nie aprobaty otoczenia – to jego obojętności. Niewłaściwa reakcja policji w takich wypadkach dodatkowo wzmacnia przekonanie osobników agresywnych, że ich zachowanie było w zasadzie prawidłowe. Brak kary za taki czyn tworzy trwałe przekonanie o naturalnym podziale świata na „ludzi” i „frajerów” wedle przestępczej grypsery. Nie tylko nie buduje w ich świadomości hamulców i mechanizmów kontroli, lecz trenuje w sposobach unikania kłopotliwych kontaktów z policją i sądem, mówiąc inaczej jest to okoliczność doskonaląca sztukę popełniania przestępstwa. Byłoby bowiem naiwnością sądzić, że kontakt z prokuratorem wzbudzi w takim osobniku poczucie winy i ekspiacyjną refleksję. Wręcz odwrotnie, wzbudzi tylko uczucie zagrożenia i refleksję nad sposobami unikania odpowiedzialności za swoje czyny. Czyny, które przecież w majestacie prawa uznane zostały za mało szkodliwe, czyli w rozumieniu zainteresowanych za dozwolone. Nieśpieszne i niekonsekwentne reakcje polskiej policji na agresję uliczną i kuriozalne wyroki sądów wobec agresorów ludzi o ciemnej karnacji, lub posługujących się obcym językiem, sprawiły, że Polska przoduje w Europie w ilości agresywnych zachowań wobec ludzi odmiennej rasy, wyglądu i poglądów; mimo relatywnie niskiej liczby cudzoziemców.

Wszystkie te fakty i opisane zjawiska dowodzą, że Polska jest krajem głęboko nietolerancyjnym. Stan polskiej nietolerancji jest alarmujący. Żadne siły moralne, polityczne, edukacyjne nie prowadzą z nietolerancją racjonalnej walki. Wobec niej pozostaje obojętny kościół. Państwo stwarza przychylny klimat dla ksenofobii i pozwala na działalność wrogich tolerancji organizacji typu „Ordo Iuris”, a edukacja promuje treści, które są pożywką dla

nastrojów nacjonalistycznych, ksenofobicznych i rozbudza lęki przed zewnętrznym światem. Krzewi się w naszym kraju prymitywny populizm, a ten jest zawsze początkiem epidemii nietolerancji. Polskę na progu XXI wieku niewiele odróżnia od stanu ducha i mentalności w zakresie nastrojów nietolerancyjnych od obyczajowości I. Rzeczypospolitej, w której ówczesna szlachta reprezentowała mentalność współczesnych kiboli. A do całkowitego podobieństwa współczesnej Polski do polityki pułkowników II Rzeczypospolitej brakuje dzisiaj tylko getta ławkowego. Wszystkie inne zachowania są – toutes proportions gardeeés – powieleniem „mądrości” politycznej rządów przedwojennych pułkowników, na czele z całkowitym osamotnieniem międzynarodowym.

Dlatego trudno uwierzyć w sanację stanu polskiej nietolerancji przez system polskiej edukacji!

Literatura:

- Marta Abramowicz(red), *Wielka nieobecna. O edukacji antydyskryminacyjnej w systemie edukacji formalnej w Polsce*. Tow. Edukacji Antydyskryminacyjnej, Warszawa 2011 r.
- Jan Błuszkowski , *Stereotypy a tożsamość narodowa*, Elipsa, Warszawa 2005 r.
- Paweł Brykczyński, *Gotowi na przemoc. Mord, antysemityzm i demokracja w międzywojennej Polsce*, Wyd. Krytyka polityczna, Warszawa 2017 r.
- Elżbieta Czykwin, *Stygmat społeczny*, PWN, Warszawa 2007 r.
- Leon Dyczewski (red), *Kultura grup mniejszościowych i marginalnych*, Wyd. KUL, Lublin 2005
- Alfred Grosser, *Ermordung der Menschheit. Der Genozid im Gedächtnis der Völker*, Hanser Verl. München Wien 1990.
- Hanna Hamer, *Demon nietolerancji*, WSiP, Warszawa 1994 r.
- Yuval Noah Harari, *21 lekcji na XXI wiek*, przeł. M. Romanek, Wyd. Literackie, Kraków 2018 r.
- Brat Johanan, *Chrześcianie i antysemityzm*, Przeł. M. Tarnowska, Znak, Kraków 2000 r.
- M. Löb, W. Seelisch (red), *Wider die Feindbilder. Toleranz statt Fundamentalismus, Antisemitismus und Nationalismus*. Bogen Verlag Darmstadt 1992
- Nietolerancja i zabobon w Polsce w XVII i XVIII w.* Wybór i opr. B. Baranowski, W. Lewandowski, KiW , Warszawa 1987 r.
- Sebastian Michalik, *Przemoc i mowa w nowoczesnej myśli społecznej*, PWN, Warszawa 2014 r.
- Jerzy Nikitorowicz, *Pogranicze. Tożsamość. Edukacja Międzykulturowa*, Białystok 1995
- Jerzy Nikitorowicz i in. (red), *Pogranicze. Studia Społeczne. T. XXX. Polityka edukacyjna – Tożsamość – edukacja międzykulturowa*. Białystok 2017 r
- E. Nowicka, J. Nawrocki (red), *Inny – Obcy – Wróg*. Oficyna naukowa, Warszawa 1996 r.
- Timothy Snyder, *O Tyranii. Dwadzieścia lekcji z XX wieku*, przekł. B. Pietrzyk, Kraków 2017
- Michael Walzer, *O tolerancji*, przekł. T. Baszniak, PIW, Warszawa 1999 r.
- Jacek Wasilewski (red), *Współczesne społeczeństwo polskie. Dynamika zmian*. Scholar, Warszawa 2006 r.
- Wobec faszyzmu*, wybrał i oprac. Hubert Orłowski, PIW, Warszawa 1987 r.
- Sebastian Wojciechowski, *Nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej*, Atla2, Wrocław 1999 r.
- Andrzej Wróblewski, *Być Żydem...*, Niezależna Oficyna Wyd. Warszawa 1992
- Ewa Wysocka, *Religijność a tolerancja*. Obszary zależności, Nomos, Kraków 2000 r.

KILKA SŁÓW O MIŁOŚCI

Najpierw dwa słowa o języku, o tym, jak o miłości mówić. Chcę odróżnić miłość przeżywaną – i taką, która jest opisywana z zewnątrz.

Miłość przeżywaną trudno mieści się w słowach. Jest werbalnie niewyraźna – tak jak seks, śmierć czy Bóg. O takiej miłości najlepiej mówi język milczenia, a milczenie to nie to samo, co cisza. Łatwo mówią o miłości córki Leara – Regana i fałszywa Goneryla („Szalony ten starzec/ Jeszcze chce rządzić, chociaż zrzekł się władzy!/ Stare półgłówki stają się naprawdę/ Z powrotem dziećmi, karać ich wypada”). Nie umie „serca do ust podnieść” Kordelia.

„Nie nazywać, żeby istniało” – pisze Andrzej Szuba w swoim kolejnym (119) *Postscriptum*.

O przeżywanej miłości wiele też może powiedzieć język ciała. Patrice Chéreau tak komentował swą, bulwersującą wielu, *Intymność* (Intimacy): „[...] wbrew stereotypom język, mowa wcale ludzi do siebie nie zbliża, pozwala raczej im się ukrywać poza słowami, oddala ich od siebie. To ciało i jego reakcje są bardziej wiarygodne i szczerze. Seks staje się językiem, komunikacją. Nieprawda, że kiedy ludzie uprawiają seks w milczeniu, to nie ma między nimi dialogu. Przeciwnie. Jest niezwykle ożywiony”.

Do opisanie zjawiska miłości z zewnątrz chyba najlepiej nadaje się poezja. A jeśli nie poezja, to esej – próba, forma otwarta. W każdym razie tekst operujący metaforą. Tylko metafora – „skandal językowy” – może wyrazić pewne stany rzeczy. „Słońce pali niemiłosiernie”. „Wioska przycupnęła u podnóża góry”...

Wydaje mi się, że więcej mówi o miłości metafora Paula Éluarda – „Miłość to człowiek niedokończony” – niż szczegółowe analizy i definicje. Duch tej metafory będzie obecny w dalszym wywodzie.

Chcę mówić o miłości widzianej w perspektywie metafizycznej, bytowej. Jeśli dla takiej miłości szukać zaprzeczenia – byłoby nim domknięcie. Domknięcie, które jest spełnieniem, czyli doświadczeniem Całości.

Dobrze to pokazuje ta postać miłości, jaką jest filozofia – miłość mądrości.

Mądrzy – mówi Platon - są tylko bogowie. Człowiek jest „pomiędzy” (*metaksy*) mądrością a głupotą. Stoi „na granicy”, przekraczając to, co wie.

Czytamy w Platońskiej *Uczcie* „Bo to tak jest: z bogów żaden nie filozofuje ani nie pragnie mądrości – on ją ma; ani żadna inna istota mądra nie filozofuje. Głupi też nie filozofuje i żaden z nich nie chce być mądry. Bo to jest całe nieszczęście w głupocie, że człowiek nie będąc ani pięknym i dobrym, ani mądrym, przecież uważa, że mu to wystarczy. Bo jeśli człowiek uważa, że mu czegoś nie brak, czyż będzie pragnął tego, na czym mu jego zdaniem nie zbywa?”.

Dwa wieki przed Platonem Safona pisze, że „bogowie nie potrafią kochać”. To cena doskonałości: nie ma nic poza nimi, co mogłoby być przedmiotem pragnienia.

Bóg – to Absolut. *Absolutus* – wyzwolony ze związków, bezwzględny. *Solus* – sam jeden.

Isaac Bashevis Singer (*Miłość i wygnanie*) wspomina warszawską jesziwę, w której pytano, dlaczego Bóg stworzył świat; i odpowiadano, że widać nie chciał być sam.

W średniowieczu rozpowszechnione były poglądy o Bogu przepełnionym miłością, która nie miała swego adresata.

Helena Kowalska (św. Faustyna) zapisuje w pamiętniku słowa Chrystusa, jakie usłyszała: „Pałam mnie promienie miłosierdzia, chcę je wylać na ludzkie dusze”.

W *Uczcie* – uchodzącej za najstynniejszy dialog poświęcony miłości – jako ostatni, szósty, zabiera głos Sokrates mówiący o Erosie wybrakowanym i o miłości jako doświadczeniu braku.

Wcześniejszym, czwartym mówcą był Arystofanes pokazujący obraz ludzi, którzy byli całkowici, pełni – zanim stali się częstkami, połówkami. „Cała postać człowieka każdego była krągła, piersi i plecy miała naokoło, miała też cztery ręce i nogi w tej samej ilości, i dwie twarze na okrągłej, walcowatej szyi, twarze zgoła do siebie podobne (...). Strasznie to były silne istoty i okropnie wolnomyślne, tak że się zaczęły zabierać za bogów, (...) że już zaczęli robić schody do nieba, żeby potem bogów napastować (...). Dopiero Zeus po namyśle niejakiem, a ciężko mu to przychodziło, powiada: »Zdaje się, że mam sposób na to: ludzie zostaną przy życiu, a przestaną broić, skoro tylko będą słabsi. Ja ich teraz, powiada, poprzecinam, każdego na dwie połowy; zaraz się ich tym osłabi, a równocześnie będziemy z nich mieli większy pożytek, bo ich będzie więcej na ilość« (...).

Po takim rozcięciu naturalnych całości tęsknić zaczęło każde za swą drugą połową, zaczęły się rękoma obejmować poczęły i tak, chcąc się zrosnąć na powrót w uściskach, ginęły z głodu i z zaniedbania wszelkiego, bo nic nie chciało robić żadne bez drugiego (...). Więc każdy z nas jest jak kupon od biletu całego, bo każdy powstał, niby ryba płaszczka, wraz z kimś drugim z jakiejś dawnej, jednej istoty. Toteż każdy z nas zawsze szuka swego kuponu”.

François Jacob: „Dlaczego więc musi istnieć para istot, aby stworzyć kogoś trzeciego? Dlaczego spośród wszystkich funkcji ciała jedynie reprodukcja zależy od organu, którego każdy osobnik ma zawsze tylko połowę, co przecież zmusza go do utraty ogromu czasu i energii w celu znalezienia tej drugiej połowy?”. Ludzie nie rozmnażają się, lecz „zmnażają”. Rozmnażanie byłoby wtedy, gdyby z jednej komórki powstały przynajmniej dwie, co można zaobserwować o pewnych bakterii. Tymczasem u ludzi jest odwrotnie: z dwóch komórek powstaje jedna, inna od tamtych dzięki pomieszeniu genów. Miłość wyrasta z odczucia braku. Z rozpoznania własnej cząstkowości, z bytowego niedokończenia, z osamotnienia (nie: samotności) – i chce z inną jakąś częścią ustanowić względną chociażby całość. Można to nazwać głodem absolutu.

Kołąkowski we wstępie do swej *Obecności mitu* przytacza wers z Williama Blake'a: „Less than All canot satisfy Man” (mniej niż wszystko nie może zaspokoić człowieka).

Pytanie: jaka jest natura odczuwanego braku.

Czy przedmiotem miłości jest brak uświadomiony i dający się zobaczyć i nazwać – czy raczej coś, co stanowi przeciwagę dla wszelkiej doznawanej niepełności, czego więc nie sposób uchwycić i skonkretyzować? Uświadomionym brakiem jest z pewnością tęsknota, odrzucenie terażniejszości na rzecz przeszłości i tego, co się zna, czego się już doświadczyło. Czymś innym od tęsknoty jest pragnienie – nigdy nie nakierowane na żaden przedmiot.

Fryderyk Nietzsche przeciwstawia bezinteresowny charakter pragnienia pożądanemu, które nakierowane jest na obiekt użytkowy. Można je, jak każdą potrzebę, zaspokoić.

Podobieństwo pożądania i pragnienia leży wyłącznie w tym, że wynikają z nienasycenia. Poza tym różnią się we wszystkim. Pożądanie umniejsza, jest samolubnym gromadzeniem w sobie. Pragnienie wywyższa – jest przekraczaniem siebie.

Miłość, gdyby odwołać się do spotykanych czasami rozróżnień, byłaby wartością nie instrumentalną, lecz autoteliczną (samą dla siebie) w ścisłym sensie tego słowa. Zmieranie ku zewnętrznosci nie ma na uwadze jakichkolwiek możliwości utylitarnych, jakichkolwiek korzyści. Utylitarnie podejście wyraża metafora mówiąca, że miłość nie jest patrzeniem sobie w oczy, lecz wspólnym patrzeniem w jednym kierunku. Autoteliczne (romantyczne?) podejście wyraża się w słowach: jestem z tobą dla ciebie, nie dla korzyści z tym związanych. Pragnienie metafizyczne jest indywidualnym patrzeniem w mrok. Jest ryzykiem, szukaniem czegoś wyłącznie dla tego, czego się szuka. Dygresja: o potrzebie bycia wartością autoteliczną, nie instrumentalną, mówią baśnie, bajki, mity. Bajka o córce króla... Zmieranie ku czemuś, co się wymyka, jest aktem tragicznym poprzez swoją daremność. Tragiczność, którą zwykło się dziś kojarzyć z beznadziejnością, dla Greków była synonimem żywotności, jaką symbolizował

śpiew kozła, uosobienia jurności (*tragōdia*). Daremność stanowi traumę dla kogoś, kto myśli o osiągnięciu celu. Jest natomiast źródłem radości dla tego, dla kogo sama droga jest – może staje się od jakiegoś momentu – celem.

To ktoś, kogo określa się mianem *homo viator* (tak tytułuje swą książkę Gabriel Marcel), lub *homo transgressivus* (tym pojęciem posługuje się Józef Koziński).

Heraklit: Znalazłeś? Widać źle szukałeś... Wędrowiec to istota żyjąca, człowiek przepełniony pragnieniem. Wyraża to znane porzekadło: dopóty żyjesz, dopóki potrafisz kochać.

Potoczna wiedza pokazuje, że związki dwojga ludzi oparte są zazwyczaj na asymetrii. Francuzi mówią, że zawsze jest ktoś, kto całuje, i ktoś, kto nastawia policzek. Na związane z tym pytanie, czy lepiej kochać, czy być kochanym, odpowiadają, że lepiej kochać (całować), bo lepiej żyć, niż być martwym.

Romantycy mówili o miłości niespełnionej i tylko w ten sposób możliwej. Niespełnionej instytucjonalnie (wieczni kochankowie). W tam też tonie wypowiada się Simone de Beauvoir: „Erotyzm jest to poryw ku Innemu, w tym jego istota; a mąż i żona w związku małżeńskim stają się nawzajem dla siebie Tym Samym”.

Elias Canetti: „Nie ma takiego gorącego pragnienia, za które nie trzeba by płacić. Ale najwyższą ceną jest spełnienie”. Kres drogi symbolizuje kres życia.

Antoni Kępiński pisze w *Melancholii*, że w klinice, którą kierował, ustalono nową jednostkę chorobową – „psychoza wiechy”. Dotyka tych, którzy przez kilkadziesiąt lat budowali dom, i po skończeniu trafiali do szpitala psychiatrycznego z powodu braku poczucia sensu, pustki egzystencjalnej itp.

Wędrowiec: nie wiem, czego szukam, ale jak znajdę, będę wiedział, że właśnie tego.... Status wędrowca wyznaczają trzy – zabarwione neurotycznie – cechy (1). Oczekiwanie (Kubuś Puchatek: najpiękniejsza jest chwila tuż przed zjedzeniem łyżeczki miodu); (2) Usiłowanie (Mc Murphy z „Lotu nad kukułczym gniazdem po przegrany zakładzie: „Przynajmniej się starałem. Przynajmniej się starałem, do diabła”); (3) Niespełnienie (Nie o to chodzi by złapać króliczka...).

Chcę przywołać kategorie, które opisują poruszane przeze mnie zagadnienia w głębszy sposób. Zamiast o oddzieleniu, które rodzi poczucie braku, można mówić o wziętej z greki schizoidalności, bądź z łaciny - seksualności. Natomiast pragnienie to odpowiednik greckiej erotyczności, względnie łacińskiej religijności.

Odwołuję się teraz do pierwoznaczeń, do prawdomówności języka zawartej w etymologii. Greckie *schidzō* (rozszczepiam) i łacińskie *sexus* (płeć) mówią o pęknięciu

dokonującym się w obszarze jakiejś całości. Oddzielone, czyli seksualne (schizoidalne) są ciała. Jak każda materia są przestrzenne, bezwładne i - co teraz istotne – nieprzenikliwe. Nie przenikną się, nie wtopią jedno w drugie, pozostaną sobą jako bytowe odrębności.

Wiersze Rafała Wojaczka, proza Henry Millera, filmy takie, jak „9,5 tygodnia” Adriana Lyne`a czy „Szamanka” Andrzeja Żuławskiego – to świadectwa klęski związków wyczerpujących się w cielesności.

O seksualności ciał pisze John J. Schranz (*Działanie – znak – komunikacja*): „W dramacie *Romeo i Julia* Szekspir każe spotkać się po raz pierwszy dwojgu przyszyłych kochanków w scenie balu [...]. Scena ta została pięknie zagrana w filmie Zefirellego: dłonie Romea i Julii tylko leciutko się stykają a każda z nich jakby wędruje wzdłuż trasy wędrówki drugiej dłoni; obie cały czas usiłują się nawzajem dotknąć. Ale oczywiście nie mogą się spotkać, mogą tylko być blisko siebie. Jedna dłoń nie może wejść w drugą. Między nimi zawsze jest powierzchnia graniczna. Jest nią największy organ człowieka – jego skóra. Za pomocą skóry spotykamy się z innymi. Zarazem jednak nie pozwala nam się ona spotkać, jest nieusuwalna barierą która nigdy nie pozwoli nam być jednością z kimś innym”.

Alain Badiou w swych uwagach o seksualności odwołuje się do poglądów Jacquesa Lacana: „To, co seksualne, nie łączy, lecz dzieli. Zespolecie nagich ciał to tylko obraz, wyobraźniowe przedstawienie. W rzeczywistości rozkoszowanie się unosi mnie daleko, bardzo daleko od drugiego. (...) Lacan wyprowadza stąd wniosek, że związek seksualny nie istnieje. [...] miłość jest tym, co uzupełnia ten brak. Podmiot miłości przekracza siebie samego, przekracza narcyzm. W ostatecznym rachunku podczas seksu jestem w związku z samym sobą, choć za pośrednictwem drugiego, który służy mi do odkrycia realności rozkoszowania się. W miłości natomiast pośrednictwo drugiego jest wartościowe samo dla siebie”.

Lew Tołstoj w *Sonacie Kreutzerowskiej* pisze o tym samym: „Zakochanie wyczerpało się przez zaspokojenie zmysłów i znaleźliśmy się wobec siebie w naszym rzeczywistym stosunku, to jest jako dwoje całkowicie obcych sobie egoistów, z których każde chce uzyskać jak najwięcej przyjemności dla siebie przy pomocy drugiego”.

Seksualność jest źródłem erotyczności, czyli religijności. Obydwa te wyrażenia – erotyczność, religijność – mówią o łączeniu tego, co rozdzielone. Eros łączy przeciwności. Jest dzieckiem Dostatku i Biedy. Po ojcu dziedziczy skłonność do dobra i piękna; po matce wieczne niezaspokojenie. Jest ambiwalentny (Safona powie: „słodko gorzki”). Ambiwalentny – i paradoksalny: stary jak świat, młody jak efeb.

U Homera „eros” jest rzeczownikiem pospolitym; oznacza nie osobę, lecz pragnienie, by posiadać coś, czego się nie ma (*erasthai* – pragnąć tego, czego się nie ma).

Dla Safony stanowi uosobienie miłosnej żądz (*himeros*): „Eros, rozprzegający ciało, znowu mną kołuje, / Słodko-gorzkie, nie do sprostania, coś co wpełza na mnie”.

Empedokles pisze o Erosie godzącym sprzeczności, obejmującym miłość (*philotes*) i spór (*neikos*).

Religia także oznacza więź, łączenie. Słowo to opiera się na łacińskim *ligātiō* -wiązanie, przywiązanie. *Re-ligare* to ponowne złączenie, odzyskanie tego, co utracone. Potoczny język łączy erotyczność z seksualności, choć są to dopełniające się i warunkujące wzajemnie przeciwieństwa. Religijność jest z kolei odnoszona do więzi człowieka i Boga, choć słowo to mówi o wszelkiej odzyskanej więzi.

Erotyczność jest obecna – choć w różnym natężeniu – w takich formach miłości, jak *philia* (serdeczność, umiłowanie, także miłość fizyczna „w jej najpiękniejszych przejawach”); *agape* (miłość wzniosła, dzieląca się (repartycyjna) – np. przyjęcie gościa); *stergetron* (namiętność).

Komplementarność seksualności i erotyczności analizował Rollo May. Seks dąży do redukcji napięcia (orgazm), jest potrzebą „popychającą” do zaspokojenia, posługuje się narządami. Erotyczność – przeciwnie – posługuje się nie narządami, lecz wyobraźnią, nie jest potrzebą, lecz pragnieniem, nie popycha lecz przyciąga, dąży nie do orgazmu, lecz do jedni duchowej.

Już w Grecji pojawiło się przekonanie – widoczne też w późniejszych epokach – o zależności między seksualnością i erotycznością – takiej, że zwiększenie pierwszej potęguje drugą.

O separacji pisze Czesław Miłosz w wierszu *Miłość*: „Miłość to znaczy patrzeć na siebie/ Tak jak się patrzy na obce nam rzeczy”.

Także ks. Jan Twardowski w wierszu *Zbliżenia*: (...) zbliża mnie do Ciebie/ to co cię oddala”.

W poetyckich wypowiedziach częsty jest motyw oddzielającego wyjazdu. Blaise Cendrars:

„(...) Kiedy kochasz musisz wyjechać
Opuścić żonę opuścić dziecko
Opuścić przyjaciela opuścić przyjaciółkę
Opuścić kochankę opuścić kochanka
Kiedy kochasz musisz wyjechać”.

Urszula Koziół:

„(...)

Zatem wyjedź i bądź mi z powrotem
bowiem gdzie oczy za blisko są oczom
błogosławiony rozjazd – i powroty”.

Anna Świrszczyńska (*Brzytwa*) mówi o czymś więcej, o konieczności zdrady:

„Zdradziłam cię.
Jakie szczęście, jaka ulga.
Cieszymy się oboje,
bo teraz
będę już mogła kochać cię jak dawniej”.

I Wisława Szymborska:

„Jestem za blisko, żeby mu się śnić.
Nie fruwać nad nim, nie uciekam mu
pod korzeniami drzew. Jestem za blisko.
Nie moim głosem śpiewa ryba w sieci.
Nie z mego palca toczy się pierścioneł.
Jestem za blisko. Wielki dom się pali
beze mnie wołającej ratunku.
(...)

Grecy pielęgnowali odmiennosci, wiedząc, że wpływają na wzajemną fascynację. Ważna w związku była np. różnica wieku mężczyzny (*erastes*) i młodzieńca (*eromenoi*, *paides*). Ceniono inne asymetrie, np. *erastes*: brzydki, stary, pijany, lubieżny (Satyr) – *eromenoi*: młode, piękne ciało.

Na odmiennosci budowana jest Szekspirowska opowieść o miłości Romea i Julii. Przede wszystkim dwie osoby – byty osobne. Do tego odmienna płeć. A wreszcie waśń rodowa Montekich i Kapuletów.

To samo widać w uwspółcześnionej postaci tego dramatu, w musicalu *West Side Story*, gdzie Tony i Maria przynależą do różnych gangów (Rekiny, Rakiety), różne też jest ich pochodzenie etniczne.

Bohaterowie powieści Marguerite Duras pt. *Kochanek* (sfilmowanej przez Jeana-Jacquesa Annaud) różnią się wiekiem (ona 14, on 32), rasą, majątkiem, wykształceniem, tradycją.

Konstancja Chatterley, 22-letnia arystokratka i Oliver Mellors, 40-letni, mówiący gwara gajowy z powieści Davida Herberta Lawrence'a *Kochanek Lady Chatterley*. Humbert Humbert (37) i Dolores Haze (12) z powieści Vladimira Nabokowa *Lolita*. Wiele innych odniesień literackich można tu przytoczyć, choćby *Dziewczynkę z Hotelu Excelsior* Eustachego Ryłskiego.

Stanisław Wokulski, „wysadzony z siodła” drobny szlachcic, handlarz – i arystokratka Izabela Łęcka? Miłość nieodwzajemniona, czyli żadna miłość, parweniusz chce przy pomocy pieniędzy wejść do wyższej sfery (nie ma miłości nieodwzajemnionej!).

No i Mateusz Kroll, Mati, kaszëbszczi knôp (kaszubski chłopak), syn nieznanego ojca – i Marita von Krauss, wywodząca się ze znanego arystokratycznego pruskiego rodu.

Można odnieść wrażenie, że dzisiaj wszystko jest „za blisko siebie”, by przywołać Szymborską. Że społeczna rzeczywistość staje się coraz bardziej spłaszczona i jednorodna. Dotyczy to także ludzkiej płciowości. Różnice płciowe zachowuje wciąż język. Chłopczyk, dziewczynka – informuje przyszłą mamę lekarz obsługujący ultrasonograf, oznajmia położna przyjmująca poród. Rodzice mówią o swoich dzieciach jako o synach bądź córkach. Nie zanikają rodzaje zaimków osobowych: ona, on. Na drzwiach toalet widnieją wciąż kółka i trójkąci. Głosy męskie (bas, baryton czy tenor) odróżnia się od głosów żeńskich (sopran, mezzosopran, alt). „Ach panie, panowie, czemu ciepła nie ma w was”, słyszymy w piosence słowa Agnieszki Osieckiej. *Kobieta i mężczyzna* to tytuł filmu Claude'a Leloucha; *Męski-żeński: 15 scen z życia* – film Jeana-Luca Godarda.

Pojawiają się jednak zmiany. W niektórych językach zachodnich dąży się do eliminacji płciowości, np. w języku szwedzkim zaimki *hon* [ona] i *han* [on] próbuje zastąpić *hen* [ono], w polszczyźnie odnoszące się do człowieka „nieukształtowanego”, czyli dziecka. Angielskie *policeman* [policjant] i *policewoman* [policjantka] ma zastąpić neutralne *police person* [„osoba policyjna”].

Neurologi, m.in. prof. Anna Grabowska, a także zmarły niedawno prof. Jerzy Vetulani, uznają że płeć przypisana jest mózgom (kobiety mają m.in. więcej neuronów w obszarach odpowiedzialnych za mowę). Wojciech Eichelberger, buddysta, mówi że cechy płciowe ma dusza. Podobne intuicje widoczne są w orientalnych teoriach mówiących o wszechobecnej w Wszechświecie binarności i komplementarności pierwiastków *jang* i *jin*. Taoistyczna mandala ukazuje je jako dopełniające się, całkowicie symetryczne kształty: czarny tworzy biały, biały tworzy czarny, każdy z nich ma w sobie element drugiego. Jednak podobne opinie w coraz mniejszym stopniu określają świadomość mieszkańców Zachodu. Zanikanie odmienności płciowych to przykład zjawiska bardziej ogólnego. Zachodnia kultura staje się

całością coraz mniej zróżnicowaną wewnątrznie. Jest pozbawianą ziarnistości, ujednolicaną wciąż magmą. Znany mikrobiolog René Dubos w książce pt. *Pochwała różnorodności* mówi o widocznym w naturze dążeniu do jedności, związanym ze wspólnym źródłem (pierwotną protoplazmą) życia. Podkreśla zarazem, że znacznie potężniejsza od tendencji unifikującej jest tendencja różnicująca, czego efektem jest trudna do ogarnięcia różnorodność rzeczywistości nieożywionej, organicznej i społecznej. Właśnie różnorodność wydaje mu się interesująca. Píše: „Wolę wydobywać to, co szczególne, niż to, co ogólne – nie podobieństwa, lecz różnice. Doceniam rzecz jasna znaczenie faktu, że ludzie i małpy mają wiele cech wspólnych, bardziej jednak interesuje mnie ich niewątpliwa odmienność. I znacznie bardziej ciekawi mnie to, co poszczególny człowiek ma do powiedzenia, niż fakt, iż wszyscy normalni ludzie umieją mówić”. Niestety, poszczególni ludzie poddawani presjom poprawnościowym coraz bardziej upodobniają się do siebie w tym, co myślą i mówią.

Poeta i dramatopisarz (także aktor), Bogusław Kierc opisuje płęć nie w kategoriach relacyjnych, lecz substancjalnych. „[...] kobieta to nie jest nie-męczyzna, a męczyzna to nie jest nie-kobieta. Istnieje wyjątkowość kobiety”.

Nie trzeba być męskim szowinistą, by zauważyć, że kobiety utrwalają dziś patriarchalną, trwającą od 5 tysięcy lat kulturę wchodząc w męskie buty i przejmując właściwe tej strukturze role. Patriarchat bez męczyzn? Dlaczego nie, skoro istnieje antysemityzm bez Żydów... Owszem, podkreśla się dziś znaczenie różnic i potrzebę akceptacji inności. Jednak w tym jednym wypadku, gdy chodzi o płęć biologiczną, odmienność ta bywa bagatelizowana czy nawet ignorowana.

Seksualność związków, będąca źródłem pragnienia, czyli miłości, zastępują upodobniające reguły partnerskie, najczęściej o charakterze rynkowym. Rynkowym towarem staje się wszystko. Praca, uroda, wykształcenie, młodość, płęć, seks. Także to, co określano kiedyś mianem miłości. Gubią się tu cechy miłości, o jakich wspominałem wcześniej – bezinteresowność, autoteliczność, niespełnienie. Partnerzy osiągają cele, dawanie staje się inwestycją. Dominuje logika wymiany i targu, podstawową umiejętnością jest sprzedaż – jak w filmie Andrzeja Wajdy *Wszystko na sprzedaż*.

Jakiś czas temu czytałem w „Wysokich Obcasach” artykuł zatytułowany *Dlaczego mężczyźni rezygnują z seksu?*

Po swojemu mówi o tym pisarz, Szczepan Twardoch (w rozmowie z Dorotą Wodecką): „Jak można sypiać z kimś, z kim zasady pożycia negocjuje się jak kontrakt? W tym jest tyle seksu, co w umowie o dzieło. Jakby to spółka była, nie coś, co się dzieje między dwojgiem ludzi w łóżku i potem przy stole, i w życiu w ogóle. Przecież nawet licealne »mój chłopak« czy

»moja dziewczyna« albo seryjny i niedokonany »narzeczony« jest lepszy od tego pierdolonego »partnera« czy »partnerki« rodem z kodeksu handlowego”.

Aktorka, Dominika Kluźniak, mówiąc o swej roli Zosi w *Ułanach* Jarosława Marka Rymkiewicza („Teatr” 6, 2018) zauważa, że dzisiaj kobiety muszą walczyć o mężczyzn, że nie mogą ich znaleźć; i że jest to sytuacja, którą same wywołały chcąc przejąć niedostępne dotąd funkcje społeczne. „Chcąc mieć większy wpływ na życie, a wręcz myśląc o dominacji, przeinaczyłyśmy dawny porządek”. Zapewne musiało dojść do tego, problem dotyczy skali: „To zrozumiałe, że po wielu pokoleniach Zoś, które żyły i rodziły w służbie ojczyzny – wyemancypowały się. Jest czas, gdy wahadło odchyła się, a potem wraca do normy. Teraz żyjemy w czasach największego odchylenia”.

Bardzo podobny obraz, poparty warsztatem socjologicznym, rysuje prof. Eva Illouz z Uniwersytetu Hebrajskiego w szkicu pt. *Miłość w kapitalizmie*. Rzeczywistość społeczna kształtowana jest dziś pod dyktando Rozumu – metodycznie, systematycznie, przy pomocy zaplanowanych środków przydatnych do osiągnięcia celów. Jest to rzeczywistość zimna, otrzeźwiona, odczarowana i odczarowująca relacje międzypersonalne, które upodabniają się do relacji marketingowych. Zdaniem autorki na dzisiejszy kształt miłości bardziej niż cokolwiek innego wpłynął feminizm, który „zdarł zasłonę męskiego rycerstwa i kobiecej tajemniczości”. Feminizm zracjonalizował miłość i seksualność: „zachęca kobiety do uświadomienia sobie relacji władzy, jakie zachodzą na poziomie więzi intymnych, i w ten sposób zaszczepiał nowy sposób myślenia o miłosnych zwyczajach [...] wpałał takie zasady wzajemnych relacji, które umacniały symetryczną wymianę i wprowadzały większą przewidywalność i jednakowość relacji miłosnych”.

Zdaniem Pawła Droździaka, psychologa i psychoterapeuty, manifesty feministyczne mówią wiele o takich wartościach, jak wolność, granice czy prawa kobiet, nie ma tam natomiast nic na temat miłości między kobietą i mężczyzną. Jest to świadectwem pojmowania podmiotowości jako samotności, którą feministki najwyraźniej chcą utrzymać.

Gdyby uwagi Pawła Droździaka uznać za trafne, znaczyłoby to, że mówi o kobiecości podobnej do boskości, o jakiej pisała Safona. O nieodczuwaniu zewnętrżności, czyli braku; i skazaniu na narcyzm.

prof. Sławomir Juszczak
SGGW w Warszawie,
Wydział Ekonomiczny, Katedra Finansów

*Nauka jest potężna i nieskończona,
na jej podstawie człowiek może budować postęp, mądrość, piękno i dobro.
Jednak każdy stan wiedzy wobec nieskończoności
graniczy ze stanem początkowym, bliskim zera.
Dlatego ludzie mądrzy, to ludzie pokorni
wobec wszystkiego co dopiero nastanie.*

Sławomir Juszczak

BANKOWOŚĆ SPÓŁDZIELCZA W POLSCE – STAN I PERSPEKTYWY (ważniejsze fakty i tezy do wykładu na powyższy temat)

W Polsce jest 30 banków komercyjnych, 535 banków spółdzielczych i 33 oddziały banków zagranicznych, których główna siedziba jest w innym kraju i tym samym tam wpływają podatki z działalności bankowej. Liczba zarówno banków komercyjnych jak i spółdzielczych od wielu lat ciągle się zmniejsza, co pogarsza konkurencyjność, zwłaszcza cenową między bankami w Polsce. Mając na uwadze bieżącą sytuację w polskiej bankowości spółdzielczej warto zauważyć, że obserwujemy:

- spadek tempa przychodów finansowych i jednocześnie wzrost kosztów działalności operacyjnej tego sektora a przez to obniżanie zysku;
- permanentne zmniejszanie liczby członków banków spółdzielczych;
- ciągłą ekspansję konkurentów zwłaszcza ze strony zagranicznych banków komercyjnych;
- rosnące wymagania klientów i dość szybkie zmiany ich preferencji oraz oczekiwań;
- spadek liczby placówek bankowych ogółem;
- szybki wzrost znaczenia IT;
- narastanie luki technologicznej względem konkurentów zagranicznych.

Do silniejszych stron bankowości spółdzielczej można zaliczyć m.in.:

- znajomość lokalnych rynków i lepsze relacje ze środowiskiem lokalnym;

- niższe obciążenia podatkowe;
- mniejsze opłaty na BFG;
- prestiż dla społeczności lokalnej wynikający m.in. z faktu, że można być udziałowcem, to znaczy współwłaścicielem banku spółdzielczego.

Z kolei mając na uwadze zagrożenia, to warto zauważyć m.in.: możliwość utraty rynku i udziałowców, migrację klientów do innych pośredników finansowych, utratę pracowników zwłaszcza lepszych, którzy mogą trafić do banków komercyjnych oferujących wyższe wynagrodzenia i wyższe wsparcie technologiczne. Ważnym zagrożeniem jest również pogarszanie się jakości portfela kredytowego banków spółdzielczych, a także narastające problemy zwłaszcza banków największych i najmniejszych w sektorze spółdzielczym. Te największe, często już nie są spółdzielcze, ale jeszcze nie są komercyjne co generuje ryzyko organizacyjne lub tak zwane ryzyko przejścia, te najmniejsze zaś nie mają wystarczającego wsparcia ze strony back and middle Office, w związku z tym mają na ogół kłopot ze zbyt wysokimi kosztami stałymi co powoduje ich narastające kłopoty finansowe, prowadzące zwykle do konieczności łączenia się z innymi bankami spółdzielczymi w większe organizmy finansowe.

Można zadać sobie pytanie, jakie są istotniejsze wyzwania dla sektora bankowości spółdzielczej. Otóż wydaje się, że są to: utrzymanie i zdobywanie rynku lokalnego w aspekcie jakościowym i oryginalności ofert, wdrażanie nowych technologii IT, dokształcanie kadr, dostosowywanie adekwatności modeli biznesowych do oczekiwań klientów a także umacniania swej pozycji w zajmowanych niszach rynkowych. Ważne jest też doskonalenie swej pozycji konkurencyjnej i niedopuszczenie innych banków do wypierania z rynku lokalnego. Zarządzający bankami spółdzielczymi mają na ogół świadomość szans, które są nadal do ewentualnego wykorzystania, zaliczyć można tu na przykład przychylny zazwyczaj klimat i zrozumienie roli bankowości lokalnej w danym środowisku oraz możliwość rozwoju bazy klientów i udziałowców. Ważne jest również to, że w bankach spółdzielczych jest bardzo często oddana kadra oraz oddani, lojalni klienci a także samorząd lokalny, zwłaszcza gminny i powiatowy. Jednak chyba największą szansą rozwojową są uświadomione i nieuświadomione potrzeby społeczności lokalnych w zakresie form współpracy finansowej biznesu i gospodarstw domowych z bankiem spółdzielczym. Ważne w omawianym kontekście będzie udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy jest możliwe porozumienie banków spółdzielczych w podejmowaniu wspólnych działań wyprzedzających, zwłaszcza jeśli chodzi o rozwój rozwiązań IT, sieci rozliczeniowej, finansowania wymiany międzynarodowej klientów, mitygację ryzyka walutowego i stopy procentowej, działań promocyjnych itd. Wspólne

działania bowiem mogą być kluczem i bramą do sukcesu sektora bankowości spółdzielczej jako całości.

Wciąż nie do końca zapisaną kartą wydaje się zacieśnianie relacji banków spółdzielczych z MSP także w zakresie doradztwa finansowego i podatkowego oraz rozszerzanie oferty nie tylko dla agrobiznesu, ale również dla JST, oświaty, ochrony zdrowia, gastronomii, hotelarstwa, inwestycji infrastrukturalnych, a także dużych inwestycji zagranicznych związanych z budową zakładów produkcyjnych na terenie działania banków spółdzielczych. Z Keynesowskiego nurtu rozwoju gospodarczego, kluczowym wyzwaniem wydają się zatem heurystyczne poszukiwania możliwości zwiększania popytu na pieniądź w postaci wszelakich kredytów oferowanych przez te banki na rynku lokalnym, który na ogół generuje niższe ryzyko w porównaniu do rynków wielkomiejskich.

*Młodzi i wykształceni entuzjaści są wielką nadzieją
banku a nawet całego społeczeństwa,
bo mogą zrobić coś, co dla doświadczonych jest niemożliwe,
mogą przełamać bariery i wprowadzić innych na wyższy poziom.*

Sławomir Juszczak



Wycinanka Elżbiety Gniazdowskiej

Aldona Czerwińska

Dyrektorka Powiatowego Zespołu Szkół im. St. Staszica w Kłaninie

WYCINANKA PO KSZUBSKU WG ELŻBIETY GNIAZDOWSKIEJ



Kaszubskie piękno w nowym wydaniu – to tytuł projektu, napisanego przez Stowarzyszenie Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Krokowej dla pozyskania grantu dla Stowarzyszenia „Północnokaszubska Lokalna Grupa Rybacka” we Władysławowie. Maria Ciskowska i Urszula Marszall – autorki projektu – napisały we wniosku: „W naszym odczuciu nasza ludowa sztuka nie jest promowana w wystarczający sposób, chcemy ją przedstawić w innej formie, aby zainteresować nią więcej osób”. Wycinanki, które powstały jako rezultat tego projektu stanowią odpowiedź na poszukiwanie innej, nowej formy kaszubskiej twórczości ludowej.

Twierdzenie autorek projektu nie jest odosobnione. W kręgach ludzi związanych z instytucjami kultury i edukacji często panuje przekonanie, że Kaszubi nie znaleźli jeszcze skutecznej i odpowiadającej współczesnym czasom i możliwościom drogi, aby ocalić i przybliżyć szerszemu gronu odbiorców różne aspekty kaszubskiego dziedzictwa kulturowego. Prowadzenie niekończących się sporów o odrębność Kaszubów, albo o wymowę tego czy innego słowa nie interesujące nikogo, poza wąskim kręgiem zainteresowanych i zapewne nie przysparza sympatyków wśród szerszej publiczności. Wszak we współczesnym życiu wszystkich Polaków czego jak czego, ale sporów i waśni nie brakuje. Aby zachęcić do autentycznego zainteresowania kulturą regionu musi ona

zaferować coś odmiennego. Kultura w swej istocie tworzy więzi i daje poczucie wspólnoty, a może i pewnej dumy. Wskazuje na ciągłość i trwałość, ale winna też odzwierciedlać przemiany i nowe możliwości odczytania znanych motywów. Kultura kaszubska od zawsze była wypadkową dokonań wielu kultur i grup etnicznych, nie można jej więc obecnie sztucznie ograniczać i narzucać *a priori* wąskich ram, pasujących do takiej czy innej teorii. Zresztą wśród twórców kultury kaszubskiej oraz jej znawców bardzo wielu jest ludzi, nie mających nawet kaszubskich korzeni. Zajmują się nią z wyboru, z miłości i z pasji, siłą rzeczy wnosząc swój własny, duchowy wkład, swoje własne dziedzictwo i tradycje, z których wyrosli.

Do grona tego rodzaju artystów z wyboru należy Elżbieta Gniazdowska, urodzona 10 czerwca 1954 roku w Koszalinie, którą koleje losu wraz z mężem Tadeuszem oraz córkami przywiodły na kaszubską ziemię; najpierw do Krokowej, potem do Kłanina. Jest absolwentką Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, gdzie w 1978 roku uzyskała tytuł magistra inżyniera rolnictwa. Pracowała kolejno: najpierw jako kierownik w Państwowym Ośrodku Hodowli Zarodowej w Pasłęku, a następnie w latach 1980-1982 na stanowisku specjalisty w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Koczale i Stacji Hodowli Roślin w Krokowej. Od 1 marca 1982 roku rozpoczęła pracę pedagogiczną w Państwowym Technikum Rolniczym w Kłaninie jako nauczyciel przedmiotów zawodowych rolniczych. W latach 1994-1996 pełniła funkcję wicedyrektora, a od 1 września 1996 roku – dyrektora Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Stanisława Staszica w Kłaninie. W dniu 22 listopada 2006 roku, została powołana na stanowisko Wicestarosty Powiatu Puckiego, na którym pozostawała przez dwa lata, pracując równocześnie w szkole, działając społecznie, pełniąc funkcję Prezesa Oddziału Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Gdańsku (z siedzibą w Kłaninie), którego była inicjatorką i założycielką w 1989 roku oraz Prezesa Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych od roku 2011 do chwili obecnej. Swoją pracę zawodową zawsze wykonywała z autentycznym oddaniem, była jednakowo zaangażowana zarówno jako nauczyciel, jak i dyrektor szkoły. W tym drugim przypadku to było nawet coś więcej – bo nie tylko kierowała szkołą, ale zmierzyła się z wieloma przeciwnościami, aby szkoła w Kłaninie przetrwała.

Twórcza pasja była w Elżbiecie Gniazdowskiej od zawsze; gromadziła rodzinne zapiski, odtworzyła kronikę swojej babci, pielęgnowała pamięć o dokonaniach Ojca –

uczestnika Bitwy pod Monte Casino. Od zawsze haftowała, szydełkowała, wykonywała ozdoby choinkowe i dekoracje okolicznościowe, aż wreszcie znalazła swoją ostatnią, najnowszą pasję twórczą – wycinankę. Początkowo były to wycinanki łowickie, szwajcarskie, aż wreszcie przyszedł czas na kaszubskie.

Ale przecież nie ma tradycyjnej, kaszubskiej wycinanki! I tu zaczyna się jej pomysł, własna koncepcja twórcza. Współczesna kultura kaszubska idzie zasadniczo dwiema drogami: jest oficjalny, sformalizowany nurt znawców, badaczy, muzealników, zawsze wyposażony w pogłębioną obudowę merytoryczną, niejednokrotnie nie wolny od wewnętrznych sporów. Jest też druga droga, którą można określić mianem „*odpustowej*” – powielane masowo, tanie gadżety, ozdoby i symbole kaszubskie, umieszczane na różnych częściach garderoby i akcesoriach, elementach dekoracyjnych i przedmiotach użytkowych, stanowiące ofertę sklepów z pamiątkami dla turystów. Ta droga dla odmiany pozbawiona jest głębszej podbudowy teoretycznej, ale znajduje swoich zwolenników i klientów. Uważam, że droga do powstania *wycinanki po kaszubsku* to nowa, trzecia droga, pomysł autorski Elżbiety Gniazdowskiej.

Publikacja Antoniego Śledziewskiego pt.: *Wycinanka polska* (Warszawa 2016 rok) potwierdza, że Kaszuby to „biała plama” na mapie polskiej wycinanki ludowej. Autor podaje, że wycinanka w Polsce pojawiła się ponad 150 lat temu we wsiach Mazowsza jako element dekoracyjny, umieszczany na belkach, sufitach i ścianach wiejskich izb. Geneza polskiej wycinanki nie jest jasna. Autor definiuje wycinankę ludową jako swoistą formę polskiej sztuki związanej ze wsią, rozumianą jako wycinanka z kolorowego, glansowanego papieru i podkreśla, że inne wycinane formy, takie jak firanki z białego papieru czy figurki, właściwą wycinanką już nie są. Najwcześniejsze formy wycinanki to drzewko, lalka i uproszczona forma kogutka. Za początkową uznaje wycinankę z terenów wsi podwarszawskich, od których kolejno wyszły wycinanki: kurpiowska i łowicka. Pierwsze wystawy wycinanek zorganizowano w Warszawie i Krakowie w roku 1901, a „odkrył” je malarz Leonard Strojnowski, który podczas renowacji zabudowań kościelnych w Złotkowie Kościelnym koło Łowicza zauważył papierowe ozdoby na ścianach umieszczone w pomieszczeniach, zajmowanych przez księży. Pierwsze wycinanki kurpiowskie i łowickie były jednokolorowe, a wielobarwne wywodzą się z okolic podwarszawskich. Autor stwierdza ponadto, że takiej formy twórczości ludowej nie zna żadna inna kultura europejska.

W tym kontekście współczesne powstanie *wycinanki po kaszubsku* nabiera szczególnego znaczenia, gdyż z jednej strony to w ogóle powrót do tworzenia polskiej, tradycyjnej wycinanki ludowej, ale pełnym novum jest wpisanie na mapę Polski Kaszub jako regionu, gdzie wycinanka pojawiła się obecnie jako nowa forma kultury ludowej, co stało się za sprawą twórczości Elżbiety Gniazdowskiej. A jak to wszystko się zaczęło? Zaczęło się od wykorzystywania elementów wycinanki łowickiej i kurpiowskiej, potem pojawiło się wzornictwo zaczerpnięte z tradycyjnych kaszubskich szkół haftu: puckiego, wejherowskiego, borowiackiego i wdzydzkiego. Początkowo wycinankarka tworzyła swoje prace, składające się z jednego, wybranego elementu z wzornictwa haftu kaszubskiego, który wyodrębniała. Najliczniejsze są tu wzory wykorzystujące popularne motywy tulipanów czy granatów, utrzymane w podstawowych kolorach szkoły puckiej. Następnie przyszedł czas na kompozycje stworzone z powtarzających się układów, albo podwójnych w formie lustrzanego odbicia, albo tworzących układ czterech powtórzeń, zawsze z jednym elementem centralnym. W swoich kompozycjach autorka utrzymuje konsekwentnie kolory wybranej szkoły haftu, najczęściej puckiego i wejherowskiego, ale też tworzy wersje uwspółcześnione, w jednym, czarnym kolorze na wzór wycinanki skandynawskiej. Ciekawym pomysłem wydaje się stworzenie kompozycji bukietów tulipanów, które „wyjęte” ze swych sztywnych, geometrycznych układów zostają osadzone na powyginanych i asymetrycznie ułożonych łądygach, dzięki czemu nabierają pewnej dynamiki i indywidualizmu; ilustrują to dwie prace autorki, jedna utrzymana w barwach puckiej szkoły haftu, a druga – borowiackiej.

Pokażną część swej twórczości poświęciła autorka motywom ptaków. Można znaleźć je w twórczości Elżbiety w wielkiej obfitości: żurawie, bociany i koguty. Na szczególną uwagę zasługuje wycinanka, przedstawiająca bocianią rodzinę w gnieździe. Przede wszystkim ze względu na kompozycję – niesymetryczną i „otwartą”, gdzie gniazdo niejako wtapia się w kombinację tradycyjnych kaszubskich motywów kwiatowych oraz nowych, w postaci licznych, drobnych kwiatów niezapominajki. W górnej części wycinanka łamie zasady symetrycznej powtarzalności, w jej otwartej części umieszczony został lądujący w gnieździe, powracający by nakarmić swe pisklęta, bocian. Nadaje to całości pracy nie tylko pewnego dynamizmu, ale pozwala też na odczytanie zapisanej w niej narracji. Przejdźmy teraz do najliczniej reprezentowanego w wycinankach Elżbiety Gniazdowskiej „ptasiego” bohatera czyli koguta. Być może przyczyna jego popularności

tkwi w głęboko zakorzenionym w powszechnej świadomości, archetypicznym znaczeniu, sięgającym czasów starożytności. Kogut był wówczas częścią świata magicznego, postacią o bogatej symbolice w różnych mitologiach. Budził bogów, przynosił światło, chronił przed pochłonięciem przez ciemności, rozumiane jako wszelkie zło, siły niszczycielskie i demony. Kogut swym pianiem towarzyszy nadejściu poranka, a więc narodzinom światła czyli powstaniu wszelkiej dobroci. W polskiej kulturze ludowej kogut jest związany z symboliką płodności, stąd obecność tego motywu na weselnym cieście zwanym korowajem, albo w postaci pieczeni czy rosołu, mających podnieść siły witalne biesiadników. W obrzędowości chrześcijańskiej kogut – zwiastun poranka – związany jest ze zmartwychwstaniem Chrystusa, który pokonuje zło i grzech, niosąc światłość i dobro. Kogut to jeden z najstarszych motywów wycinanki łowickiej – jego kolorowe obrazki, ozdabiające ściany chłopskich chałup miały chronić przed złem oraz zapewniać urodzaj i płodność. To tylko niektóre z możliwych znaczeń, związanych z postacią koguta, która ma też odniesienia w świecie czarnej magii oraz w obszarze literatury.

A jak przedstawiają się koguty w autorskim ujęciu Elżbiety Gniazdowskiej? Stanowią one kreacje indywidualne, albo występują w parach, czwórkami a nawet po sześć; albo są to koguty w roli głównej, wyposażone w elementy wzornictwa haftu kaszubskiego, albo są wpisane w kompozycje jako ich centralny motyw. Autorka utrzymuje też zgodność kolorystyczną z zasadami wybranych szkół haftu. Postacie kogutów: zwrócone ku sobie albo odwrócone tworzą powtarzalne motywy, gdzie zawsze ogon stanowi najważniejszy układ wzorniczy, albo jako samodzielna całość, albo wpisywany w całość obrazu. Jednak najcenniejszą, oryginalną cechą omawianych postaci kogutów jest nadanie im przez autorkę silnych cech indywidualnych. Za każdym razem można bowiem jednoznacznie odczytać ich charakter. Są to koguty albo młode i zadziorne, albo stare i nobliwe. W kogucich postaciach widać też, czy są dumne, czy lękliwe, zgodne czy gotowe do walki. To w sztuce wycinania z papieru wielkimi nożycami niezwykła umiejętność oddania tak subtelnych, indywidualnych cech postaci.

Osobnym „rozdziałem” w twórczości wycinankarskiej jest obraz Matki Boskiej Swarzewskiej, której słynąca cudami figura znajduje się w Sanktuarium Maryjnym Królowej Polskiego Morza w Swarzewie. Poetycka modlitwa Kaszubów autorstwa Antoniego Piepera z roku 1972 rozpoczyna się słowami:

"Matko Najświętsza, któraś przed wiekami
usiadła cicho na swarzewskiej ziemi,
nad piaszczystymi helskimi brzegami
płaszcz rozwinęłaś z gwiazdami swymi,
by nad Bałtyku tonią szafirową
Władczynią być naszą. Panią, Królową,
bądź nam Jutrzenką i Zorzą Poranną
w podróżach morskich. Przenajświętsza Panno!"

Przedstawiony tu krótki opis postaci Matki Boskiej zawiera najistotniejsze elementy: przede wszystkim długi, niebieski płaszcz z gwiazdami, korona i berło jako atrybuty królewskiej władzy oraz Jezus trzymany na rękach. Wycinanki Elżbiety Gniazdowskiej odzwierciedlają całą ideę i kształt gotyckiej figury oraz jej najważniejsze składowe. W trzech wersjach wycinanki postać Matki Boskiej wpisana jest w większą kompozycję, stanowiąc jej element centralny. Na jednej z wycinanek u stóp Królowej pojawia się morze, nad głową zaś motyw rybackiej sieci. Druga wersja prezentuje okalającą postać Matki Boskiej kwiaty, wyłącznie w kolorach niebieskich, a więc symbolizujących morze. Jest też i wersja trzecia, wg autorki – uwspółcześniona, czyli jednobarwna, czarna.

Dla upamiętnienia jednego z najważniejszych wydarzeń w historii Polski – odzyskania niepodległości oraz zaślubin Polski z morzem, pojawia się w wycinance Elżbiety Gniazdowskiej postać generała Józefa Hallera. Na pierwszym planie, jednobarwny, złoty polski orzeł w koronie, odzwierciedlający tego, który przetrwał na słupku zaślubinowym w Pucku. Wycinanka stanowi połączenie tradycyjnych motywów wzorniczych ze szkoły wejherowskiej, ze zdecydowaną przewagą kolorów zielonych oraz jednobarwnej wycinanki, obrazującej popiersie generała, inspirowane powszechnie znanym portretem tej postaci historycznej. Autorska koncepcja ukazania postaci gen. Hallera nie budzi żadnych wątpliwości co do tego, kogo przedstawia obraz, a ponadto z wizerunku odczytać można krój munduru oraz wojskowe dystynkcje. Ten obraz jak w soczewce skupia cechy sztuki wycinankarskiej Elżbiety Gniazdowskiej, na którą składają się: umiejętne połączenie elementów tradycyjnych i ich uwspółcześnionych wersji, nawiązania do historii Kaszubów oraz wpisanie się *wycinanki po kaszubsku* w ciągłość tradycyjnej, polskiej sztuki ludowej oraz w szersze konteksty tradycyjnej symboliki i obrzędowości.

Elżbieta Gniazdowska
Prezes ZK TUL

TO I OWO O KASZUBACH **– na podstawie prezentacji Romana Drzeżdżona**

Roman Drzeżdżon – kaszubski pisarz, poeta, satyryk i publicysta urodził się w 1972 roku w Starzynie. Jest członkiem Rady Języka Kaszubskiego przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim. Pracuje w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

Pan Roman Drzeżdżon na sesji TUL w Kłaninie wystąpił z prezentacją, w której zwrócił uwagę na kilka bardzo ważnych elementów charakterystycznych dla kultury kaszubskiej, a mało znanych w innych regionach naszego kraju. Z tej prezentacji do omówienia wybrałam tylko kilka slajdów, z mojego punktu widzenia najistotniejszych.

Symbole Kaszub: godło i flaga.

Godło. Powszechnie przyjętym godłem Kaszub jest czarny gryf w koronie zwrócony w prawą stronę na żółtym tle. Na Pomorze gryf został sprowadzony przez rycerzy wypraw krzyżowych. Początkowo było to godło książąt kaszubskich i zachodniopomorskich. Później stał się herbem wielu miast pomorskich i godłem całego Pomorza i Kaszub.



Flaga Kaszub. Flagę Kaszub stanowi prostokątny płat tkaniny w barwach żółtej i czarnej, w proporcji 5 na 8. Kolory ułożone są w dwóch poziomych, równoległych pasach tej samej szerokości, z których górny jest czarny a dolny żółty. Flaga kaszub jest używana podczas uroczystości i manifestacji organizowanych przez kaszubskie stowarzyszenia oraz przez

pojedynczych obywateli, którzy chcą zaznaczyć swoją przynależność do narodu kaszubskiego. W kaszubskich miejscowościach jest ona wywieszana obok flagi polskiej podczas kaszubskich i narodowych świąt. Święto flagi kaszubskiej przypada na dzień 18 sierpnia na pamiątkę daty jej pierwszego publicznego wystawienia w Kartuzach 18 sierpnia 1929 roku.



Dzień Jedności Kaszubów – coroczne święto obchodzone w dniu 19 marca upamiętnia pierwszą pisemną wzmiankę o Kaszubach zamieszczoną w bulli Grzegorza IX w 1238 roku. W ten dzień odbywają się spotkania Kaszubów (pierwsze odbyło się w 2004 roku w Gdańsku). Są one okazją do promocji kaszubszczyzny, podtrzymywania tradycji regionu oraz integracji Kaszubów.

Stolica Kaszub. Na Kaszubach i poza tym regionem już od wielu lat toczy się dyskusja na temat głównego miasta, które może być uznane za stolicę Kaszub. Aż siedem miast pretenduje do tego tytułu. Mowa tu o: Wejherowie, Gdańsku, Kartuzach, Kościerzynie, Bytowie, Pucku oraz Lęborku.

Język kaszubski – *kaszëbsczi jãzëk, kaszëbskô mòwa* – jest językiem zachodniosłowiańskim. Status prawny języka kaszubskiego w Polsce reguluje Ustawa z dnia 6 stycznia 2005 roku *o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym* (Dz. U. z 2005 roku Nr 17, poz. 14), definiując go jako język regionalny. Ustawa dopuszcza możliwość używania przed organami gminy obok języka polskiego języka kaszubskiego jako języka pomocniczego. Jako pierwsza wprowadziła to ustawowe prawo gmina Parchowo położona w powiecie bytowskim.

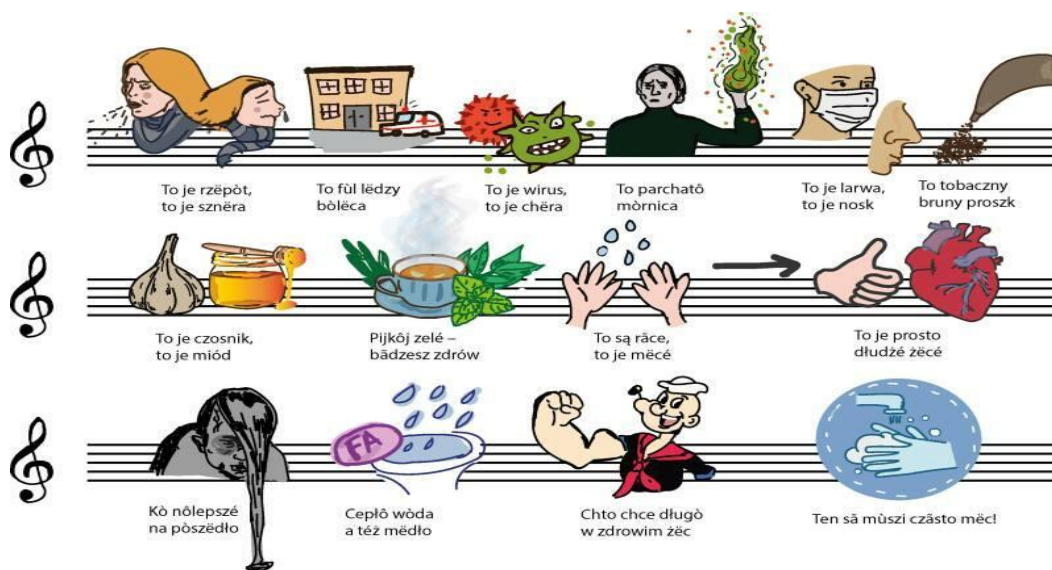
Język kaszubski używany jest przez kilkadziesiąt tysięcy Kaszubów zamieszkujących region kaszubski, Polskę, a nawet obszary poza granicami naszego kraju. Język ten należy do grupy lechickiej, która jest jedyną pozostałością słowiańskich dialektów pomorskich. Zaliczany

jest do jednych z języków pomorskich. Język kaszubski jest bliski standardowemu językowi polskiemu, z wpływami języka połabskiego, dolnoniemieckiego i staropruskiego¹⁸.

Kaszubskie nuty – tradycyjna pieśń kaszubska stanowi jeden z najbardziej rozpoznawalnych elementów folkloru kaszubskiego. Pieśń jest wyliczanką, a nieodzowną do jej wykonania jest plansza z rysunkami. Podczas śpiewania pieśni jedna osoba wskazuje odpowiedni obrazek na pięciolinii.



Obecnie powstaje wiele wersji tekstów tej kaszubskiej wyliczanki. Poniżej przedstawiam tzw. *covidowe nuty* autorstwa Romana Drzeżdżona.



¹⁸ Źródło: strona internetowa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego www.kaszubi.pl

Strój kaszubski – regionalny strój noszony przez Kaszubów wyszedł z użycia pod koniec XIX wieku. Teraźniejsze stroje kaszubskie, używane przez regionalne zespoły pieśni i tańca zostały zrekonstruowane po 1945 roku przez etnografów. Jedyną przetrwałą do naszych czasów oryginalną częścią stroju kaszubskiego jest *złotnica* tj. czepek ozdobiony złotym haftem. Współcześnie używany tzw. „strój świetlicowy” został stworzony dla potrzeb ludowych zespołów regionalnych. Pokazują go zdjęcia zamieszczone w niniejszej Kronice.

Zwyczaje kaszubskie. Obrzędy i obyczaje Kaszubów, podobnie jak w innych regionach Polski, związane są z kalendarzem liturgicznym. Występujące różnice dotyczą jedynie kwestii nazewnictwa; na Kaszubach np. Św. Mikołaj zwany jest Gwiazdorem. Oryginalnym i mało znanym jest natomiast kaszubski zwyczaj tłuczenia szkła „na szczęście” przed domem panny młodej w wigilię jej ślubu, zwany *polterabendem*. Nieznanym w innych regionach Polski jest również tzw. *pokłon feretronów*. Stanowi on element kaszubskiej tradycji pielgrzymkowej polegającej na „kłanianiu się” niesionych przez pielgrzymów feretronów: świątyniom macierzystym, świątyniom docelowym, krzyżom przydrożnym, kaplicom i kościołom oraz sobie wzajemnie¹⁹.

Kolejnym osobliwym kaszubskim obrzędem ludowym jest towarzyszący obrzędowości świętojańskiej widowiskowy zwyczaj *Ścinania kani*. Polega on na rytualnym, zwyczajowym straceniu kani, ptaka uznawanego dawniej na Kaszubach za symbol zła. Od połowy XIX wieku ścinanie kani związane było z obchodami świętojańskimi, a także z Zielonymi Świątkami i Bożym Ciałem. Ceremonia rozpoczynała się wraz z przybyciem wszystkich mieszkańców na plac publiczny. Następnie wójt i Rada Starszych odczytywali głośno wyrok obwiniający kanię za wszelakie zło i skazywali ją na śmierć przez ścięcie. Kat czynił swą powinność. Później odbywał się uroczysty pochówek. Tam, gdzie nie udało się schwytać kani, ścinano wrony albo w ostateczności kury.

Wykład Romana Drzeżdżona został uznany przez słuchaczy za ekscytujący. Zostanie on w ich pamięci jako przepiękna opowieść o Kaszubach – o ich historii, języku, obrzędach i zwyczajach oraz o wielu innych kaszubskich ciekawostkach.

¹⁹ Źródło: www.wikipedia.pl



W Świecinie pan Adam Śliwiński wraz z żoną i synem prezentowali średniowieczne stroje. Fot. U. Drożyńska



Na zdjęciu Adam Śliwiński pomaga Małgorzacie Kowalskiej zawiązywać zbroję rycerską. Fot. J. Golec



Na pikniku w Świecinie goście z TUL mogli np. strzelać z łuków. Fot. U. Drożyńska



Na wernisażu wycinanek Elżbiety Gniazdowskiej wystąpiła Kapela Kaszubska **Zbierańce**. Było bardzo kolorowo i wesoło. Na zdjęciu pierwsza od lewej Aldona Czerwińska. Fot. P. Czerwiński



Występy Kapeli Kaszubskiej *Zbierańce*. Na zdjęciu Stasia Chylowa z Łomży próbuje grać na burczybasie, kaszubskim ludowym instrumencie muzycznym. Fot. P.Czerwiński

Janina Golec
OR TUL we Wrocławiu

LETNIA SESJA TUL W KŁANINIE ***ŚLADAMI KAMERDYNERA***

Na letnią sesję TUL w Kłaninie czekałam, podobnie jak inni tulowcy, z wielkim niepokojem. Ze względu na obostrzenia epidemiologiczne niemal do ostatniej chwili nie było wiadomo, czy to spotkanie w ogóle dojdzie do skutku. Na szczęście odbyło się i było wyjątkowe, inne od dotychczasowych. Ograniczona liczba uczestników, maseczki, odstęp między osobami, dezynfekcja itp. Wszystko to w pewnym sensie utrudniało nasze spotkania, rozmowy, kontakt, wycieczki, zabawy itp., na które czekało się cały rok.

Dla mnie to spotkanie było szczególne nie tylko z racji pandemii, ale też dlatego, że na sesji letniej TUL nie byłam już blisko 10 lat. Z utęsknieniem czekałam więc na to 8-dniowe spotkanie i na wspianiały program sesji. Dlatego nie straszna mi była podróż pociągiem przez całą Polskę, od gór aż po Bałtyk.

W Kłaninie uczestników sesji bardzo serdecznie powitała **prezes ZK TUL – Elżbieta Gniazdowska**. Po załatwieniu formalności związanych z zakwaterowaniem i przydzieleniem pokojów i kluczy, życzyła nam miłego pobytu. Wieczorem przywitała nas **Aldona Czerwińska** – dyrektorka Powiatowego Zespołu Szkół im. Stanisława Staszica w Kłaninie, w którego bursie nocowaliśmy.

Pierwsze wieczorne spotkanie tradycyjnie poświęcone było: integracji, zapoznaniu się z planem zajęć, rozmowom i oczywiście wspólnemu śpiewaniu naszych ulubionych tulowskich piosenek. Jeszcze tego samego dnia po kolacji, z uwagi na napięty program sesji, obejrzelśmy film *Kamerdyner* w reżyserii Filipa Bajona. Tylko nieliczni spośród nas widzieli ten film po raz pierwszy. Od wielu miesięcy był bowiem wyświetlany w kinach i telewizji. Pokaz filmu był zatem nie tylko odświeżeniem pamięci, ale przede wszystkim zwróceniem uwagi na pewne istotne problemy i ważne fakty. Po projekcji filmu – **mgr Dariusz Laddach**, nauczyciel języka kaszubskiego w tutejszej szkole, omówił treść filmu i poszerzył problematykę w nim zawartą. Film opowiada historię pruskiego rodu von Krauss na Kaszubach oraz ukazuje splątane losy Polaków, Kaszubów i Niemców, oparte na prawdziwych wydarzeniach dziejących się w pierwszej połowie XX wieku. Pruska antypolskość skierowana przeciwko kaszubskiemu patriotyzmowi zakończyła się w 1939 roku w lesie pod Piaśnicą bestialskim masowym mordem

Kaszubów. Film był wstępem do tematyki naszej sesji, mającej na celu zrozumienie skomplikowanych dziejów Kaszubszczyzny.

Drugi dzień na sesji zaczęliśmy od zwiedzania pałacu i zabudowań gospodarczych folwarku w Kłaninie, do 1945 roku należących do rodu von Grass, ostatnich niemieckich właścicieli majątku. Pałac jest dziś pięknie odrestaurowany, a zabytkowe wyposażenie wnętrza podkreśla jego *wielowiekowość*, unikalny i historyczny charakter. Obecnie znajduje się w prywatnych rękach i mieści się w nim hotel SPA i restauracja.

Wykład *Wiek XX – kaszubski los i doświadczenia historyczne* **prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego** pomógł nam zrozumieć specyficzny charakter Kaszubszczyzny. Kaszubi to grupa ludności zamieszkująca niegdyś Pomorze Gdańskie i wschodnią część Pomorza Zachodniego. Obecnie mówi się, że Kaszubi zamieszkują w powiatach województwa pomorskiego. Mają własny język, własną tożsamość i świadomość własnej historii. Wg profesora tożsamość Kaszubów jest specyficzna i złożona, gdyż kształtowała się w złożonym procesie dziejowym na pograniczu polsko-niemieckim, a to miało i ma bardzo duże znaczenie. W ostatnich latach świadomość bycia Kaszubem jest coraz większa. Na pytanie „kim jesteś”? – zwykle pada odpowiedź: „Jestem Kaszubem i Polakiem”, co dowodzi ich podwójnej tożsamości.

Podążając dalej śladami *Kamerdynera* pojechaliśmy na wycieczkę do Starzyńskiego Dworu. To dawny cysterski folwark opatów oliwskich z XIII wieku, z nieistniejącym już dziś pałacem. Rodzina von Grassów zakupiła ten majątek w latach 20-tych XIX wieku i do końca II wojny światowej był w ich rękach. Obecnie jest własnością prywatną. Przy bramie nieruchomości znajduje się kaplica św. Benedykta oraz wieża zegarowa i stary młyn. Później spacerkiem przez park przeszliśmy do rodzinnego grobowca rodziny von Grassów.

Ważnym wydarzeniem w dziejach Kaszubszczyzny w II Rzeczypospolitej były symboliczne zaślubiny Polski z Morzem, dokonane przez generała Józefa Hallera w dniu 10 lutego 1920 roku, kiedy to powstawała niepodległa Polska w nowych granicach. Tematykę tę przybliżyły wykłady: *Droga do zaślubin. Kaszubi w Prusach i w Polsce na początku XX wieku* **mgr Mirosława Kuklika** – dyrektora Muzeum Ziemi Puckiej oraz *Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały – o generale Józefie Hallerze jako człowieku, patriocie, żołnierzu, wychowawcy młodzieży i społeczniku* wygłoszony przez **dr Mirosławę Bednarzak-Liberę** z Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie.

Zwiedziliśmy Nekropolię Kaszubską w Piaśnicy zwaną też *Kaszubskim Katyniem*. Na mnie wywarło to przygnębiające wrażenie. **Ksiądz infułat Daniel Nowak** – kapelan Stowarzyszenia Rodziny Piaśnickiej bardzo obszernie opowiedział o bestialstwie nazistów

wobec ludności kaszubskiej i Pomorzan. Tu właśnie zginął jeden z głównych bohaterów filmu Bazyli Miotke. Las Piaśnicki to skrupulatnie wybrane przez nazistów-oprawców miejsce: miał obszar około 250 ha, był oddalony od skupisk ludzkich, ale w miarę blisko do stacji kolejowej w Wejherowie i drogi wiodącej z Pucka do Wejherowa. Teren lasu bardzo gęsto obsadzono posterunkami policji, by zapobiec ucieczkom, a wokół ustawiono tablice z zakazem wejścia do lasu, by nie było świadków. Zginęło tu od 12-14 tysięcy osób z Pomorza Gdańskiego oraz ludzi narodowości polskiej, czeskiej i niemieckiej, przywiezionych z głębi Rzeszy Niemieckiej. Egzekucje trwały od września do listopada 1939 roku. Piaśnica była największym, po obozie koncentracyjnym w Stutthofie, miejscem kaźni ludności kaszubskiej i polskiej na Pomorzu w okresie II wojny światowej.

Od pierwszych dni II wojny Kaszuby i Pomorze były terroryzowane. Już w kampanii wrześniowej zamordowano setki mieszkańców Pomorza, urządzano łapanki i aresztowania. Były przygotowane listy proskrypcyjne, które obejmowały polską inteligencję, duchowieństwo oraz innych ludzi „wrogo nastawionych do Niemców”. Po kampanii wrześniowej terror się nasilił. Przeprowadzono akcję „inteligencja” mającą na celu wymordowanie ludzi wykształconych, duchownych, mundurowych, urzędników, właścicieli ziemskich, „warstwę przywódczą” oraz wielu innych. Według świadków zabijano dziennie około 150 osób.

Nie chcę i nie mogę opisywać tego, jak to wszystko wyglądało. Cały czas mam przed oczami mord, który miał miejsce w Katyniu, te same metody. Tu jeszcze dochodzi do mordu na dzieciach, roztrzaskiwanych często o pnie drzew, czego dowodem były włosy i szczęki wrosnięte w pnie drzew. W następnym roku Niemcy zaczęli maskować ślady zbrodni nasadzając drzewa i krzewy na masowych mogiłach. Było ich 39 o dużych wymiarach. W 1944 roku Niemcy zaczęli niszczyć ślady zbrodni – wykopywano zmarłych, a później palono zwłoki na leśnych paleniskach. Zachowały się tylko dwie mogiły z pełnymi szczątkami.

W czasie sesji odbyliśmy też wspaniałą wycieczkę do Wejherowa. Zwiedziliśmy: ratusz na placu Jakuba Wejhera, w którym znajdują się sale z ekspozycjami historycznymi, przepiękny rynek z pomnikiem założyciela miasta, fontannę z figurą św. Franciszka, wokół której umiejscowione są liczne kawiarenki. Obok rynku znajduje się kolegiata pw. św. Trójcy z XVIII wieku oraz druga wspaniała świątynia tj. kościół pw. Św. Anny ufundowany przez Jakuba Wejhera w XVII wieku z obrazem Matki Boskiej Wejherowskiej. W podziemiach kościoła znajdują się krypty rodziny Wejherów i Przebendowskich. W dawnym pałacu Przebendowskich i Keyserlingków znajduje się obecnie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej ze zbiorami instrumentów i utworów muzycznych, fotografii i literatury, które mieliśmy okazję zwiedzić. O historii pałacu i muzeum opowiedział nam

Roman Drzeżdżoń – pracownik tego muzeum. Przepiękny park wokół pałacu, ze starymi drzewami, daje możliwość wyciszenia się i kontemplacji. Później mieliśmy okazję zobaczyć też Kalwarię Wejherowską, ufundowaną w XVII wieku przez Jakuba Wejhera. Kalwaria ma 26 kapliczek. Zobaczyliśmy tylko kilka z nich. Padający deszcz nie pozwolił na dalsze zwiedzanie. W drodze powrotnej do Kłanina zwiedzaliśmy wejherowską Filharmonię Kaszubską.

Ważnym i ciekawym punktem programu sesji był plenerowy wyjazd do Świecina pod przewodnictwem pana **Adama Śliwickiego**, Wójta Gminy Krokowa. Wspólnie z żoną i synem demonstrował nam uzbrojenie wojska polskiego z okresu wojny 13-letniej oraz opowiadał o słynnej bitwie z dnia 17 września 1462 roku pod Świecinem. Wojskiem polskim dowodził Piotr Dunin, a krzyżackimi Fritz von Raveneck. Teren walki był bardzo trudny, siła krzyżacka przeważająca – tak więc walka była nierówna. Jednak wspaniałe dowództwo 47-letniego Dunina dało zwycięstwo Polakom. W bitwie zginął Raveneck, a Dunin został ciężko ranny w rękę i udo od pocisku armatniego. Bitwa była wielkim sukcesem Polski, dzięki połączonym siłom zaciężnego wojska polskiego i oddziałów gdańskiej jazdy oraz piechoty. Wojska polskie wspomagali Kaszubi, którzy znali doskonale teren i to wykorzystał Dunin. Tak pokierował bitwą, aby wciągnąć ciężką jazdę krzyżacką w bagna. Był to rozstrzygający moment tej bitwy.

W czasie pobytu w Świecinie mogliśmy postrzelać z łuku, włożyć hełm na głowę i zrobić zdjęcie z panem Adamem prezentującym się w pełnym uzbrojeniu rycerskim. Corocznie w sierpniu odbywa się inscenizacja tej bitwy, na którą nas serdecznie zapraszano. W programie są pokazy średniowiecznych rzemiosł i strojów, uzbrojenia, musztry, muzyki, sztuki fechtunku, sprawności jeździeckiej oraz zwiedzanie obozu warownego z okresu średniowiecza. Z tej wycieczki wynieśliśmy wiele wrażeń. Muszę dodać, że gorący żurek i pieczona na ognisku kiełbasa bardzo nam smakowały.

Innymi wykładowcami na kłanińskiej sesji byli: były prezes ZK TUL – **prof. Tadeusz Pilch** i obecny wiceprezes ZK TUL – **prof. Sławomir Juszczak**. Prof. Pilch, którego zawsze lubiałam słuchać, wygłosił wykład nt. *Nietolerancja w kontekście pogranicza kulturowego oraz procesów marginalizacji i wykluczenia*, natomiast prof. Juszczak przedstawił problem *Bankowość spółdzielcza w Polsce – stan i perspektywy*.

Jednak wszystko co dobre szybko się kończy. Przyszedł wieczór pożegnalny w uroczystej oprawie. Sala została udekorowana przepięknymi wycinankami naszej Prezes Elżbiety Gniazdowskiej pt. *Wycinanka po Kaszubsku*. Na marginesie muszę dodać, że pani prezes Ela już od wielu lat obdarowywała swoimi wycinankami wszystkich wykładowców tulowskich sesji, zaproszonych gości oraz uczestników.

W pożegnalny wieczór stoły zostały pięknie udekorowane i zastawione wyszukаныmi potrawami regionalnymi. W menu dominowały dania z ryb. Potrawy były nie tylko estetyczne i kolorowe, ale przede wszystkim bardzo pyszne.

Mogliśmy posłuchać piosenek kaszubskich w wykonaniu kapeli regionalnej **Zbierańce** w przepięknych strojach ludowych. Nie zabrakło też występów naszych tulowskich muzykantów: Romana Szydłowskiego z gitarą i Jurka Szwargota z akordeonem oraz Marzenny Dębek również z gitarą. Piękny koncert na organkach ustnych dała nam również Stasia Chylowa z Łomży. Na tym wspólnym wieczorze muzycznym wszyscy świetnie się bawili. Wspólne śpiewanie zawsze towarzyszyło nam na sesjach TUL, na wykładach jako podziękowanie i na spotkaniach w małych i dużych grupach. To był i jest nieodłączny element naszych spotkań. I – myślę – że dla takich chwil żyć warto.

Na tej sesji dołączyła do nas nowa koleżanka Marzenna Dębek, która pięknie gra na gitarze i śpiewa. Stworzone z Romkiem Szydłowskim i Jurkiem Szwargotem trio umiłało nam wspólne wieczory. Przesympatyczny Irek Rozwandowicz dwoił się i troił, by uczestnikom wieczornych spotkań nie zabrakło płynów rozweselających. Dyskretnie, z właściwym sobie wdziękiem i humorem, zapełniał nasze kieliszki naleweczkami i innymi napitkami *własnej produkcji*, przyniesionymi przez uczestników.

Miałam szczęście mieszkać z Marzenną Dębek w jednym pokoju, słuchać jej gry i śpiewu codziennie w chwilach wolnych od zajęć. Dla mnie są to niezapomniane chwile. Miałam też okazję wybrać się na krótkie popołudniowe wycieczki z Dorotą Żebrowską: do Pucka, gdzie poznałam miejsce upamiętniające zaślubiny Polski z Morzem oraz do Krokowej, gdzie w tamtejszym pałacu obejrzałam wystawę poświęconą tym wydarzeniom oraz poznałam historię rodu von Krockow.

Pięknie i szybko przeleciał czas na letniej sesji TUL w Kłaninie. Będę teraz czekać do następnej sesji cały rok, bo myślę, że z uwagi na panującą pandemię spotkania *opłatkowe* i *jajeczkowe* nie dojdą do skutku.



Iwona Nocznicka
OR TUL w Warszawie

MOJE WSPOMNIENIA **Z LETNIEJ SESJI TUL W KŁANINIE**

Letnia sesja Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Kłaninie jest dla mnie wspaniałym wspomnieniem.

Z racji panującej pandemii wirusa Covid 19, zaproszenie na spotkanie bardzo mnie zaskoczyło. Podziwiam determinację organizatorów i uczestników, że w tak trudnych okolicznościach w ogóle się ono odbyło. Na sesję do Kłanina przyjechało nieco mniej tulowców niż zwykle. Myślę, że przyjechały tu osoby najbardziej wierne ideom uniwersytetów ludowych.

Inspiracją tematu sesji był film *Kamerdyner*. W programie sesji zaplanowano wiele interesujących wykładów dotyczących Pomorza Wschodniego: jego trudnej i burzliwej historii, a także języka i kultury kaszubskiej. Zorganizowano też kilka bardzo atrakcyjnych wycieczek.

Największe wrażenie zrobił na mnie pobyt w Piaśnicy Wielkiej, miejsca kaźni tysięcy inteligencji kaszubskiej i ich dzieci. Dodatkowym atutem zwiedzania tego miejsca martyrologii było spotkanie z księdzem Danielem Nowakiem – kapelanem stowarzyszenia *Rodzina Piaśnicka*. To miejsce przeraża nie tylko swoją historią, ale też brakiem powszechnej wiedzy na ten temat. Nikt z wielu osób, z którymi rozmawiałam po powrocie do Warszawy, nie słyszał o tej *Kaszubskiej Głogocie*.

Za bardzo interesujące uważam zwiedzanie Wejherowa – miasta, które jak twierdzą jego mieszkańcy, jest przez turystów omijane. I tu potwierdzając nijako tę teorię przyznam, że bywam w okolicach Pucka corocznie od niemal 20 lat, ale jeszcze nigdy nawet nie pomyślałam o zwiedzeniu Wejherowa. Cieszę się zatem, że tym razem miałam okazję poznać to piękne i historyczne miasto. Wysoko oceniam bieżące osiągnięcia władarzy miasta i wielu innych ludzi zaangażowanych w rozwój i promocję tej miejscowości.

W Wejherowie zwiedziliśmy:

- ratusz – Urząd Miasta z nowocześnie przedstawioną historią Wejherowa i makietami zabytkowego centrum miasta i Kalwarii Wejherowskiej. Chyba nigdzie w Polsce nie ma tak atrakcyjnego projektu medialnego;
- Pałac Przebendowskich i Keyserlingków wraz z parkiem miejskim im. Aleksandra Majkowskiego. Przepiękny teren z tysiącem róż, stawami, wielkimi

wolierami dla ptaków oraz ławkami, na których umieszczono rzeźby postaci związanych z historią tego terenu. Miejsce to przypomina najpiękniejsze parki Wiednia;

- Kalwarię Wejherowską z 26-cioma kapliczkami, z których ze względu na deszczową pogodę zobaczyliśmy tylko kilka;
- Kościół Klasztorny Franciszkanów pw. Św. Anny, najstarszy zabytek miasta. Jego fundatorem był Jakub Wejher, założyciel Wejherowa. W kościele znajdują się krypty grobowe Wejherów i wielu zakonników;
- Wejherowskie Centrum Kultury – Filharmonię Kaszubską z bardzo ciekawą architekturą nawiązującą kształtem do łodzi, co podkreśla tradycje morskie Wejherowa. Obiekt, którego nie powstydziliby się żadne miasto i to nie tylko w Polsce.

Bardzo interesujące, a zarazem wesołe było spotkanie z bardzo odległą historią tego terenu, czyli bitwą pod Świecinem z 1462 roku, połączone z prezentacją przez Wójta Gminy Krokowa p. Adama Śliwickiego, jego żonę i syna strojów codziennych i rycerskich z czasów wojny 13-letniej z XV wieku.

Na zakończenie sesji uczestników spotkała przemiła niespodzianka artystyczna – wernisaż prac pani Elżbiety Gniazdowskiej – prezes ZK TUL. Zobaczyliśmy dziesiątki jej bardzo pięknych i oryginalnych kaszubskich wycinanek: kolorowych i biało-czarnych.

Czas spędzony na sesji TUL w Kłaninie uważam za nadzwyczaj udany. Dziękuję za zaproszenie.



Wycinanka Elżbiety Gniazdowskiej

PROGRAM SESJI TUL W KŁANINIE

6 lipca (poniedziałek)

19.30 Spotkanie powitalne: wykład mgr Dariusza Laddacha *Wprowadzenie do Kamerdynera*. Oglądanie filmu w reżyserii Filipa Bajona *Kamerdyner*.

7 lipca (wtorek)

9.00 - 10.00 Uroczyste otwarcie sesji. Spotkanie z władzami Powiatu Puckiego: starostą puckim oraz wójtami gminy Puck i Krokowa.

10.00 - 11.30 Wykład inauguracyjny prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego (UG) *Wiek XX - kaszubski los i doświadczenia historyczne*.

12.00 - 13.30 Wykład mgr Mirosława Kuklika - Dyrektora Muzeum Ziemi Puckiej *Droga do zaślubin. Kaszubi w Prusach i w Polsce na początku XX wieku*.

20.00 Wspólne śpiewanie

8 lipca (środa)

9.00 - 13.30 Wycieczka *Śladami Kamerdynera*; Kłanino - pałac i folwark (oprowadzał obecny właściciel obiektu - Mateusz Deling), Starzyno - kościół pw. Św. Michała Archanioła - spotkanie z proboszczem - księdzem kanonikiem Janem Plottke; Starzyński Dwór - zabudowania pocysterskie, kaplica, krypta grobowa rodu von Grassów (oprowadzał sołtys wsi Waldemar Bradtke), Piaśnica - spotkanie z księdzem Danielem Nowakiem - Kapelanem RODZINY PIAŚNICKIEJ.

20.00 Wspólne śpiewanie

9 lipca (czwartek)

9.00 - 10.30 Wykład prof. Tadeusza Pilcha (UW) *Nietolerancja w kontekście pogranicza kulturowego oraz procesów marginalizacji i wykluczenia*.

11.00 - 12.30 Wykład dr Mirosławy Bednarzak-Libery (MHPRL w Warszawie) *Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały. General Józef Haller - patriota, żołnierz, polityk, wychowawca młodzieży, społecznik*.

20.00 Wspólne śpiewanie

10 lipca (piątek)

9.00 - 17.00 Wycieczka do Wejherowa (oprowadzał Piotr Czerwiński): rynek, ratusz - urząd miasta, klasztor oo. Franciszkanów z kryptami grobowymi członków rodu Jakuba Wejhera, park im. Aleksandra Majkowskiego, pałac Przebendowskich-Keyserlingków - Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, Filharmonia Kaszubska, Kalwaria wejherowska (kilka odcinków).

19.00 Wernisaż prac Elżbiety Gniazdowskiej *Wycinanka po kaszubsku*.

11 lipca (sobota)

- 9.00 - 10.30 Wykład prof. Sławomira Juszczuka (SGGW w Warszawie) *Bankowość spółdzielcza w Polsce - stan i perspektywy.*
- 11.00 - 16.00 Wykład Adama Śliwickiego - wójta gminy Krokowa *Bitwa pod Świecinem*, połączony z zabawą rycerską.
- 16.30 - 18.00 Wykład mgr Romana Drzeżdżona - pracownika Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie *Kaszuby ogółem.*
- 20.00 Wspólne śpiewanie.

12 lipca (niedziela)

- 10.00 - 11.00 Msza św. w kościele pw. Św. Michała Archanioła w Starzynie.
- 17.00 Uroczyste zakończenie sesji. Występ: Kapeli Kurpiowskiej *Zbierańce*, monodram aktorki - Doroty Wierzbickiej-Matarrelli. Wspólne śpiewanie.

13 lipca (poniedziałek)

- 9.00 Wyjazd uczestników.

LISTA UCZESTNIKÓW SESJI TUL w KŁANINIE w 2020 roku

Lp.	Imię	Nazwisko	Miejscowość
1	Aleksandra	Babiarz	Milicz
2	Stanisław	Babiarz	Milicz
3	Mirosława	Bednarzak-Libera	Warszawa
4	Mieczysław	Brzezicki	Łomża
5	Barbara	Chamidło	Krzywda
6	Stanisława	Chyl	Łomża
7	Aldona	Czerwińska	Wejherowo
8	Piotr	Czerwiński	Wejherowo
9	Anna	Dawid-Hryniewicz	Złoceniec
10	Marzenna	Dębek	Wejherowo
11	Andrzej	Dopka	Pruszcz Gdański
12	Urszula	Drożyńska	Sława
13	Gabriela	Dziekońska-Olszańska	Łomża
14	Bogdan	Hryniewicz	Złoceniec
15	Elżbieta	Gniazdowska	Karwieńskie Błota II
16	Janina	Golec	Żabnica
17	Teofil	Grodzki	Łomża

18	Weronika	Jaworowska	Łomża
19	Grażyna	Juszczuk	Warszawa
20	Sławomir	Juszczuk	Warszawa
21	Janusz	Kopiński	Pruszcz Gdański
22	Barbara	Kot	Krzywda
23	Małgorzata	Kowalska	Warszawa
24	Lidia	Kulczyńska-Pilich	Warszawa
25	Barbara	Kwiecień	Milicz
26	Jan	Kwiecień	Milicz
27	Dariusz	Ladduch	Kłanino
28	Henryk	Milanowicz	Radoryż
29	Iwona	Nocznicka	Warszawa
30	Krystyna	Paplińska	Milicz
31	Jadwiga	Pietras	Janów Lubelski
32	Tomasz	Pietras	Janów Lubelski
33	Ewelina	Pilc-Bojke	Żelistrzewo
34	Tadeusz	Pilch	Warszawa
35	Piotr	Płuska	Warszawa
36	Teresa	Polińska	Warszawa
37	Barbara	Przewłoka	Pruszcz Gdański
38	Barbara	Rozwandowicz	Szydłów
39	Ireneusz	Rozwandowicz	Szydłów
40	Jerzy	Szwargot	Śrem
41	Danuta	Szydłowska	Śrem
42	Roman	Szydłowski	Śrem
43	Ewa	Szymańska	Władysławowo
44	Marianna	Wielądek	Warszawa
45	Dorota	Wierzbicka-Materrelli	Wrocław
46	Dorota	Żebrowska	Warszawa

LISTA GOŚCI

Jarosław Biały	Starosta Pucki
Adam Śliwicki	Wójt Gminy Krokowa
Tadeusz Puszkarczuk	Wójt Gminy Puck
Iwona Domachowska	Naczelnik Wydziału Edukacji w Starostwie Powiatowym w Pucku
Romuald Głuszko	Gł. Specjalista w Wydziale Edukacji w Starostwie Powiatowym w Pucku
Urszula Marszał	Stowarzyszenie Uniwersytet Trzeciego Wieku Krokowa
Mariola Ciskowska	Stowarzyszenie Uniwersytet Trzeciego Wieku Krokowa

ZIELENI SIĘ LIPA

słowa: E. Zegadłowicz

Zieleni się lipa,
Ptak nad nią przelata,
Spod lipy wiedzie droga
Naokoło świata.

Zieleni się lipa,
Szumi pszczelna praca,
A kto spod lipy w świat ruszył –
Pod lipę powraca.

Zieleni się lipa
Latosią potrzebą,
Korzeniem wrosła w ziemię,
A koroną w niebo.

BŁOGOSŁAWIONA DOBROĆ CZŁOWIEKA

słowa: Z. Solarzowa

Błogosławiona dobroć człowieka,
Niesie pokój ludziom w dom,
W progu chaty na sierotę czeka,
Nie da płynąć z bólu łzom.
Wyciągnijmy dłonie ku dobroci,
Niechaj kraj nasz słończkiem ozłoci,
Błogosławiona dobroć człowieka,
Niesie pokój ludziom w dom.

Pozdrawiamy cię ziemio rodzona,
W majestacie rodnych sił,
Pługiem chcemy się wdrzeć do łona,
Do tętniących matki żył.
Będziem orać ojcowe ziemnice,
Wyorzemy życia tajemnicę,
Błogosławiona dobroć człowieka,
Niesie pokój ludziom w dom.

PIOSENKA PORANNA

słowa: Z. Solarzowa

Zbudziło słończko uśpiony świat,
W twych oczach jutrzenkę powitał brat.
Przyjaźń splotła nasze ręce,
„Dzień dobry” w życzeniu i w piosence.

Dzień dobry i dzieciom roześmianym,
Dzień dobry i ojcom spracowanym.
W naszych sercach, w naszych rękach
Ich szczęście, nadzieja i poręka.

Niech czynem się stanie wczorajsza myśl,
Marzenia o jutrze wysnujemy dziś.
Mądra miłość w każdym dziele –
To nasze „dzień dobry” przyjaciele.

DOBRANOCKA

słowa: Zofia Solarzowa

Dobra nocka, dobra, dobra,
Wszystkiemu, co żyje, żyje
I każdemu sercu, sercu,
Co kochaniem bije.

Dobra nocka, dobra, dobra,
Zadumanym czołom, czołom,
Dobra nocka braciom, braciom
I nieprzyjaciołom.

Dobra nocka, dobra, dobra,
Cisza nas ukoi, ukoi
I najdziksze serca, serca
Anioł snu rozbroi.

Zachodź słońko zachodź, zachodź
Za las za dąbrowę, za las,
Żeby wrócić świtem, świtem,
Na życia odnowę.

